

SCILICET VLTIMEA SEMPER

Memorare nouissima tua.

ὁ γὰρ τέλος μακροῦ βίου



וְהַיּוֹם הַזֶּה יִסְּרֶנּוּ אֶתְּכֶם

EXPECTANDA DIES HOMINI EST

et in aeternum non peccabis.

ἡμερῶν σου, οὐκ οἶδ' αὖτε πλὴν ἡμερῶν σου πλὴν ὧν

סֵפֶר. חֲבֵצֵי. ד. א. יֵד.

עִמָּךְ וְאַתָּה בְּמִן



Święty Terminus,
fragment obrazu
z warsztatu uczniów
Domenico Ghirlandaio,
Florencja 1549

Abrys żywy nieżywego

albo

Memoriał świętego Terminusa
Rzymskiego

przez

Andrzeja Tomaszewskiego

pielgrzyma mogunckiego

tudzież typografa

ad maiorem Dei gloriam

Ex officina Andreae

A.D. MMXIX, MMXXII &c.

Nihil obstat

[–] o. Augustyn Bałaban, OSH
prof. teologii semantycznej
in June A.D. MMXXII

Prologus

Przez teologię procesu [panenteizm] kult św. Terminusa jest wyjaśniany jako projekcja postaci rzymskiego boga Terminusa. Jeśli dokonamy myślowej kompresji, możemy stwierdzić, że istotne są tu dwa wątki przyczynowo-skutkowe. Pierwszy dotyczy narodzin przyszłego świętego, a drugi powstawania jego kultu.

Wenecjanin Gentile Leo, rodzic Terminusa, rozmiłowany był w listach Francesca Petrarki, tercjarza zakonu Biedaczyny z Asyżu, a szczególnie zaś w tajemniczej *Hypnerotomachia Poliphili*, dziele dominikańskiego księdza i mnicha Francesca Colonnny głoszącego kazania w bazylice św. Marka. Zaskakujące imię nadał chłopcu ojciec, który jak przystało na człowieka włoskiego quattrocenta, uległ fascynacji antykiem. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że jego dziecko dojdzie do nimbu świętości. Żona Gentile, Maria, powiła Terminusa w 1502 roku w Rzymie, pod koniec panowania papieża Rodrigo Borgii znanego pod imieniem Aleksandra VI. Jak wiemy, pontyfikat ten upłynął pod znakiem kultywowania całkiem świeckiej doczesności oraz ostrego konfliktu Jego Świątobliwości z profetycznym kaznodzieją Girolamo Savonarolą.

Aleksander Farnese czyli papież Paweł III, dawca reguły Towarzystwa utworzonego przez Ignacego Loyolę, 11 czerwca 1548 roku kanonizował św. Terminusa, syna Gentile i Marii, przez uznanie jego heroicznych cnót i męczeństwa w obronie Indian na Hiszpanioli. Papieżowi Pawłowi III, twórcy Świętego Oficjum, kanonik warmiński Mikołaj Kopernik pięć lat przed kanonizacją Terminusa dedykował dzieło *De revolutionibus orbium coelestium*, gdzie chwalebna idea koegzystencji tradycji religijnej i świeckiego *novum* zaświeciła wielkim blaskiem. Cudowna antycypacja świętości Terminusa dokonała się, gdy znakomity malarz Hans Holbein Młodszy, przyjaciel Erazma z Rot-

Imię świętego Terminusa [nadane przez rodzica] nawiązuje do starożytnego i przedchrześcijańskiego rzymskiego kultu boga granic i wszelkiego kresu. Pierwsze zabytki adoracji Terminusa, który czczony był jako aspekt Jowisza [*Iuppiter Terminalis*] pochodzą z czasów legendarnego rzymskiego króla Numy Pompiliusza i jego pobożnej żony Egerii.

Rysunek Holbeina z 1525 roku. Projekt witraża okna mieszkania Erazma z Rotterdamu w Bazylei



terdamu i ilustrator jego *Stultitiae laus* [Μωρίας Εγκώμιον], w pierwszej połowie XVI wieku w Bazylei przedstawił Terminusa z nimbem świętości.

Św. Terminus łączy w swej osobowości dwoistość czasu zaprzeszłego i czasu współczesnego. Symbolizuje granicę i wszelki kres, wyraża również chrześcijańskie *Memento mori*, bezwzględną dewizę wszystkich zakonów kontemplacyjnych. Za nieuniknioną granicą żywota kryje się w ludzkich umysłach marzenie o innej rzeczywistości, lepszej niż ziemska, dostępnej dla tych, którzy chcą poznać ją i Najwyższą Istotę sprawującą w niej nieograniczoną władzę. Władztwu Nie z Tego Świata służy wiernie św. Terminus, patron nieprzekraczalnych ziemskich granic.

I tu, w nadziei że koniec jednej formy istnienia jest początkiem tegoż istnienia w odmiennej formie i otoczeniu, widzimy ucieleśnienie idei abso- lutnie sprzecznej tożsamości rzeczy, tak charakterystycznej dla spekulacji myślowej i wiary św. Terminusa, który wiedział, że teraźniejszość jest czasem dla osób pozbawionych pamięci i wyobraźni. Kto wierzy we wstawiennictwo św. Terminusa u Najwyższego, ten myśli o kresie swego żywota nie trzwożliwie, ale ze znaczną dozą optymizmu.

* Łacińskie *Terminus ad quem* nie znaczy nic innego, jak *deadline*.
Św. Terminus w dzisiejszej dobie stał się patronem graficznych freelancerów, którym wyznacza się kar- kołomne terminy* realizacji gotowych plików do drukarni. Prośba o wstawiennictwo skierowana do św. Terminusa, często przynosi pozytywną prolongatę terminu.



Sygnet krakowskiej oficyny drukarskiej Hieronima Wietora

Pochwała dwoistości

W 1523 roku Terminus, a niebawem ściśle z nim związany duchowo Sanctus Terminus, patronował dziełu Erazma z Rotterdamu *Opus de conscribendis epistolis* drukowanemu w oficynie Hieronima Wietora w Krakowie [przy ulicy Gołębiej, na terenie obecnego Collegium Novum] oraz w 1526 wydaniu Pliniusza Starszego *Liber septimus naturalis historiae* tego samego typografa.

Jakże to! Opieka nad dziełami dwóch tak różnych osób? Chrześcijanina i poganina? W tym właśnie objawia się wielkość Terminusa, który roz- taczając opiekuńcze skrzydła nad pismami słyn- nego Rotterdamczyka, księcia humanistów i bib-

listy wzywającego do powrotu do ewangelicznej naturalności, jednocześnie patronował księgom rzymskiego ekwity opisującego świat, na którym przyszło nam docześnie egzystować.

Appropinquatio no. 1

W związku z często powtarzającym się pytaniem wyjaśniam, że agnostycyzm zwotopisarza absolutnie nie szkaradzi imieniu świętego.

Appropinquatio no. 2

Kanonizacja św. Terminusa nastąpiła 11 czerwca 1548, równo 400 lat później urodził się hagiograf. Można to uznać za profetyczne *signum*, ale nie trzeba.

Appropinquatio no. 3

– Nie należy zapominać o kulcie św. Terminusa w warszawskim metrze – powiedziała Kasia – na każdej stacji końcowej są tabliczki z jego imieniem, a miły pan lektor co kilka chwil wznosi akt strzelisty ku czci świętego. Nader celna uwaga. Pierwszy raz w 1986 roku autor spotkał się z jego metro-politalną adoracją na linii 5 paryskiego metra – *Terminus Place d'Italie* [szybko potwierdzoną na linii 6 – *Terminus Nation*]. Niebawem całe monumentalne metro w Paryżu ze swymi *directions Terminus* okazało się rozległym sanktuarium świętego odwiedzanym przez nieprzeliczone rzesze pielgrzymujących. Leon XIII ogłosił Go patronem metra po tym, gdy okazało się, że brak ofiar w zamachu terrorystycznym na stacji Gower Street w londyńskim metrze w styczniu 1885 roku to zasługa właśnie św. Terminusa. Bibliotheca Apostolica Vaticana przechowuje pisemne świadectwa mówiące o tym, że kilka osób widziało sylwetkę św. Terminusa bezpośrednio przed wybuchem.

Appropinquatio no. 4

W lubuskim mieście Nowa Sól powstała świątynia, tym razem przybytek kultury pod wezwaniem św. Terminusa. Jest nim awangardowy teatr „Terminus a Quo” przy ulicy Tadeusza Kościuszki [symptomatyczne nawiązanie do wezwania: *patrz, Kościuszko, na nas z Nieba*].

Łacińską nazwę świątyni Melpomeny możemy interpretować teleologicznie i teologicznie przypisując jej cel sakralny związany z kresem, z punktem docelowym. Albo nawet początkiem nowego, równoznacznym z końcem poprzedniego. Natomiast wyjaśnienie tajemniczego „po co” [*quo*] kapłani sztuki pozostawili wiernym oraz turystom kontemplującym pojęcie i sens pragmatyczny absolutu.

Uprzejmie prosimy o przekazanie 1% swojego podatku na konto teatru TAQ podane w internecie.

Na Hispanioli

Od chwili, gdy flagowy okręt Kolumba „Santa Maria” przybił do brzegów Hispanioli, do narodzin Terminusa minęło okrągłe dziesięć lat. Metafizyczny związek syna Gentile i Marii z wyspą Nowego Świata miał przybrać niebawem realne kształty.

Terminus przyłynął na Hispaniolę w 1531 roku. Dwudziestodwuletni, ciekawy świata i przygód Terminus, podczas podróży przez Atlantyk chłonał opowieści kapitana trzymasztowej karaki „Isabel de Castilla”.

Fascynowały go pokazywane przez wilka morskiego mapy i wygłaszane przez

niego superlatywy na temat ich przydatności. Młodzianowi mapy śniły się po nocach niemal halucynogenicznie. Lądy przybierały fantastyczne kształty, a wodami pływały znane i nieznane stwory morskie. Pewnej sierpniowej nocy, podczas rejsu, marząc o mapach, ujrzał na niebie komętę [dziś wiemy, że była to kometa Halleya widoczna tamtego roku]. Terminus uznał ją za *signum Dei* i słułobowół wykonanie mapy Hispanioli.

Indianie Taino – prekolumbijscy mieszkańcy Hispanioli, byli już wówczas zdziesiątkowani przez europejskich przybyszów, wyniszczeni przez przywleczone ze Starego Kontynentu choroby. Część z nich uciekła na Kubę, gdzie dramat trwał dalej. Karaibscy autochtoni mieli długo w pamięci męczeńską śmierć na Kubie Hatueya, wodza Taino z Hispanioli, spalonego żywcem w 1512 roku przez ludzi Diega Velázqueza de Cuéllar.

Na wyspie Terminus nie spędził wiele czasu wśród europejskich współbraci. Z wielkim trudem oraz przy wyraźnej pomocy Opatrzności zaprzyjaźnił się z Indianami Taino. Przyjął ich obyczaj i założył wśród nich rodzinę* [wiadomość o rodzinie wielce niepewna; w kręgach zbliżonych do kardynała Pölätiö, po analizach dostępnych dokumentów panuje przekonanie, że brak na ten temat informacji].

* Błędna informacja o rodzinie Terminusa wynika z problemów translatorskich, jako że w języku Taino istniało jedno i to samo słowo na oznaczenie rodziny i pola ziemniaków. Przynależność do plemienia, zajmującego się głównie zbieractwem i uprawą ziemniaków potwierdzano nadaniem niewielkiej części ziemi pod uprawę. Najpewniej więc Terminus, na znak przynależności do plemienia, otrzymał od Indian ziemię przeznaczoną pod ziemniaki. W relacjach podróżników z Europy brak jakichkolwiek wieści o innych białych mieszkańcach wśród Taino.



Prażenie placków ziemniaczanych



Hiszpanie i Taino, rycina Theodore'a de Bry, XVI w.

Taino wiedli Włocha we wszystkie zakamarki wyspy i pokazali tajemnice wybrzeża. Ponad dwa lata trwały ekskursje podczas których powstawała mapa Hispanioli. Mapa sporządzona przez Terminusa na początku 1534 roku doczekała się miedziorytowej kopii. Dwadzieścia lat później dołączona została do znakomitej, liczącej 812 jednostek katalogowych kolekcji Pedra Márтира de Anghieri, mediolańczyka, historyka konkwisty, autora dzieła *De Orbe Novo* oraz kapelana arcykatolickiej Izabeli Kastylijskiej i Ferdynanda Aragońskiego.

Męczeńska śmierć Terminusa syna Gentile nastąpiła z rąk konkwistadorów. Terminus głęboko przejęty podstawami wiary chrześcijańskiej jednał się z Indianami Taino, próbował ewangelizować i bronić przed Hiszpanami. Chcąc skuteczniej przekonywać prostych żołnierzy z Kastylii i Leonu wystrzygł sobie tonsurę, aby brano go za osobę duchowną. Miał w pamięci list św. Pawła Apostoła do Galatów, jeden z kluczowych dla zachowania się chrześcijanina w ludzkiej zbiorowości, a głównie fragment: *Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem*

Tortuga

Trudno dzisiaj dociec, w jaki sposób doczesne szczątki Terminusa trafiły na pobliską wyspę Tortuga del Mar u północnego wybrzeża Hispanioli. Ciało przyszłego świętego zabezpieczyli Indianie, a ono w cudowny sposób zasuszone sączyło woń rododendronów. Gdy wieści o kanonizacji Terminusa w 1548 roku dotarły na Hispaniolę, hiszpańscy żołnierze skradli Tainom mumię Terminusa w nadziei na grube zyski z handlu relikwiami pierwszego stopnia. Prawdopodobnie to hiszpańscy rabusie ukrywając się przed swymi chciwymi dowódcami wywieźli ciało na Tortugę.

Tortuga, podobnie jak Hispaniola skolonizowana przez Hiszpanów i pozostająca w ich władaniu, na początku XVII wieku trafiła pod panowanie Francuzów. Szybko stała się bazą angielskich oraz francuskich piratów i bukanierów napadających na pływające po Morzu Karaibskim statki, głównie hiszpańskie, wiozące łupy z wysp, a także z Ameryki Środkowej i Południowej. Około 1630 roku podzielono wyspę pomiędzy Francję i Anglię i to właśnie angielscy koloniści zorientowali się, jaki skarb duchowy i materialny mają w swoim posiadaniu. Na polecenie gubernatora Tortugi zbadano stan mumii i stwierdzono brak kości końców wszystkich palców prawej ręki. Były to fragmenty dłoni, w której Terminus trzymał pióro kreślące pierwowrorys mapy Hispanioli oraz, co najważniejsze, składał końce palców w geście błogosławienia Indian Taino.

Ciało św. Terminusa pozostało na Tortudze. Historia okaleczenia jego zwłok i wczesne koleje losu palców prawej ręki do dzisiaj pozostają nieznane. Dzieje brakujących fragmentów ciała świętego są czytelne dopiero od chwili odkrycia w Plymouth w 1573 roku.

Z powodu ostrego konfliktu angielskiej królowej Elżbiety I z Tudorów i hiszpańskiego króla Filipa III Habsburga oddalone od Europy Morze Karaibskie zamieniło się w arenę nieustannej rywalizacji imperialnych potęg. W zmaganiach morskich uczestniczył najsłynniejszy na Karaibach korsarz i znakomity żeglarz – Francis Drake, który dostał od Elżbiety *carte blanche* na łupienie hiszpańskich statków płynących ze skarbami z Nowego Świata.



Sąsiadująca z Hispaniolą Tortuga na mapie św. Terminusa

Na początku roku 1573 Francis Drake zdobył w Przesmyku Panamskim hiszpańskie srebro i złoto zagrabione w Peru. José Manuel Pérez Castilla la Vieja dowodzący karawaną objuczonych mułów, za sprawą korsarzy Drake'a szybko doszedł wieczności. W bagażu dostojnego hidalgo znalaziono zdobione rubinami niewielkie sześciokątne puzdro, które dopiero po powrocie z wyprawy do Anglii okazało się relikwiarzem zawierającym końce palców św. Terminusa. Wyspa Tortuga del Mar, na której spoczęło doczesne ciało czcigodnego męża, znajdowała się wówczas w rękach Hiszpanów. Najpewniej tam kastylijski szlachcic wszedł w posiadanie szczątków św. Terminusa.

Ku zadziwieniu marynarzy „Dragon”, okrętu kapitana Drake’a powracającego z łupami do Albionu, między takielunkiem snuła się znana z Tortugi woń rododendronów. Morska bryza i zapach żutego tytoniu nie były w stanie przytłumić aromatu. Pomimo dobrej pogody zapalały się ognie świętego Elma rozświetlające nocne ciemności. Ranni korsarze szybko wracali do zdrowia, cofnął się szkorbut, a stwardniałe serca bezwzględnych rozbójników miękły na wspomnienie rodzinnego domu i bliskich pozostawionych bez wieści. Nikt nie wiedział skąd taka aura i nastrój.

W kwietniu 1573 roku „Dragon” wrócił z bogatym łupem do Plymouth. W porównaniu z peruwiańskimi skarbami relikwiarz wyglądał nader skromnie. Wewnątrz krył jednak pergaminowy dokument autentyczności



Rycina miedziorytowa: Francis Drake nobilitowany i obdarzony tytułem admirała przez królową Elżbietę I

relikwii, w formacie *sextodecimo*, spisany odręcznie drobnym pismem *scriptura rotonda*, uwierzytelniony monogramem *manu propria* dominikanina Alfonsa de Montúfar, arcybiskupa Meksyku, filantropa, obrońcy Indian i przeciwnika niewolnictwa.

I tak paliczki Terminusa znalazły się w Europie, w antypapieskim, anglikańskim Albionie.

* * *

W porcie, w otoczeniu tłumu wiwatującego na cześć Francis Drake'a znalazł się młody Jerome Horsey, podróżnik, dyplomata i polityk, który pod patronatem angielskiej królowej lada chwila miał wyruszyć do Rosji jako agent handlowej Kompanii Moskiewskiej i w imieniu Elżbiety I Tudor złożyć *letters of credence* carowi Wszechrusi Iwanowi IV Wasyliewiczowi, zwanemu Groźnym.



Alfons de Montúfar,
olej na płótnie,
Catedral Primada
de México

Pamiętny rok 1573

Starosta staszowski Katarzyn w relacji złożonej *julii a.D.* 1573 u stóp ołtarza kościoła św. Bartłomieja w Staszowie pisał:

„...Natenczas kalwiński kacierz Firlej zaślepion gorączką sukursu

Sigismunda króla Suecorum uciekał z Kamiona na Grochów i swoich dwiestu zbrojnych *cum artilleriae* szykować począł. Adwersarza archi episkopa Uchańskiego umyślił oprymować.

Gdy nad kamionkowską łąką wiślną zbrojnie stanął, panowie *electores* grozą ogarnięci *auxilium* prymasowskiego wyglądać poczęli. Stanął tedy Jacobus episkop modły zanosząc: „O Najjasniejszy, ześlij łaskę oświecenia na tego, którego z harmatą trwożę

Polscy i litewscy *nobiles* w kwietniu zjechali licznie na pola podwarszawskiej wsi Kamion na prawym brzegu Wisły. Mieli nadzieję położyć kres interregnum po królu Zygmuncie, który w czasach krwawych wojen religijnych, nocy św. Bartłomieja i ścigającej herezje inkwizycji, głosił swoim poddanym: „Nie jestem królem waszych sumień”. Panowie szlachta, a szczególnie różnowiercy, pragnęli uchować wolność sumienia w Koronie i na Litwie.

Kluczowe dla elekcji nowego króla dni 11-13 maja 1573 roku, stały pod znakiem ostrego sporu zakończonego ugodą różnowierców i katolików. Magnaci i szlachta przyjęli tekst ostateczny głównego dokumentu *Articuli Henrici* oraz dali zgodę na przedstawienie do zaprzysiężenia królowi aktu Konfederacji Warszawskiej ze stycznia tegoż roku. W dniach 15 i 16 maja po ustaleniach z poselstwem

Olej na płótnie:

Elekcja Wależjusza wg Jana Matejki



francuskim króla Henryka de Valois, podpisano oraz opieczętowano *Decretum Electionis Novi Regis*.

O niebezpiecznej dla wyboru króla secesji Jana Firleja i jego zwolenników napisał naoczny świadek: „...W poniedziałek święteczny, dnia 11 maja niewiadomo za czyją sprawą djabeł nasiał kłólu [...] zaczęła być niemała trwoga, a taka, iż panowie senatorowie zbroje na się tajemnie kładli, a poczty wysłali tak jako do potrzeby – panięta szlachta z hakownicami, rusznicami &c.”. Powiadają, że ponad Kamionem i Grochowem ukazała się wówczas na niebiesiech pomiędzy złotymi chmurami sylweta święta w aureoli z topoem habardy straszliwym wbitym w głowę i ramionami rozpostartymi nad zwaśnionymi. Bojaźń Boża ośladnęła szlachtę wszelkiej wiary. Szybko przyszedł *consensus*, a książdz arcybiskup gnieźnieński Jakub Uchański rzekł: „Gdy się Waszmościowie zgadzacie na jedną osobę Henryka księżę andegaweńskie, tedy ja go mianuję na króla polskiego”. Zapanowała *concordia domi*. Amen krzyknęli, a na *vivat* huk stał się z rusznic, z dział.

Appropinquo no. 6

Po spacerze na terenach dawnych wsi Kamion i Grochów oraz nad Łaczą Kamionkowską [dzisiaj Jeziorkiem Kamionkowskim], a więc w miejscu pierwszego w Polsce objawienia św. Terminusa, narodziła się idea rewitalizacji jego kultu. Myśl zaświtała jadącej tramwajem Katarzynie Wójcik, podopiecznej kardynała Pölättö, która na fasadzie jednej z kamienic przy ulicy Grochowskiej wypatrywała popiersia św. Ekspedyta, nad Wisłą zwanego św. Wierzyinem. Autor, jako współpasażer tramwaju, był tego świadkiem. W olśnionym umyśle hagiografa *in spe*, w pełnym słońcu majowego [a może czerwcowego] dnia, w 443 rocznicę ówczesnej epifanii świętego, zajaśniała myśl twórcza jako nadprzyrodzone *miraculum*.

Nad ukrytym znaczeniem liczby 443 prowadzone są wnikliwe badania.

W maju tegoż roku toczyły się wielkiej wagi sprawy nad Wisłą na Pradze, a w tym samym czasie na Bałtyku żeglował ku inflanckiej Narwie okręt Kompanii Moskiewskiej, angielskiej spółki akcyjnej utworzonej do handlu

siebie na lud Twój. Kyrie eleison!”. I rozwarły się chmury złote, i ukazał się w szkarłat odziany Sanctus Thermanus, i ręką bezpalczą firlejowych zbrojnych ukazując rzekł głosem słychanym jeno niektórym, a heretykom mianowicie: «Jenże szkaradzi woli Pana koronację Sigismunda pożądać, któren to *Sigismundus minus idoneus est*. Zaliż się nie opamięta i nie szczeźnie na amen?» I osłupiał Johannes Firlej, i pojął błąd swoy barzo wielki, i zapłonął afektem przeczystym ku Henricusowi, i do akceptacji onego rychło przyszedł...”

z Rosją. Na pokładzie, jako gość w kapitańskiej kajucie płynął Jerome Horsey – za lat siedem przez królową Elżbietę I mianowany *Esquires in Ordinary of the King's Body*. Anglik nie przypuszczał, że w Rosji będzie mieszkał aż do 1591 roku, a do ojczyzny będzie jedynie kursował, jako wysłannik carski Iwana IV Groźnego i z powrotem, jako emisariusz angielskiej królowej.

Udając się w pierwszą misję do Moskwy miał Horsey ze sobą niewielki, choć niezwykle cenny talizman – relikwiarz św. Terminusa, który na okręcie Drake'a przyплыł z Nowego Świata. *Ecclesia Anglicana* wyrażała zainteresowanie relikwiami świętego, który męczeństwo swoje zawdzięczał znienawidzonym w Anglii Hiszpanom. Zwyciężył jednak interes popieranej przez królową Elżbietę potężnej spółki i puzdro z doczesnymi szczątkami św. Terminusa przeznaczono na dar dla cara Rusi.

Różne przekazy krążyły po Europie na temat okrucieństwa Iwana IV Rurykowicza. Opowieści okazały się prawdziwe. Jeszcze tego samego roku angielski wysłannik był świadkiem bestialskich i wymyślnych tortur. Niebawem przekonano się, że nieobliczalność cara i jego porywczy charakter zdumiewająco zmieniały się, łagodniały w obecności Anglika. Horsey, od czasu gdy podczas podróży poczuł zadziwiającą emanację, zrazu nieokreśloną, nie rozstawał się z puzdrem kryjącym paliczki św. Terminusa. Czuł moc płynącą z relikwii i nie wahał się swobodnie rozmawiać z krwawym carem. Potrafił uzyskać u władcy pobłażanie w sprawach drobniejszych i całkiem poważnych. Ku własnemu zaskoczeniu w łatwy sposób udało mu się uratować Madelyn van Uxell przed wysłaniem przez cara do burdelu, co zresztą w przyszłości miało go uchronić od zguby na duńskiej wyspie Øsel. Potrafił też ochronić od carskiego gniewu mieszkańców miasta Kostroma, którego szlachta i duchowieństwo odwdzięczyli się Horsey'owi złotem i klejnotami za uratowanie przed okrucieństwem cara. Powiadają, że czynił dobro pod kuratelą św. Terminusa. Z pewnością tak było. Powiadają też, że nie bez znaczenia było jego imię Jerome, wspólne z imieniem czciciela antycznego Terminusa – Hieronima Wietora.

Zachodził w głowę Jerome Horsey, co robić z nieoddanym relikwiarzem, z którego moc płynęła. Miał przecież przekazać go carowi w darze od swej Królowej Pani – Elżbiety. Nie wykonać jasnego polecenia znaczyło popaść w niełaskę, albo nawet zasłużyć na więź. Z drugiej strony sądził, że dając tak wielkie źródło mocy szaleńcowi owładniętemu morderczym opętaniem przyczyni się do zwiększenia zła, które zdawałoby się większe być nie może.



Olej na płótnie: Jerôme Horsey w skarbcu Iwana Groźnego
wg Aleksandra Litowczyński

Podczas podobnej deliberacji w ponurej kremlowskiej komnacie narodził się w objawieniu święty Terminus w szacie pospolitej, z raną ciekącą na głowie, ale też ze spojrzeniem pobłażliwym i ojcowskim.

– Dajże temu caru, co jego – powiada – i nie frasuj się, Hirek, wcale. Weźrzyj w sytuacją swoją, gdy można tego świata insze postanowili. Nie twoja w tem głowa i zgryzota, a iażem nie głupi y zbrodzień *pascudeus* pomocy mojej nie dostanie.



Miks olejny na desce:
Iwan IV car – ikona niezbyt święta
z XVI wieku

Wojna

Zdarzyło się w 1579 roku przy oblężeniu Połocka, że car przed polskim królem uciekał. Jan z Czarnolasu w odzie *O wzięciu Połocka* – drukowanej rok później w Warszawie w latającej tłoczni Walentego Łapki, towarzyszącej peregrynacjom króla – pisał:

Car moskiewski plac mężnemu
Puscił krolowi polskiemu;
Nie oparł się aż o lody
Niepławnej północnej wody
[...]
Chcesz byc groznym, a uciekasz;
Jeslis płochy, hardzie nie każ.

Chcąc szybko zakończyć o Inflanty sprawę i carskie *inhumanitas* postępowanie, Stephanus Bathori dyktował po łacinie Stanisławowi Żółkiewskiemu [wówczas sekretarzowi Króla Jegomości a przyszłemu zwycięzcy spod Kłuszyna] wyzwanie Iwana Groźnego na udeptaną ziemię, na język polski w ten sposób dziś przełożone: „Weź broń i konia dosiądź Iwanie. Oznaczmy razem miejsce i czas spotkania. Okaż odwagę i wiarę w słuszość swojej

Rycina ręcznie kolorowana:
oblężenie Połocka według niemieckiego Anonymusa



sprawy, a oszczędzimy wiele krwi chrześcijańskiej. Jeśli odmówisz mi tej satysfakcji, poświęcysz swoje potępienie i dowiedziesz, że w głębi twej duszy nie ma prawdy, żadnego poczucia monarchicznej godności, jak to utrzymujesz męskiej, a nawet kobiecej”.

Wieczorem, przed snem monarchy, ku zdumieniu straży rozświetlił się wewnątrz jego namiot jasnym blaskiem. Jak już raz to było w Transylwanii, ukazał się królowi św. Terminus. Po chwili, mrużąc oczy od światła którego sam był przyczyną, rzekł:

– Stephanie, Tyś z łaski Bożej Król Polski, Wielkie Książę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie y Siedmiogrodzkie *Et pleno titulo*. Nie godzi się rycerzowi dumnemu jako Ty, szaleńca i mordercę na chwalebny bój wzywać. Toż płamę na majestacie nosić będziesz zbrodniowi i odmieńcowi satysfakcję dając. Sumienie do skonu gnębić Cię będzie.

Zafrasował się król i co począć dalej nie wiedział. Na szczęście car niecnota do szczytu stchórzył i kamień ciężki z serca Króla Jegomości spadł. A okrutną wojnę o Inflanty Iwan definitywnie przegrał w 1582 roku.

Appropinquatio no. 7

[Dank w dniu św. Barbary z Nikomedii, gdy tekst o królu Stefanie powstał]. Gacuta *a nativitate*, badaczka oleju ziemnego, ognia greckiego, metalogenезy tudzież wątków Wietorowych i pomocniczy bibliograf, w dniu *Wielikomuczenicy Warwary* muskanej pawimi piórami, niniejszym obdarzona jest wyrazami wdzięczności.

Fragment obrazu
Jana van Eycka z 1437
roku, Antwerpia

[patronat św. Terminusa
w sprawie połockiej]

Kartograficzna predylekcja
św. Terminusa [mapa Hispanioli,
kolekcja d'Anghieri] objawia się
współcześnie w czasopiśmie
naukowym Uniwersytetu
Jagiellońskiego „Terminus”,
ISSN 2082-0984.

Vide exempla: Karol Łopatecki,
*Oblężenie i zdobycie warownej twier-
dzy połockiej przez najjaśniejszego
króla Polski Stefana – analiza zało-
żeń taktycznych w świetle źródeł
kartograficznych.* „Terminus” 2017,
tom 19, zeszyt 4 [45], s. 703-756;
oraz tenże tamże: *Ocena wiary-
godności źródeł kartograficznych
prezentujących oblężenie Połocka
z 1579 roku*, s. 757-793.



Iwan Fedorow

Iwan Fedorow, mający lat ze czterdzieści, był diakonem w cerkwi św. Mikołaja na moskiewskim Kremlu. Dnia pewnego roku pańskiego 1553 ukazał się mu w oczach św. Terminus jako żywy, w szacie czerwonej w złote słowiańskie, greckie i rzymskie litery zdobionej, a z Nieba zstępował Anioł ekspedycji świętego bacznie się przyglądając. Rymnął diakon na kolana z wielkiego wrażenia i słuchał słów wzniosłych:

– Jest wola Boska, ażeby tutaj chwała Jego i pamiątka moja się odprawiła. Miasto cerkwi oficyna drukarska miejscem adoracji będzie. Małżonka twoja i Piotr Timofiejewicz pomagać ci mają, ty zaś będziesz uczył czytać i pisać lud prawosławny orthodoxię wyznający, tudzież księgi święte imprimować będziesz.

Roztrząsał potem Iwan Fedorow: imaginacja to jeno, czy też prawdziwe objawienie? Stanął tedy przed nim św. Terminus raz wtóry i pogroziwszy palcem okaleczonym rzekł:

– Oj, Iwanie, czyżby wiara twoja nędznej próby była?

W te pędy udał się Fedorow do kremłowskiego pałacu. Władczym gestem grodzących drogę gwardzystów Aleksego Adaszewa powstrzymawszy, do carskiej komnaty wkroczył i do nóg samodzięrcy plackiem padł, *nota bene* w szachach przeszkadzając.

– A któż to samowolił ci w ten sposób nakazać? – zdumiał się car.

– Święty Terminus w chwale z Nieba zstępujący – odparł Fedorow śmiało, z twarzą natchnioną, do góry oczy i ręce wznosząc. I opowiedział Groźnemu imiennikowi o widzeniu cudownym i rozkazaniu świętego.

Do głębi przejęty opowieścią Iwan IV nie zwlekając erygował w kremłowskich murach Pieczatnyj Dwor, a Iwan Fedorow wraz z Piotrem Mściśławcem czcionki cyrylicie „ku druku łąć poczęli”. W 1564 roku *Apostoła*, księgę wielką i grubą, nimi wytłoczyli.

Fedorow jednak miesiącami żył w trwodze, zwłaszcza gdy straszna opryszczka się zaczęła. Znienawidzonym przez cara bojarem wprawdzie nie był, ale bali się w Moskwie wszyscy.

Św. Terminus, aby miłego sercu Iwana Drukarza nie straszyc majestatem wielkich objawień, ukazał się w Pieczatnom Dworze pukając do izby, przyszedłszy w odzieży zwykłej, z plastrem na głowie, ale Fedorow w mig go poznawszy ręce do modlitwy złożył. Święty zaś siadłszy na zydlu tymi słowy z troską smutną prawi:



Anocmol [Dzieje Apostolskie i Listy], Iwan Fedorow i Piotr Mściślawiec, Piechatnyj Dwor, Moskwa 1564

– Ja takż jako i ty z abominacją wielgą postępkę cara oglądam. Już tam dla niego czarci kocioł grzeją. Moc krześcijańskiej krwi się leje, okrucieństwo despoty na lud się przenosi i niewidziane bestyalstwo się szerzy. Kończ nie zwlekając *Czasosłowca* tłoczenie, aby pobożna robota zamkniętą była, a potem zabieraj, Iwanie, naczynia do lania liter należące, bierz syna i Piotra, a do Rzeczypospolitey ruszaj. Tutaj *futurum* nijakiego nie masz, kiedy los twój od humorów szaleńca zawisł. Pokłoń się pięknie Królowi Jegomo-



Ewangelie z przedmową Grzegorza Chodkiewicza, Zabłudów 1569



Biblia, Ostrog 1581

ści Zygmuntowi, co właśnie do Wilna na seymy litewskie zajechał. A wyglądaj wśród panów rady jego Grzegorza Chodkiewicza, wielmożnego hetmana wiary prawosławnej, któren o wyrobieniu *knig pieczatnogo dieła* już dużo wcześniej umyślał.

I pojechał *typographus* do Wilna, i hetmana wielkiego Chodkiewicza spotkał, i w dobrach jego w Zabłudowie nowy warsztat założył, i *Ewangielie Uczitielnoje* in folio imprymował.

W 1581 roku Fedorow wydrukował prześlawną *Biblię Ostrogską*, pierwszą w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Miała ponad 1200 stroniec składanych nowo odlanymi czcionkami cyrylicckiego półustawu. Tłoczył w majątku ruskiego magnata, księcia Konstantego Wasyla Ostrońskiego, wojewody kijowskiego, senatora Rzeczypospolitej &c., &c. Pierwsza przetłumaczona w całości rusińska *Biblia* opatrzona była

wstępem Pana na Ostrogu. Powiadają, że introdukcja książęca jest dziełem Herasyma Smotryckiego, wykładowcy miejscowej akademii, i że sam św. Terminus nawiedził w drzemce uczonego męża i natchnął go do uchwycenia pióra. Jak było, dzisiaj już tego się nie dowiemy.

Monumentalną księgę wydano w tysiącu egzemplarzy. Pierwszy oprawiony posłańcy księcia zawieźli Jego Świątobliwości papieżowi rzymskiemu, Grzegorzowi XIII. Natomiast kilka z nich trafiło na Kreml w carskie ręce. Wybrany egzemplarz otrzymał od cara ambasador Jerome Horsey, aby przekazał angielskiej królowej Elżbiecie.

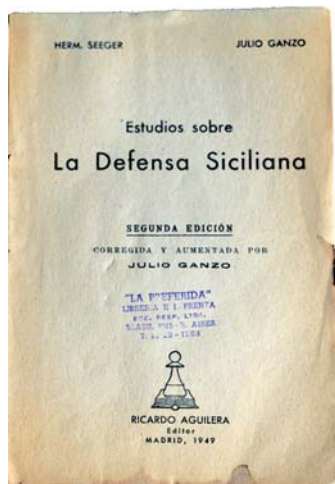
Pod koniec życia car Iwan Groźny, z ze wszech miar uzasadnionej obawy o swoją czarną od zbrodni duszę, popadł w dewocję. Umyślił między innymi, żeby w lico oprawy wspaniałej *Biblii* wmontować relikwiarz świętego Terminusa wręczony mu kilka lat temu przez Horsey'a. Tak też nadworny introligator uczynił, a car i dworzanie czuli, że *Biblia* Fedorowa nabrała szczególnej wartości i dostojęństwa jakiego w martwych przedmiotach nie masz. Od tej pory car Wszechrusi trzymał świętość w swojej komnacie, ale moc relikwiarza w posiadaniu zbrodniarza całkowicie wygasła.

Trzy lata później Iwan IV Wasyljewicz oddał czartom ducha w trakcie gry w szachy. W wariantcie zamkniętym obrony sycylijskiej grający czarnymi samodzierżca, po ruchu 7. – biały skoczek c3 na e5, nie zagrał: czarny skoczek g8 na d7*. W konsekwencji, w późniejszej fazie partii, naraził się na kłopoty pozycyjne i uważnie grający rywal uzyskał przewagę. Serce cara przytłoczone nadmierną ambicją nie wytrzymało i Iwan Groźny skonał.

– Gdy kończy się gra, król i pionki wracają do tej samej skrzyneczki – powiedziała później królowa Elżbieta po wysłuchaniu relacji sir Jeroma Horsey'a.

Biblia Ostrogska trafiła do carskiej biblioteki. Późniejsze dzieje bogatego księgozbioru cara do dzisiaj osnute są wielką tajemnicą. Do dzisiaj też historycy przedstawiają różne przypuszczenia i co pewien czas, z nadzieją, podejmują bezskuteczne poszukiwania ksiąg.

* Zob.: Seeger, Hermann oraz Ganzo, Julio: *Estudios sobre La Defensa Siciliana. La Variante Cerrada*. Segunda edición. Madrid 1949, Ricardo Aguilera [biblioteka PZSzach, sygn. A00193].



Halabarda

W 1588 roku w kierunku Wysp Brytyjskich wyruszyła hiszpańska *Grande y Felicísima Armada*. Potężną armadą, liczącą 130 okrętów, dowodził don Alonso Pérez de Guzmán el Bueno y Zúñiga, książę Medina-Sidonia. Płynęło ponad 31 tys. ludzi, w tym blisko 20 tys. żołnierzy i 180 księży. Hiszpanie wyruszyli na podbój znenawidzonego protestanckiego Albionu, łupiącego ich płynące z Nowego Świata statki. Przeciwno hiszpańskiej potęgze sprzęgły się bitna i doskonale dowodzona angielska flota oraz nieokiełznane siły przyrody. Istniała jednak jeszcze jedna, jak się okazało decydująca moc nie z tego świata.



46-działowa karaka „Nuestra Señora del Rosario”

Na czele eskadry andaluzyjskiej płynął wielki i doskonale uzbrojony okręt flagowy „Nuestra Señora del Rosario” admirała Pedra de Valdeza. Wśród czterystuosobowej załogi w oddziale pikinierów znalazł się żołnierz z narzędziem zbrodni dokonanej na św. Terminusie. Nic dziwnego, bo Pedro de Valdez, w służbie króla Filipa II, długi czas spędził na Antylach, a ci właśnie pikinierzy uzupełnieni tuzinem halabardników byli zastępem pochodzącym z floty Indii Zachodnich. Od morderstwa św. Terminusa upłynęło już niemal sześć-

dziesiąt lat, a halabarda przechodziła z rąk do rąk. Zwykle krótki był żywot jej posiadacza. Kojarzono pech z tą właśnie bronią i nawet powstawały na ten temat grubiańskie żołnierskie żarty, jednak nikt nie dopatrywał się w sek-

Wielka Armada na wodach
La Manche. Wybuch na
hiszpańskim galeonie



wencji zdarzeń dopustu Opatrzności lub czaciej mocy. W czasie wojennej wyprawy fizyczny, dostępny zmysłom oręż, stał się Bramą Piekiełną, przez którą działał Antychryst. Potężny *nao* „Nuestra Señora del Rosario”, a zaraz lub później pozostałe okręty znalazły się w potencji szatana.

Łaskawość sir Francisa Drake’a, zwanego przez Hiszpanów *el Drake*, sprawiła, że zadowolili się 50 tysiącami złotych *escudo* z ładowni okrętu, a części załogi dane było powrócić do Hiszpanii. Wraz z nimi wróciła diabelska halabarda, której moc chytrze ucichła po klęsce Armady.

Nieszczesny wódz Wielkiej Armady książę Medina-Sidonia w 1596 dowodził obroną Kadyksu, gdy port z zakotwiczoną flotą i miasto zostały zaatakowane przez siły angielsko-holenderskie pod wodzą admirała Charlesa Howarda. Wśród hiszpańskich wojsk morskich i lądowych znalazł się znajomy oddział pikinierów, których obecność powodowała w pobliżu pogromy obrońców. Najeźdźcy siali przerażenie, a defensorzy widzieli śmierć przed oczyma i opuszczali broń. Nagle kapelan pikinierów Caetano Cabrera, już nie raz przyglądający się ich walkom, doznał oświecenia podczas intensywnej i nagłej iluminacji. – Halabarda! Odrzućcie halabardę! – wołał. Na widok stępsłej od emocji twarzy natchnionego księdza jeden z żołnierzy zakręcił drzewcem i cisnął halabardę do pobliskiego oliwnego gaju. Walka została jednak przegrana, flota hiszpańska podpalona przez obrońców, miasto złupione, ale najprawdopodobniej dzięki pozbyciu się upiornego narzędzia i metamorfozy walecznych pikinierów admirał Howard utracił szansę zaatakowania floty zachodnioindyjskiej płynącej do Kadyksu.

Książę Medina-Sidonia wraz z wojennym sztabem zastanawiał się nad niezwykłą przemianą ducha walczących pikinierów i zażądał wyjaśnień. W imieniu żołnierzy głos zabrał wypchnięty do pierwszego szeregu kapelan, ksiądz Cabrera. Opowiedział księciu o swoim spostrzeżeniu, nie omieszkując dodać własnych przypuszczeń o klęsce Armady. Zdumiony książę zapragnął zobaczyć tę halabardę. Żołnierze, nawet w obecności wszechwładnego magnata, wahali się iść po nią. Wreszcie najbardziej odważny z pikinierów Alonso Lopez z La Bañezy przyniósł inkryminowany oręż.

ESTA ES LA ALABARDA – zameldował.



Pewnego listopadowego dnia 1617 roku Jego Świątobliwość Pawła V frapował leżący przed nim przedmiot, który przysłał do Rzymu dobry znajomy, książę Alonso Medina-Sidonia. Była to głównie halabarda, od dwóch lat czekająca na papieską uwagę w zakamarkach koszar zajmowanych przez *Guardia Svizzera Pontificia*, i której gwardziści najwyraźniej chcieli się pozbyć. W otworze od drzewca broni tkwił opieczętowany list. Po złamaniu herbowej pieczęci papież przeczytał słowa zmarłego hiszpańskiego przyjaciela. W 1595 roku, jeszcze jako Camillo Borghese, przyszedł papież przebywał w Madrycie z nadzwyczajną misją legata przy królu Filipie II i tam poznał księcia i opowieści o Wielkiej Armadzie. Z listu Alonsa Medina-Sidonii wynikało, że wojenne klęski Hiszpanów nie do końca zależały od brawury wrogów i burzliwych wiatrów.

Na sumieniu papieskim spoczęła trudna decyzja, czy *horribilis accesorium* uznać za relikwię, choćby i trzeciego stopnia, czy też przyjąć je za *tool diaboli*. Po dłuższej deliberacji halabardę uznał za świętość, głównie z powodu wielkiego poważania, jakim darzył św. Terminusa, którego próby ewangelizacji Indian były mu bliskie. Sam *Paulus Quintus* był protektorem misji w zamorskich krainach. W Chinach i Japonii łaskawie zezwolił na liturgię w miejscowych językach, patronował kapucynom w Kongu oraz jezuitom zakładającym misje dla Indian Guarani w Paragwaju. Dzisiaj jesteśmy skłonni przypuszczać, że błędna decyzja Pawła V jest bliźniaczą siostrą jego pozwolenia nadgorliwej Świętej Kongregacji Indeksu na wpisanie na listę ksiąg zakazanych 5 czerwca 1616 roku Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium* wydrukowanego przez Johanna Petreiusa w Norymberdze.

* * *

Był rok 1617, gdy do siedziby arcybiskupa Goa, prymasa Wschodu Cristovão da Sá e Lisboa, wraz z transportem dóbr doczesnych z Rzymu i Lizbony, dotarł niepozorny pakunek. Zawierał głównie halabardy zawiniętą w stary wams, ubranie całkiem świeckie, toteż ksiądz arcybiskup po tłumok nie sięgnął. Co prawda miał przed sobą na chropawym papierze listę przysłanych rzeczy, ale dependent portowego ekspedytora sporządzający spis skrobał pismem tak niewyraźnym, że ksiądz odłożył wykaz, aby przekazać sekretarzowi do rozczytania.

Krótko po otrzymaniu przesyłki don Cristovão poczuł się źle [dzisiaj jego dolegliwości nazwane zostałyby psychosomatycznymi]. Było to dziwne, bowiem jako członek eremitarium Ordo Sancti Hieronimi prowadził życie



Goa de l'Atlas de Braun & Hogenberg, 1600

zrównoważone, poświęcone głównie kontemplacji i ascezie, stateczne i bez uniesień. Wieczorem dnia drugiego sekretarz przyniósł przepisany krągłym czytelnym pismem spis przedmiotów i dołączony *appendix*. Hieronimita, ku swojemu zdumieniu, przeczytał co następuje: „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego [...] przesyłam, zapakowany dla niepoznaki przed możliwym przywłaścycielem, topór halabardy która zakończyła ziemski żywot św. Terminusa. Jako przedmiot mający szczególną styczność z ciałem świętej osoby jest relikwią zatwierdzoną przez Ojca Świętego Pawła V. Ten wyjątkowy dar ma być umieszczony w mensie ołtarza – niekoniecznie głównego – katedry pw. Katarzyny Aleksandryjskiej w Goa. [Podpisano:] Scipione Caffarelli-Borghese, Cardinali”. Cristovão da Sá rozwinął wams i od pierwszego spojrzenia poczuł do groźnej broni wielką idiosynkrazję.

U arcybiskupa służył, a może przebywał bardziej jako towarzysz, jeden z ocalałych Tainów, niezwykle lubiany i pożyteczny Racoa. Osobliwym zbiciem okoliczności Indianin z Indii Zachodnich znalazł się w Indiach właściwych. I stało się, że leżąc od dwóch dni spokojnie na tarasie głównia halabardy z niewiadomego powodu, czy też sztuczką diabelską, spadła na przechodzącego niżej Indianina. Racoa i obecny przy tym biskupi sekretarz z przerażeniem patrzyli jak z głęboko zranionego barku i przeciętej tętnicy tryska krew jak z fontanny. Ranny poczuł niesmaczną suchość w ustach i zdał sobie sprawę, że natychmiast się wykrwawi. Nagle monsunowe niebo nad Goa zajaśniało wielkim blaskiem, rozstąpiły się ciężkie chmury i obaj zobaczyli bladego męża z owiniętą krwawym bandażem głowę, który pikuje z nieba w dół, spiesząc najwyraźniej z interwencją. W miarę jego zbliżania się krew wypływała coraz wolniej, aż wreszcie płynąć przestała gdy święty mąż dotknął stopami ziemi. Pocieszył Racoę w języku Taino i położył na ranie

bezpalcą rękę. Rana zagoiła się w okamgnieniu, chmury zamknęły się, a niebiański terapeuta zniknął we wszechogarniającym apeironie.

Przejęty skryba natychmiast zasiadł do rysowania widzianego epizodu, aby jego bracia w wierze, a zwłaszcza chlebobawca, ujrzeni to niesłychane wydarzenie. Jednak rysunek śpieszącego z pomocą świętego był zdecydowanie nieudany. Po wielu latach idea zobrazowania sceny lecącego do góry nogami męża, o dziwo, zmaterializowała się w postaci dość zgrzebnego graffiti

w bramie północnego skrzydła Pałacu Belina-Brzozowskich w Warszawie.*

* W miejscu, w którym w 1962 roku czternastoletni przyszły hagiograf pocałował koleżankę z klasy Renię Lewin i zagrały mu wszystkie dzwony świata.

Podczas pontyfikatu Pawła V w 1612 roku erygowano administraturę apostolską w Mozambiku. Dotychczas wierni portugalskiej kolonii należeli do archidiecezji Goa. Jednak pomimo uzyskanej samodzielności kościoł w Lourenço

Marques zwyczajowo podlegał prymasowi Cristovão da Sá. Po wypadku z głównią halabardy hieronimita miał dość jej obecności w pobliżu swoim i swoich wiernych. Topór został przeniesiony na portugalską karawelę udającą się w rejs do Mozambiku. Padre Cristovão miał świadomość, że podrzuca innym, Bogu ducha winnym, kukulcze jajo, ale jego wątpliwości uśmierzył uśmiech uratowanego Racoi.

* * *

Francuski doktor Jérôme M. Vachon, wolontariusz Médecins sans Frontières, w 2010 roku przybył do Maputo i zatrzymał się w jednym z sześćdziesięciu czterech pokoi trzygwiazdkowego hotelu Terminus, oddalonego o dwadzieścia sześć minut marszu od katedry pod wezwaniem Niepokalanego Poczę-

Katedra w Maputo



cia Matki Bożej. Przywiózł do Mozambiku transport prezerwatyw Luxe Maxima French marki Latex z Jinzhou, jako istotny element akcji Lekarzy bez Granic, skierowanej na walkę z chorobą AIDS wywoływaną przez HIV – wirus niedoboru odporności.

Plaga AIDS była tylko jednym z nieszczęść, jakie spadały na ludność tego rejonu świata. Świadczą o tym historyczne relacje portugalskich kolonizatorów, mieszkańców byłego Lourenço Marques, które przechowuje Biblioteka Nacional de Moçambique w Maputo. Sięgają one drugiej dekady XVII wieku, czyli czasów, gdy halabarda – narzędzie męczeństwa św. Terminusa niesłusznie uznawane za świętość – znalazła się na terytorium mozambickiej administratury apostołskiej.

Ciąg nieszczęść znacznie osłabł od czasu „rewolucji goździków” w 1975 roku i uzyskania przez Mozambik niepodległości. We wrześniu tegoż roku Camilo Soares, czarnoskóry kanonik katedry w Maputo, zszedł do kościelnych podziemi i zauważył niezwykle zniknięcie halabardy. W podłodze widniała tylko niewielka dziura, z której sączył się zapach rozgrzanej smoły z lekką metanową nutą. Zaskoczony aktywista katedralnej kapituły z miejsca ślubował do końca życia zbierać plastikowe nakrętki w intencji zakupów wózków dla inwalidów.

Obrany na kwaterę doktora Vachona hotel Terminus, od czasu dematerializacji halabardy, znajdował się pod dyskretnym patronatem świętego. Nie wiedząc o tym, doktor zamierzał prowadzić tam dla młodych kobiet nieco dwuznaczne obyczajowo kursy, których procedury przygotowywał od dawna. Miał wątpliwości natury moralnej, które jednak położone na szalach z tragedią AIDS traciły na wadze. Atoli, jako katolik, nie bardzo potrafił uspokoić sumienie. Rankiem, po jednym z niespokojnych snów, zastał na stoliku nocnym pachnący rododendronem arkusik welinowego papieru z odręcznie napisanymi słowami życzliwej pociechy: *Docteur, bonne chance dans un travail noble* [podpisano z cugiem] *Terminus, saint*.

Kursy Jérôme Vachona obejmowały szkolenia w stosowaniu kondomów i dopasowywaniu ich, gdy *membrum virile* znajduje się we wzwodzie. Program kursów opracował lekarz osobiście na podstawie instruktaży praktyk zwanych *amour français* oraz faksymile dzieła kanclerza paryskiej Sorbony Jeana Gersona *De pollucione nocturna* drukowanego w 1477/78 przez Braci



Wspólnego Życia [*Typographus Sermonum Leonis I papae*, Chełmno?], którego inkunabułowy egzemplarz znajduje się w bibliotece Seminarium Duchowego w Pelplinie.

W kursach uczestniczyły głównie dziewczęta, które na rekolekcjach w pobliskiej katedrze uzyskały pewność, że cudowne poczęcie zdecydowanie ich nie dotyczy. Doktor, oprócz roli wykładowcy, wcielał się w *modèle de démonstration biologique*, więc kursy odbywały się w atmosferze radości i satysfakcji. Wypróbowany sposób prowadzenia szkoleń szybko znalazł uznanie i po kilku latach epidemia AIDS w południowo-wschodniej Afryce została wyraźnie wyhamowana.

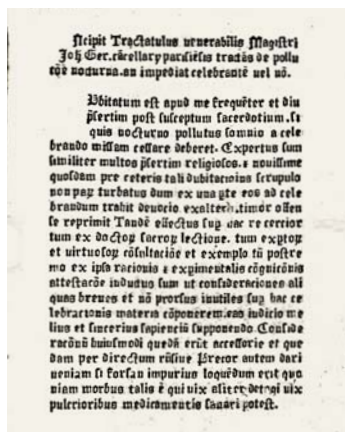
Appropinquatio no. 8

W kręgu zaineresowania św. Terminusem pojawiają się wzmianki o staro-drukach i ich drukarzach. Nie od rzeczy będzie więc poświęcić kilka zdań inkunabułowi, z którego kopią faksymilową miał do czynienia doktor Jérôme Vachon w Mozambiku. Zamieszczona fotografia jest reprodukcją z egzemplarza przechowywanego w Bibliotece Gdańskiej PAN pod sygnaturą XV. 306 adl. Książka pochodzi z tego samego nakładu, co faksymilowany dla Jérôme Vachona oryginał z przełomu 1477/78 roku.

W inkunabułach, wzorem średniowiecznych ksiąg rękopiśmiennych, nie ma stron tytułowych. Teksty otwiera tzw. incipit [od pierwszego słowa *incipit* = rozpoczyna się]. Tak jest i tutaj, gdzie czytamy że „Rozpoczyna się traktat czcigodnego mistrza Johanna Gersona, kanclerza paryskiego, [mianowicie] traktat o zmazach nocnych...”. Temat dzieła *De pollucione nocturna* z pewnością nie dotyczy świętych, ale Terminus na Hispanioli byłby nim zainteresowany, jak

każdy młodziak z nadmiarem testosteronu.

Typograf składający Gersona czcionkami gotyckiej tekstury miał najwyraźniej starzejący się materiał zecerski, bo w kolejnych drukach widać postępy jego zużycia. Już na stronie z incipitem widać odbite czcionki dopiłowane z antykwowego kompletu pisma większego stopnia. Przykładowo: ligatury: „ct”, „st”; litery „T”, „x” oraz „a”. Według dobrze uzasadnionej hipotezy Elizy Szandorowskiej z Biblioteki Narodowej w Warszawie, inkunabuł prawdopodobnie pochodzi z drukarni Braci Wspólnego Życia działającej w pomorskim Chełmnie w latach 1473-1478.



W Amsterdamie

Była późna jesień roku 1642. Rabin Menasseh ben Josef ben Israel w kantorze swojej drukarni w Amsterdamie siedział nad korektą składu *De la fragilidad humana*. Kolejne próbne odbitki dzieła jego pióra o kruchości człowieczej natury i skłonności do grzechu sprawdzano już kilkakrotnie, zarówno pod względem poprawności językowej, jak i zgodności z żydowską teologią, a głównie z poglądami samego autora. Po raz trzeci kontrolował już tylko poprawność składu hebrajskich wstawek w portugalskim tekście. Prawdę mówiąc nie przyglądał się wyrazom, a tylko kontentował się urodą nowego kroju świeżo odlanej czcionki hebrajskiej.

Mógł sobie na to pozwolić, bo żydowskie wtrącenia ostatnio czytał uważnie Spinoza niezawodnie tropiący wszelkie „literówki” i błędy zecerskie. Dziewiętnastoletni Baruch Spinoza studiował w należącej do sefardyjskiej wspólnoty jezsiwie braci Pereira pod kierunkiem rabina Menasseha i był jego ulubionym uczniem.

Tego dnia w drukarni Baruch pochylał się nad kasztą z czcionkami i miał na głowie bandaż z surowego płótna. Znając oryginalność jego poglądów i niewyparzony język, rabin był pewien, że uczeń wziął udział w jakiejś awanturze ze studentami przy Houtgracht. Chciał go wziąć na spytki, ale w tej samej chwili do kantoru wszedł Rembrandt van Rijn, sąsiad i przyjaciel.

Rembrandt wracał z Oude Kerk, znad grobu Saskii. Upłynęło już blisko pół roku, a malarz wciąż nie mógł pogodzić się ze śmiercią żony. Przyszedł wzburzony kolejną rozmową z pastorem Starego Kościoła.

– Menasze, nieustannie mówią mi, że „Bóg powołał ją do siebie”, że jej śmierć to „wola Boża”, albo że „Bóg tak chciał”. Czy to On bezdusnie oderwał Saskię od synka i ode mnie? Nie mogę się z tym pogodzić. Czy jest moim osobistym wrogiem? – tu van Rijn poczuł, że chyba błądzi.



Menasseh ben Josef ben Israel
wg Rembrandta van Rijn,
akwaforta, 1636



Płyta grobowa Saskii
w nawie kościoła Oude Kerk

– Wiem, Rembrandcie, że czytałeś Jana van Beverwijcka *Epistolica Quaestio de Vitae Termino* gdzie padają pytania, czy śmierć człowieka powodują przyczyny naturalne, czy też decyduje o niej Bóg. Nie sądzę, że zapomniałeś o tym.

– Pastor pewnie czytuje inne księgi. Mogę negocjować jego wiedzę? Jestem bardzo religijny. Moje obrazy i grafiki zaludniają postaci ze Starego i Nowego Testamentu bo natchnienie często czerpię z wiary.



Rabin podszedł do półek z książkami *in crudo* i przyniósł związane sznurkiem sfalcowane arkusze łacińskiego dzieła *De termino vitae* drukowanego przed trzema laty. – Tu jest moja odpowiedź na podobne pytania. Oparłem się na źródłach żydowskich i staram się dowieść, że długości i kresu życia nie wyznacza Wszechmogący, lecz zależą od wielu czynników ziemskich właściwych ludziom: kondycji fizycznej, losów życiowych, temperamentu czy też warunków klimatycznych.

– Pamiętajmy jednak – mówił Menasseh – że śmierć nie jest przeciwieństwem życia. Wierzymy, że śmierć nie kończy bytu. Jest furką przez którą przechodzimy dalej. Ziemski kres żywota [*Terminus ad quem*] jest początkiem [*Terminus a quo*] następnej formy istnienia. Nasze życie jest wędrówką przez świat i meandry świadomości. Patrz, Rembrandcie, na sygnet tej oficyny, w którego szkicowaniu miałeś udział, na tego Żyda Wiecznego Tułacza zaopatrzonego jak pielgrzym. Ty też jesteś, a Saskia była, takim pielgrzymem przez życie.

Baruch siedział skromnie w ciemnym kącie izby przysłuchując się rozmowie zacnych mężów. Van Rijn na pożegnanie wyciągnął prawicę ku Menassehowi, a po chwili ku Spinozie i poczuł, że w swej ręce trzyma dłoń w zamszowej rękawiczce z pustymi końcami palców.



Sygnet drukarski Menasseha z wędrowcem i dewizą *Apercebido como hu romeiro* w języku portugalskim, jak na sefardyjczyka i dawniejszego marrana przystało

Arabella Bishop

W styczniu 1688 roku do portu Basse-Terre chronionego przez fortecę De Rocher na Tortudze po raz ostatni wpłynęła pod banderą Wesołego Rogera czterdziestodziałowa „Arabella”, fregata kapitana Petera Blooda. Pirat w portowej tawernie dowiedział się o przypadkach św. Terminusa na Santo Domingo, i że jego okaleczone truchło spoczywa w pobliżu. Słuchając opowieści pomyślał: Rany Boskie! *Nomen atque omen* – pozbawiona paliczków dłoń Terminusa to przecież pięć ran! Tak nazywał się wcześniej jego okręt zdobyty na Hiszpanach – „Cinco Llagas”. Kapitan, przy stole zalanym jamajskim rumem, już wiedział, że nie może mimo sprawy przejść obojętnie.

* * *

Trzy dziewczyny z tawerny w Basse-Terre prowadziły Blooda w głąb skalistej wyspy do miejsca po stu czterdziestu latach znanego już tylko kobietom. Szli lasem mahoniów, cedrów, palm, paproci i rododendronowych krzewów. Leśnym poszyciem były opadłe liście i krzewiny drobnych różaneczników. Pod niewielkim nawisem skalnym znajdowała się grotta wypełniona liśćmi i łodygami dzikiego tytoniu starannie gromadzonymi przez pielgrzymujące białogłowy. Kapitan Blood wszedł do groty, a jego towarzyszki zatrzymały się na zewnątrz. Dobrze wiedziały, że dziewczynom z portowej spelunki nie wypada wchodzić do przybytku świętego.

Właściwie rozbójnik i łupieżca też nie powinien tam wchodzić, ale Blood nie dbał o to owładnięty myślą o nadzwyczajnym prezencie dla Arabelli z Bridgetown, podarunku z pogranicza fantastyki i rzeczywistości. Chciał dać ukochanej, dobrej i serdecznej, dbającej o niewolników na plantacjach trzciny cukrowej i troszczącej się o ich



Twierdza de Rocher nad portem Basse-Terre, fragment ryciny z XVII w.



Rododendrony w lesie na Tortudze



Bandera Jolly Roger
wciągnięta w 1700 roku
na maszt okrętu francuskiego
bukaniera Daniela Montbarsa
znanego z wielkich
okrucieństw

los, relikwię świętego męża, który przeciwstawił się niegdyś brutalności i nikczemności tego świata. Podobnie z resztą jak on sam, gdy był lekarzem niesłusznie uwięzionym i zesłanym jako niewolnik na plantacje Barbadosu.

Powoli zdejmował warstwy tytoniowych liści, aż odsłonił leżącą mumię. Wpadające do groty promienie słoneczne podkreślały światło-cień wysuszonego oblicza Terminusa, mieszanina zapachu rododendronów i tytoniu, niezwykłość chwili, wszystko to sprawiło, że zadrżała twarda dusza wilka morskiego. Blood zamarł w dziwnym, ale przytomnym odrętwieniu. Chciał skupić myśli na obmyślanym zadaniu, lecz stanął bezradny. W głowie brzmiały mu przypominane z dzieciń-

stwa modlitwy, potęgowała się trwoga przed naruszeniem świętego ciała i silnie odczuwał arytmie serca. Zwyciężyła jednak miłość do Arabelli. – To przecież dla niej. Muszę to zrobić – powiedział głośno.

Łatwo mówić, a trudno czynić. Jak wziąć tę relikwię? Łamać ciało? Ciąć kordelasem? Ukraść tubylcom mumię? Jest lekka i z pewnością unieść. – Chyba zwariowałem – pomyślał kapitan. Po chwili zauważył, że z rozłupanej, zeschniętej głowy św. Terminusa oddzielił się kawałek kości. Sięgnął poń z obawą, że okaże się tylko zechniętym listkiem tytoniu. Ale nie! To był ułomek świętego czerepu. Schował relikwię do kieszeni kaftana i oblany zimnym potem wyszedł szczęśliwy z groty.

Dziewczyny spytały go, czy dobrze przykrył tytoniem truchło. Musiał więc wrócić. Przykrywał mumię Terminusa z czcią, dokładnie układając warstwy tytoniowych liści.

Po powrocie do kapitańskiej kajuty wyjął z kieszeni galowego wamsa pectoralik. Pod pokrywką zamykanego zegarka kapitan kazał niegdyś umieścić miniaturowy portret Arabelli Bishop, bliskiej kuzynki gubernatora Barbadosu. Inkrustowane wieczko koperty zegarka było na tyle wypukłe, aby pomieścić ułomek kości św. Terminusa. Po zamknięciu zegarka, oddalonej o wiele mil morskich pannie Bishop zabiło mocniej serce, a po chwili ogarnął ją błogostan, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

* * *

Gdy rok później, po przygodach w Port Royal na Jamajce, „Arabella” wzięła kurs na Barbados, nad pokładem i w olinowaniu okrętu roznosiła się kwietna woń, taka jak sto piętnaście lat wcześniej na „Dragonie” Francis Drake’a. Blood kazał płynąć pod pełnymi żaglami, a korsarska załoga nigdy nie widziała go tak szczęśliwym. Pewnego marcowego dnia, do panny Bishop siedzącej na tarasie pałacu podbiegł służący, od miesięcy obserwujący przez lunetę horyzont i redę portu Bridgetown. Czekał, aż pojawi się znana sylwetka „Arabelli”. Wreszcie z roześmianą czarną buzią, przewracając białkami oczu, mógł zameldować: – Pani, fregata się zbliża.

* * *

Kasztanowe anielezy Arabelli Bishop pochylały się nad otwartym zegarkiem i jej twarz owionął upojny aromat rododendronów.*

* * *

* W tej samej chwili wśród ciżby na rynku w Warszawie ściego i pastwiono się nad ciałem podsędką brzeskiego Kazimierza Łyszczyńskiego za dzieło *De non existentia Dei*.

W 1690 roku wuja Arabelli, gubernatora Steeda [właśc. Edwyna Stede’a] zastąpił James Kendall. Kiedy Kendallowi zmarło się w 1708 roku, annalista odnotował, że był bardzo bogaty. Większość majątku na Barbadosie, a głównie Kendall Plantation ze wszystkimi nieruchomościami i niewolnikami, przypadła w spadku jego kochance pannie Walker, najstarszej córce pułkownika Thomasa Colletona, z którą miał nieślubnego syna. W ten sposób Walker Colleton skupiła w swoim ręku rozległe dobra – Colleton-Kendall Plantation.

Od najmłodszych lat pannie Walker towarzyszyła wychowawczyni, a potem serdeczna przyjaciółka i powiernica, Arabella Bishop-Blood. Przyjaźń trwała do czasu, aż siwieńka Arabella zasnęła w Panu. Do końca życia nie rozstawała się z cudownym pektoralikiem. Nie widziała potrzeby zmiany relikwiarza na bardziej okazały i czy nawet wytworny. W jej mniemaniu kopta czasomierza była idealnym schronieniem dla ułomka czaszki Terminusa co najmniej z dwóch powodów. Najpierw, że zegarek jest narzędziem odmierzania przeznaczonego czasu – terminu, a po wtóre, sam w sobie stanowił jej osobistą świętość jako pamiątka po ukochanym.

Arabella wychowała Walker w duchu szacunku dla ludzi niższego stanu, poszanowania ciężkiej pracy i ewangelicznej miłości bliźniego. Trudne to było zadanie dla damy z wyższej sfery, mentalnie zadomowionej w klaso-



Na plantacji trzciny cukrowej w angielskiej kolonii na Karaibach,
ryciny z 1823 roku

wej społeczności i w otoczeniu osób uznających jej utopijne mrzonki za dziwactwo egzaltowanej lady. Szczególnie nieprzystający do dnia codziennego Barbadosu był stosunek obu pań do afrykańskich niewolników, powszechnie uważanych za podludzi.

Przekonanie o słuszności swych poglądów Arabella czerpała z Pisma i cudownej, niemal nieuchwytnej, ale krzepiącej emanacji relikwii zamkniętej w zegarku. Naturalnie wiedziała, że Terminus jest świętym rzymskiego Kościoła, ale jej anglikańska dusza nie do końca przyjmowała kanonizacyjne postanowienie papistów.

Pewnego dnia, gdy w półcieniu pałacowego tarasu Arabella i Walker kreśliły plany przykościelnej szkółki dla dzieci Afrykanów, pastor Simmons, codzienny gość domu, przyniósł niecodzienną wieść. W porcie odebrał adresowany na jego nazwisko list z kornwalijskiej diecezji Exeter i bez zwłoki odczytał obu paniom. Kolega z Exeter donosił, że w kwietniu 1731 roku arcybiskup Canterbury William Wake wraz z arcybiskupem Yorku Lancelo-

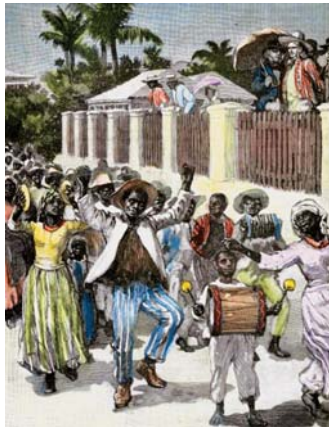
tem Blackburne uznali wstawiennictwo św. Terminusa w modlitwach* przez wpisanie go na listę męczenników.

Tego dnia stało się więc absolutnie jasne, że św. Terminus pomaga, jeżeli Bóg tak chce. Z pektoralika Arabelli znowu uniósł się delikatny zapach rododendronów, a kobiety otrzymały mocny impuls dla swych filantropijnych działań na rozległym terenie Colleton-Kendall Plantation.

Appropinquo no. 9

Latem 1833 roku parlament brytyjski uchwalił *Slavery Abolition Act* znoszący niewolnictwo w całym Imperium Brytyjskim. Również trzysta lat po śmierci św. Terminusa na Karaibach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że data związana jest z jego osobą.

* Anglikańskie *advocation of the saints* oznacza skierowaną do świętego prośbę o modlitwę wspólnie z orantem, w jego imieniu, a nie modlenie się do świętego.



Barbados, 1880, festiwal wolności – *Terminus ad quem*, *Terminus a quo*, 1880

Przypadki filozofa Kanta

Zimą 1765/1766 roku Immanuel Kant spędzał w Gołdapi zaproszony do rezydencji dowódcy miejscowego garnizonu, generała Daniela Fryderyka von Lossow. Traf chciał, że spotkał tam bibliopolę z Rygi, Johanna Friedricha Hartknocha, który niebawem miał zostać wydawcą większości dzieł filozofa. Hartknoch przyjechał odwiedzić ojca, muzyka miejskiego w Gołdapi. Trzej panowie znali się doskonale z królewieckiego Uniwersytetu Albrechta.



Immanuel Kant



Daniel Fryderyk von Lossow

Niedługo po przyjeździe, w salonie gospodarza Kant dostrzegł na stole frapującą książkę. Było to pierwsze wydanie *Alice's Adventure in Wonderland* Lewisa Carolla.* Von Lossow mówił, że dzieło, drukowane u braci

* W obecności św. Terminusa ze zjawiskiem cudownej antycypacji spotykamy się po raz pierwszy. Upodobnieniu wstecznemu wydania powieści Carolla towarzyszy duplikacja Johanna Friedricha Hartknocha wydawcy z Rygi do postaci Johanna Friedricha Hartknocha wydawcy w Lipsku. Aberacja chronologiczna w mniemaniu hagiografa jest *de facto* cudem bożym *contra naturam*.

** Nawiasem mówiąc, kawalerzyści z Leib-Husaren-Regiment Nr. 1 nazywani byli Huzarami Śmierci – Totenkopfhussaren. Trupią główkę ich emblematu na czole przecinało pęknięcie, jak po śmiertelnym ciosie.



MacMillan latem tego roku, dostał w prezencie od oficera 1. Przybocznego Pułku Huzarów** stacjonującego w Gołdapi. Zaciekawiony niezwykle ilustracjami polecił angielskiemu kamerdynerowi przeczytać książkę i przedstawić po mieczu jej zawartość.

Zwolniony z codziennych obowiązków pokojowiec rzetelnie wziął się do roboty. Talentu literackiego za grosz nie miał, ale treść z grubsza przekazać potrafił. W trakcie pierwszej, wielce niedoskonałej lektury w salonie, Hartknoch zwietrzył szansę na sukces wydawniczy.

– Koniecznie muszę dać to Zimmermannowi do tłumaczenia i kazać drukować – pomyślał.

Kant natomiast, pod wpływem wewnętrznego przymusu dzień w dzień medytujący o granicach ludzkiego poznania, w fantazji fikcyjnego świata znalazł pożywkę rozmyślań. Zdawało mu się, że imaginacje z książki łączą się ze świadomością jego własnego rozumnego istnienia. Alicja pomimo przenosin do dziwaczного i nieprzychylnego jej otoczenia zachowuje serdeczną uczynność dziecięcą i nabytą kindersztubę. Z przykrego doświadczenia wychodzi bez szwanku.

– Czyżby Caroll również czuł kategoryczny imperatyw nakazujący postępować wedle reguł, co do których chcielibyśmy, aby były stosowane przez każdego i zawsze? – pomyślał.

Natychmiast przypomniał sobie epizod z czasu, gdy był bibliotekarzem księżnicy Albertiny. Sięgnął wówczas po przypadkowo wybrany wolumin XVI-wiecznej Srebrnej Biblioteki księcia Albrechta Hohenzollerna. Gdy rozpiął klamry srebrnej oprawy spomiędzy kart wysunęła się kartka z odręczną inskrypcją *Przeczytaj mnie*.

Metalowe okucia chroniły martyrologium* napisane przez luterańskiego pastora Ludwika Rabe, superintendenta w Ulm. Dzieło ciekawsze niż inne o męczennikach, bo oprócz osób cierpiących oraz zmarłych za wiarę, Rabe wymieniał postaci takie jak Luter, które były obrońcami wiary. Na zaznaczonych kartką stronicach Kant przeczytał paragraf o katolickim świętym Terminusie. Pojął, że konsekwentne postępowanie zgodne z imperatywem kategorycznym może prowadzić do nieszczęścia.

– Trudno, życie bywa brutalne – przyszło mu na myśl.



* *Historien der Heyligen Außewölten Gottes Zeugen, Bekennern und Martyrern, so in Angehender ersten Kirchen, Altes und Neues Testaments...* t. I-2, Straßburg 1554, Samuel Emmel [BUT Ob.6. II.4497].

* * *

Dwie rzeczy napętniają umysł coraz to nowym i rosnącym podziwem i pełnym pokory szacunkiem, im częściej i trwalej zastanawiamy się nad nimi: Gwiazdami okryte niebo nade mną i prawo moralne we mnie. Nie potrzebuję ich szukać i domyslać się tylko jako spowitych w ciemnościach, lub leżących poza granicami mego widnokręgu w nadzmysłowej sferze; widzę je przed sobą i łączę bezpośrednio z świadomością mego istnienia.

Der bestirnte Himmel über mir
und das moralische Gesetz in mir? /8 Punkt im Satz

W 1788 roku w Rydze, korektor czytający końcowe akapity *Krytyki praktycznego rozumu* po raz drugi zaznaczył do usunięcia znak zapytania z tekstu Immanuela Kanta. Siedzący przy nim Johann Friedrich Hartknoch słyszał rozmowę pracowników oficyny.

– Niklas, dałem deletatur – korektor zwrócił się do zecera z opaską na głowie – a pytajnik tkwi nadal.

– Z całą pewnością zamieniłem czcionkę na kropkę. Dobrze pamiętam – odparł zecer.

Po chwili preser przyniósł kolejną odbitkę. Znak zapytania był znowu na miejscu. Hartknoch zdumiony podał arkusz korektorowi mniemając, że wzrok go myli. Za chwilę obaj uważnie patrzyli, jak zecer na fundamencie prasy poprawia zdanie kolejny raz. Poczekali na trzy następujące po sobie odbitki. Na szczęście pytajnik zniknął.

– A niech tam, uparli się to będzie bez znaku zapytania – zgodził się w duchu Terminus.

Hartknoch postanowił opowiedzieć o wydarzeniu braciom z rygańskiej loży masonskiej Zum Schwert.



Appendix brevis

Hagiograf uważa za stosowne przypomnieć współczesnym *Zum ewigen Frieden* czyli *Projekt wieczystego pokoju* z 1795 napisany przez Immanuela Kanta niewątpliwie za podszeptem św. Terminusa.

Oto Kantowskie artykuły preliminaryjne:

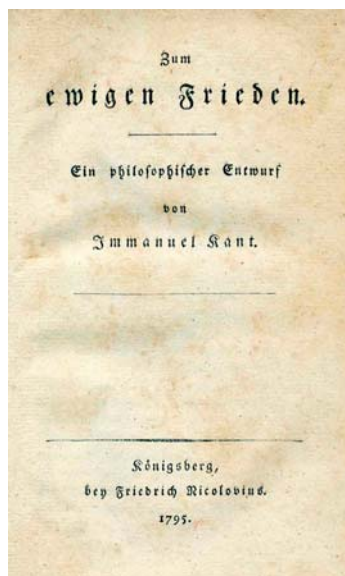
- żaden traktat pokoju nie będzie poczytany za ważny, jeśli potajemnie znajdzie się w nim materiał, który mógłby posłużyć jako załączek przyszłej wojny;
- żadne samoistne państwo nie może być nabyte przez inne państwo drogą spadku, zamiany, kupna lub darowizny, gdyż jest ono społecznością ludzi, której nikt – prócz niego samego – nie może rozkazywać i dysponować nią;
- wojska regularne [*miles perpetuus*] powinny być z czasem zupełnie zniesione;
- w związku z zewnętrznymi zatargami państwa nie powinny być zaciągane żadne długi państwowe;
- żadne państwo nie powinno mieszać się przemocą do ustroju i rządów innego państwa;
- żadne państwo w stanie wojny z innym państwem nie może sobie pozwolić na wrogie kroki, które musiałyby w przyszłym pokoju uniemożliwić wzajemne zaufanie, na przykład: wynajmowanie skrytobójców [*percussores*], trucicieli [*venefici*], łamanie warunków kapitulacji, nakłanianie do zdrady [*perduellio*] w kraju, z którym prowadzi się wojnę itp.

Artykuły definitywne:

- ustrój obywatelski w każdym państwie powinien być republikański, oparty na podziale władz;
- prawo międzynarodowe powinno opierać się na federacji wolnych państw;
- ogólnowsiatowe prawo obywatelskie należy sprowadzić do warunków powszechnej gościnności.

Artykułom towarzyszą uzupełnienia o gwarancjach wiecznego pokoju. Autor porusza też korelację moralności i polityki, przyznając pierwszeństwo moralności.

Zum ewigen Frieden drukowano u Matthiasa Friedricha Nicoloviusa w Królewcu.



Maj, Honorata i Castiglione

Św. Terminus przeglądał w urzędzie magistrackim *Libri iuris civilis civitatis Cracoviae*, gdzie dołączono spis domów i mieszkańców Krakowa. Odnalazł notatkę: *Pana Maya gabinet literatury, Kanoniczna nr 177*. Niezupełnie było to, czego szukał, bo spodziewał się więcej informacji. Wiedział, że Jana Maja spółka drukarska z Antonim Greblem rozpadła się na dobre w 1792 roku, gdy odmówił złożenia przysięgi żądanej przez targowiczán, a Grebel ją złożył. Dzięki funduszom uzyskanym z rozliczenia spółki i wcześniejszej pracy u Ignacego Grebla, ojca Antoniego, został właścicielem własnej drukarni i księgarni. Niebawem znalazł się wśród uczestników spisku przeciw zaborcom, a prasy jego oficyny opuszczały najważniejsze dokumenty i odezwy powstańcze. W Krakowie pełnił nawet służbę adiutanta Tadeusza Kościuszki. Carscy agenci mieli go za niebezpiecznego buntownika. Szczególnie drażniła ich obecność Maja w strukturach Towarzystwa Republikanów Polskich oraz ścisłe kontakty z księdzem Hugonem Kołłątajem.

Terminus niezmiennie lubił ludzi, którzy pomimo wojennych zmagani, nawet w słusznej sprawie, nie machali pałaszem, kosą lub dźgali bagnetem, ale walczyli piórem albo czcionką na rzecz publicznego oświecenia.

Święty miał zwyczaj pojawiania się osobą własną w świecie doczesnym. Otrzymał jednak odgórne polecenie, by tego nie robił. Co prawda dano mu do zrozumienia, że zakaz jest czasowy, ale nie znał jego przyczyny. Czy za Furtą Niebieską ma miejsce intryga grupki świętych zazdrosnych o jego przywilej? Czy chwilowo bierze górę wciąż nieposkromiona frakcja wojownicza? A może to stan wyższej konieczności, o której nie miał wyobrażenia?

Nie pokazywał się więc, jednak pana Jana otoczył kuratelą cichą i niezauważalnie przeprowadził zagrożonego represjami patriotę przez następujące kolejno rosyjskie, pruskie i austriackie rządy w Krakowie, aż do chwili jego zaśniećia w Panu dwa miesiące po upadku powstania listopadowego.

Jan Maj, twórca i redaktor „Gazety Krakowskiej”, blisko trzydzieści ostatnich lat spędzał w swojej izbie nad tłumaczeniami z niemieckich gazet, ćmił fajkę, kontentował się małym i z roku



na rok sędziwiął. Cieszył się ogólną sympatią, a przyjaciele i współpracownicy drukowali mu imieninowe laurki. Głęboko wpojona przez św. Terminusa łagodność charakteru i poczciwość broniły go w prywatnym i publicznym życiu. Niewiele czasu poświęcał drukarni pozostawiając ją w zaufaniu Stanisławowi Gieszkowskiemu, a po jego usamodzielnieniu się, innym wychowankom oficyny.

* * *

Kontynuator poczytnej „Gazety Krakowskiej” Jana Maja, majątny i niepowszedni drukarz Gieszkowski, uchodził za godnego mieszczanina, choć nie do końca statecznego. Cieszył się przyjaźnią wiekowego i wielce szanowanego Hieronima Kochanowskiego, kapitana kirasjerów i weterana kampanii rosyjskiej w 1809 oraz członka polskiego rządu podczas powstania krakowskiego w roku 1846. Drukarz zdobył jego szacunek przekazując gratis większość nakładu *Krótkiej nauki o pikach i kosach*, klarownej instrukcji napisanej dla obywateli uzbrojonych kosą albo piką. Kochanowski, jak zresztą kilku innych Hieronimów, korzystał z parasola ochronnego św. Terminusa nie mając o tym zielonego pojęcia.

Panią Gieszkowską, urodziwą Apolonię, poznał Kraków, gdy u Artura Potockiego na pamiętnym balu „Pod Baranami” wydanym dla pięćset osób, wodziirej zaprosił ją do pierwszej pary kończącego bal kotyliona. Pan Stanisław wraz z żoną liczyli się zatem pośród znamienitych obywateli miasta. Ich córka, jedynaczka Honorata, w czasie rewolucji krakowskiej miała niespełna dwadzieścia lat.

* * *

Wiosna 1848 roku przyniosła całą lawinę wypadków prowadzących do zbrojnego buntu ludu Krakowa. Stanisław Gieszkowski biorący udział w pracach Komisji Narodowej i drukarz jej zarządzeń znalazł się w centrum wydarzeń. Honorata, mająca wieści z pierwszej ręki, była świadoma sytuacji politycznej i związanych z tym niebezpieczeństw dla miasta i jego mieszkańców, a szczególnie własnej rodziny.

Na domiar frasunku, najbliższy jej przyjaciel z dzieciństwa, o pięć lat starszy Jakub Żegota Wywiałkowski, powrócił do Krakowa wynędzniały, głodny i obdarty po zagranicznej tułaczce. Co prawda, prowizor Drukarni Akademickiej dał mu schronienie i pracę na Wiślniej, jednak niespokojna Honorka od początku roku z bijącym sercem chodziła tam niemal codziennie, żeby ujrzyć go, krzepić swoją obecnością i domowymi wiktuałami.

Brzemienne w skutki dnia 25 kwietnia ojca i pracowników drukarni nie było. Do kamienicy na Kanonii dochodziły z oddali odgłosy wystrzałów i wybuchów, a wychylająca się z okna dziewczyna widziała austriackie oddziały maszerujące ulicą Grodzką do zbuntowanego miasta. Pełna niepokoju o ojca i Żegotę, wściekła na Austriaków, aby całkiem nie odejść od zmysłów i zając pełną emocji głowę, wzięła się do pieczenia jabłecznika. Absurdalne w tej sytuacji zajęcie nie pozwoliło jednak odpędzić złych myśli. Pietrek z sąsiedztwa, przemykający się sobie tylko znanymi zakamarkami, przynosił jej wieści z walki na Rynku i spod kościoła dominikanów, gdzie u wylotu Grodzkiej stała jedna z barykad.

Poskromieniem buntowników zajmował się osobiście, stając z żołnierzami w pierwszych szeregach, dowódca austriackiego garnizonu generał Castiglione. Terminus postanowił strzelcom z obu stron mąć wzrok.



Na obrazie
po prawej stronie:
generał Heinrich
hrabia Castiglione
na koniu krwi
angielskiej

Po kilku godzinach Honorata ujrzała wycofujących się w zwartym szyku piechurów. Najbliższą drogę na Wawel mieli Austriacy przechodząc koło niej, ulicami Grodzką lub Kanoniczą. Sięgnęła do szafy po myśliwską strzelbę ojca, ale siekańców gotowych do nabicia strzelby w ładownicy nie było. Niewiele myśląc ruszyła do zecerni, złapała czcionki z kaszty przygotowanej do korekt i nabiła garmondem strzelbę. Stanąwszy przy oknie zecerni w napięciu wypatrywała Castiglione, którego od dwóch lat mieszkańcy Krakowa znali aż nadto dobrze.

Wracał! Jechał konno Kanonią. Wyprostowany, ciągnął lulkę nie bacząc na kilkanaście strzałów z pobliskich domów, a jego żołnierze dawali salwy w okna budynków. Dziewczyna strzeliła celując w głowę i natychmiast zamknęła okno. Hrabia Castiglione, trafiony w szyję i policzek, puścił wodze i ruszył skokiem by jak najszybciej wydostać się z ulicy.

Honorata wrzuciła strzelbę do szafy i za-
trzasnęła drzwiczki. Czuła się zupełnie rozbita
tym, że strzelała do człowieka, i stała oszołomiona.
W jej głowie huczało natrętnie – *Nie zabijaj, nie za-
bijaj, nie zabijaj...* Po chwili usłyszała mocny, we-
wnętrzny głos, nie wiedzieć czemu – męski.

– Co tak drętwo stoisz? Zarygluj wszystkie
okiennice, zamknij drukarnię na cztery spusty.
Zabieraj jabłęcznik i biegnij razem z chłopcem do
Żegoty. Niech cię akademicy ukryją, bo do gene-
rałów nie strzela się bezkarnie.

– Czy sama do siebie gadam? – pomyślała –
A może to Anioł Stróż?

Pobiegła na ulicę Wiślną, która jeszcze pół
godziny wcześniej była areną walk i manewrów
wojska. Wywiałkowskiego nie było. Pomagała dru-
karczykom sprzątać szkło szyb rozbitych po kara-
binowych palbach i układać rozsypane ryzy papie-
ru. Żegoty nadal nie było. W ogólnym bałaganie
odkryła z radością między rozrzuconymi sztegamii
jego kajet ze słowniczkiem zawodowym, w któ-
rym obco brzmiące słowa, szczególnie niemieckie,
zamieniał na polskie. Pietrek pobiegł uspokoić ro-
dziców dziewczyny, że jest bezpieczna, że czeka
na Wywiałkowskiego i nic złego się nie dzieje.

* * *

W twierdzy pułkowy medyk opatrujący generała ku swemu zdumieniu zna-
lazł za kołnierzem jego munduru czcionki. Po rozpięciu guzików trzy wy-
padły na podłogę, a czwartą pokazał rannemu dowódcy.

– W zasadzie wszystko jedno, czy to kula ołowiana, czy ołowiana
czcionka – zastanawiał się generał. Zatrzymał jednak niezwykle pociski do
zbiorów gabinetu osobliwości w swojej wiedeńskiej rezydencji.

Następnego dnia Heinrich Castiglione rozkazał z ustawionych na
wawelskim wzgórzu armat zbombardować miasto. Tym sposobem zmu-
sił Komisję Narodową do kapitulacji i tak skończyła się Wiosna Ludów
w Krakowie. Św. Terminus nie potrafił zmienić biegu historii.

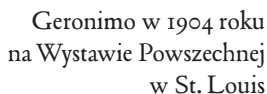


Siedziba drukarni
Gieszkowskiego dzisiaj



Podręcznik dla maszy-
nistów drukarskich
napisany przez Żegotę

Na Wystawie Powszechnej w St. Louis w 1904 roku, obok cudów techniki i sztuki, menażerii i rozmaitych osobliwości, damom w kapeluszach i dżentelmenom w cylindrach pokazywano także głuptaków, brodate kobiety, Pigmejów oraz Indian w pióropuszech. Jednym z najbardziej atrakcyjnych



Stary Apacz przewieziony pociągiem z rezerwatu, w otoczeniu nagromadzonych w jednym miejscu dziwów cywilizacji doznawał zamętu w głowie, ale podobało mu się niemal wszystko. Powtarzał w kółko, że powinien to zobaczyć każdy Indianin.

Nieznajomy przedstawił się – Terminus jestem. – Mówił w języku Mes-calero, wtrącając wyrazy niezrozumiałe, lecz niebrzmiałe całkiem obco w uszach Geronima.

– Nie przenikam myślą wszystkiego, co mówi Biały Brat – powiedział Indianin.

– Wybacz, do mojej mowy wkradły się słowa języka Tainów, ale spróbuję już nie mieszać. Chcę zaproponować ci, wodzu, wyprawę do krainy zwanej Europą. Jeśli zgodzisz się, jutro rano obudzimy się w wielkim mieście za Wielką Wodą – ciągnął. – Mogę to sprawić, bo jestem szamanem licznego plemienia znad rzeki Tybr, któremu Manitou dał moc czynienia rzeczy niepojętych. Nie dziw się więc zbyt i nie bój się niezwykłości.

– Geronimo nie boi się niczego i zgadza się na niezwykłe. Howgh!

– Będziesz jedynym Apaczem, który ujrzy świat różnych plemion białych ludzi. Wrócisz i opowiesz innym, co widziałeś. Dobrze będzie, gdy Indianie nauczą się poznawać życie i możliwości białych ludzi. Być może przyjmą korzystniejszą dla siebie strategię i taktykę przetrwania w Ameryce zawłaszczanej przez białych. Wybrałem ciebie, bo masz wyjątkowe poważanie wśród twego ludu. Mam też szczególne względy i życzliwość dla Hieronimów, niezależnie od miejsca i czasu.

– Wiem, że Blade Twarze czynią to, czego Indianie nie potrafią. Po dziwiam ich kamienne wigwamy i przedmioty, które zwą mechanicznymi. Poznałem wartość rzeczy nazywanych tym słowem i już wiem, że nie należą do szamańskich sztuczek.

– Widziałem, że na wystawie malowideł długo stałeś przed obrazem z wielką ważką.

– Geronimo nigdy nie widział czegoś pięknieszego.

– Obraz malował Mehoffer – czerwono-włosy biały z plemienia żyjącego nad rzeką Wisłą. Mam ze sobą mówiący papier pochwalny oraz medal dla niego i spróbujemy mu je przekazać.

– To dla niego ważne? Jak leki?

– Tak. Jego plemię, podobnie jak twoje, znalazło się w niewoli i dostaną wyraźny znak, że nawet w kraju tak odległym jak Ameryka nie zapomniano o nieszczęsnym ludzie zwanym Polos.

– Geronimo nie musi czekać do rana. Możemy zacząć podróż już w tej chwili.

– Jeszcze nie możemy. Czekaj nas wielkie doświadczenie, trudne nie tylko dla ciebie. Muszę mieć czas, aby zebrać moc i sprawność duchową do realizacji tej misji. Dziękuję ci za gotowość i do zobaczenia jutro rano.

– Niech cię prowadzi Wielki Manitou, Bracie.



Olej na płótnie:
Dziwny ogród pędzla Józefa
Mehoffera, 1903



Litografia: dyplom złotego medalu Wystawy Powszechnej w St. Louis dla Józefa Mehoffera za obraz *Śpiewaczka*

Św. Terminus musiał bazować na swoich doświadczeniach i umiejętnościach. Wiedział, że nie będzie łatwo uzyskać niebiańską pomoc. Przez tłum świętych z długiej historii pokoleń, ludów i kontynentów trudno przebić się z supliką. Rzesza stojących w białych szatach i z palmami w rękach przed tronem Baranka jest niepoliczona. Terminus widział ją podobnie jak wizjoner Apokalipsy, uważanej za przedmowę dla wszystkich martyrologiów. Czymże zresztą była jego zachcianka pokazania Indianinowi kawałka świata w porównaniu z wielkimi problemami, przykładowo: wojny rosyjsko-japońskiej albo podniesieniu niebawem złowieszczej czerwonej bandery na krążowniku *Aurora*. Całe szczęście, że miał wyjątkową przychylność własnego Anioła Stróża, który nie przestał pomagać mu po śmierci. Wyraźnie podtrzymywało go to na duchu.

Przygotowania do teleportacji żyjącej i z pewnością nieświętej osoby rozpoczął od przeglądu teoretycznej wiedzy. Ta była całkiem pokaźna, ale żyjącego nigdy nie przenosił. Nie odległość i czas były problemem, ale jak dokonać przenosin człowieka, którego nie można rozłożyć na części pierwsze w St. Louis i skleić w Paryżu, bo bez wątpienia po tej operacji byłby już

nieboszczykiem absolutnym. Co prawda od św. Stanisława nauczył się wskrzeszać ludzi, ale nie osoby w zatamizowanej postaci. Zaraz, zaraz – a może uśmiercić Geronimo, wziąć go pod pachę i przywrócić do życia na miejscu! Święty ze Szczepanowa zalecał przed aktem wskrzeszania zachować post i odprawić trzydniowe modły, ale Terminus miał warunki spełnione na świeżo i to w większym wymiarze niż wymagany. Był więc przygotowany do trudnej operacji odebrania życia Apaczowi.

Tak też uczynił.

Geronimo nazajutrz odzyskał świadomość w paryskim komfortowym hotelu, w pokoju ze znakomitym widokiem na kolejowy Gare de l'Est. Przy łóżku stał jego kuferek z St. Louis, a w fotelu siedział Terminus z uśmiechem wachlując się dwoma biletami na pociąg Orient-Express.

Ekspres odchodził z Paryża dopiero za cztery dni. W oczekiwaniu odjazdu Geronimo chciał bez zwłoki wyruszyć na miasto, pewien, że ma bardzo dobrego cicerone. Terminus zaproponował najpierw wizytę w magazynie męskich ubrań. Wódz przybył tutaj w indiańskich spodniach, dziczych butach i surducie z Dzikiego Zachodu. Terminus miał na sobie

Gare de l'Est w 1904 roku



Drzeworyt: Święty Stanisław wskrzeszający Piotrowina, z druku Hieronima Wietora Kraków 1521



ubranie jakiegoś amerykańskiego mieszczaucha. W salonie przy rue Faubourg Saint-Martin wybrali eleganckie ubrania i przeglądali się w lustrze. Nieskazitelnie odziany subiekt z nieukrywanym niesmakiem trzymał ich dotychczasową garderobę.

– Podoba mi się surdut. Spodnie są dobre, ale góra za ciasna – mówił Apacz.

– A teraz jak? – spytał Terminus nie wykonując żadnego widocznego ruchu.

– Teraz leży jak druga skóra. Naprawdę jesteś szamanem.

Ze starych ubrań zachowali tylko indiańskie opaski na głowę. Geronimo wzgardził proponowanym cylindrem, choć zdecydowanie odłożył na bok dotychczas ulubiony kapelusz z szerokim rondem, z daleka rozsiewający woń końskiego potu, kiepskiego tytoniu i bliżej niezidentyfikowanej substancji, którą był pokryty. Stare ubranie kazał subiektowi wyrzucić. Z kieszeni wytartych spodni wyjął tylko swoje leki – połówkę zeschniętego skalpu Komancza. Terminus nic nie wyjmował, bo też nic nie było mu potrzebne. Podczas płacenia pomylił się jednak przy kasie wyciągając z marynarki pugilares pełen dolarów zamiast franków.

Indianin po wyjściu ze sklepu czuł się jakiś nieswój. Nie dlatego, że miał nowe ubranie, ale uprzytomnił sobie, że nie ma rewolwera, łuku czy strzelby albo chociaż noża. Terminus klarował mu, że nie muszą mieć broni. Geronimo twierdził jednak, że bez żadnego podobnego narzędzia czuje się jak squaw.

– Masz tu tymczasem szwajcarski scyzoryk. Jest naprawdę przydatny.

* * *

W pobliżu Luwru przy Rue Saint-Honoré znaleźli się przed Café de la Régence, która już ponad półtora wieku była Mekką europejskich szachistów. Geronimo oglądając przez szybę elegancki lokal, zapragnął doń wejść. Przy stołach zastał mężczyzn zajętych przesuwaniem małych rzeźb. Stoły otaczali widzowie obserwujący w ciszy układ figurek na planszy.

Pamiętał z młodości jak Kuu-chish [Koczis] opowiadał mu o spotkaniach w Cañada Alamosa dwóch bladych twarzach, którzy pochyleni nad pokratkowaną deską przedstawiali figurki, niczego nie widząc wokół siebie. Czasem podnosili głowy, a ich błędzący wzrok wskazywał nieobecność. Kuu-chish uznał ich za niespełna rozumu i pozostawił w spokoju podczas strzelaniny w saloonie.

Café de la Régence.
Rycina z paryskiego
magazynu
„Le Monde Illustré”



Apacz usiadłby chętnie przy wolnym stoliku i poprosił o szklanekę whisky. W tej samej chwili Terminus, który dotąd kręcił się pomiędzy grającymi, czytając w jego myślach, podszedł z dwoma kieliszkami calvadosa. Usiedli, a z naprzeciwka przenikliwie patrzył na nich z portretu Paul Charles Morphy z zawiązanymi oczami. Patrzył z zawiązanymi oczami! Kolejna sztuczka Terminusa – pomyślał Indianin.

Musieli chyba zwracać uwagę w paryskich ubraniach z indiańskimi opaskami na głowach. Po chwili podszedł do nich dystyngowany mężczyzna.

– Dzień dobry panom, Dawid Janowski jestem. Obserwowałem – zwrócił się do Terminusa – gdy patrzył pan na pozycje figur na szachownicach. Sprawiał pan wrażenie, że zna wygrywające kontynuacje w oglądanych partiach.

Św. Terminus rzeczywiście w lot odnajdował najsilniejsze posunięcia, jednak nawet nie próbował wtrącać się, doskonale znając porzekadło wszelkich graczy: *kibic z dala, niech się nie...*

Znakomity mistrz szachowy spytał, co porabiają w Paryżu. Opowiedzieli o swoim spotkaniu i misji dostarczenia Józefowi Mehofferowi dyplomu i złotego medalu z Powszechnej Wystawy.

– Pan Geronimo zachwycił się niedawno malarstwem w St. Louis, więc nie będzie od rzeczy, gdy zobaczy Place du Tertre i pracujących na



Dawid Janowski

nim malarzy – mówił szachista. – Rok po przyjeździe do Paryża poznałem Wyspiańskiego i Mehoffera. Bywałem dość często w ich pracowni na Montmartrze i zapewniam was, że artyści, szczególnie młodzi, to specjalny, fascynujący gatunek ludzi niezależnie od ich narodowości i sytuacji majątkowej.



Widok z okna
pracowni Mehoffera
i Wyspiańskiego
na Montmartrze,
akwarela Józefa
Mehoffera, 1891

Z chęcią towarzyszyłbym panom na Montmartrze, ale nazajutrz wyruszam za Atlantyk, do Pensylwanii, żeby zagrać w szachowym turnieju w Cambridge Springs. To dla mnie ważne, bo wśród uczestników będą Frank Marshall oraz Emanuel Lasker. [Chcąc nie chcąc, Janowski wymieniał, wraz z sobą, trzech triumfatorów turnieju]. Natomiast mogę panów poinformować, że Józef Mehoffer, z którym koresponduję, przebywa z małżonką w Zakopanem i w Paryżu go nie zastaniecie.

Dni pozostające do odjazdu pociągu spędzili zwiedzając Paryż. Naturalnie na Indianinie największe wrażenie zrobiła wizyta na wieży Eiffla i ogrom ruchliwego miasta.

Papież Leon XIII niedawno nałożył na św. Terminusa obowiązek patronowania podziemnym kolejom miejskim, toteż nie odmówili sobie przejażdżki nowo wybudowaną, pierwszą linią metra z Porte Maillot do Porte Vincennes i z powrotem. Apacz już wcześniej jeździł pociągami Missouri

Pacific i widział nowoczesną Union Station w St. Louis. Kolej więc była mu dobrze znana. Ale jadąca pod ziemią?! Początkowo dopatrywał się w tym szamańskich machinacji swego towarzysza, ale gdy popatrzył na spokojnych współpasażerów czytających gazety i szczebioczące dzieci, uznał to za normalne, chociaż zadziwiające.

* * *

Józef Mehoffer już w Zakopanem, dzięki angielskiej Eastern Telegraph Co. korzystającej z transatlantyckiego kabla telegraficznego oraz telegrafowi Towarzystwa Tatrzańskiego, ku swojej radości otrzymał wieści z St. Louis o sukcesach obrazów i złotym medalu Wystawy Powszechnej.

Któregoś poranka Jadwiga, żona Józefa, zbudziła go gwałtownie. Twierdziła, że miała we śnie widzenie o czekających na niego w Wiedniu

trofeach z Ameryki. Mówiła to z wielkim przekonaniem, któremu towarzyszyło wyciąganie mężowskiej walizy i szykowanie świeżych koszul rozsiwających delikatny zapach rododendronów. Wypchnęła go po bilet na kolej do Chabówki i stamtąd na regularnego fiakra do Krakowa.

Podróż z Krakowa do Wiednia austro-węgierską Krakau-Oberschlesische Eisenbahn, a potem kolejami pruskimi, zajęła Józefowi trzy dni. Na dworcu Wien Südbahnhof malarz wysiadł z wagonu w chwili, gdy na sąsiednim peronie łagodnie wyhamował Orient-Ekspress. Miejscowi Kastenwagenreiniger natychmiast rzucili się do pucowania wagonów z zewnątrz, polerowania szyb, uchwyty i klamek. Konduktor ekspresu tknięty niewytłumaczalnym przecuciem, ku własnemu zdziwieniu powiedział nadchodzącemu Mehofferowi, że w salonowym wagonie oczekują go dwaj dżentelmeni z Ameryki. Co prawda św. Terminus nie był z Ameryki, lecz z nie tego świata, jednak nie miało to większego znaczenia.



Autoportret Mehoffera,
olej na desce, 1897

* * *

Do odjazdu pociągu pozostawało dużo czasu. Indianinowi i szczęśliwemu malarzowi Terminus zaproponował wizytę w Café Central. Do kawiarni jechali dorożką, a Indianin usiadł na koźle obok woźnicy i z lubością chłonał zapach koni.

W scenerii luksusu i elegancji lokalu Geronimo poczuł się onieśmieszony po raz pierwszy od przybycia do Europy. Przechodząc obok bogato zaopatrzonych gablot bufetu, jak dziecko pochłaniał oczami wykwintne cukiernicze rarytasy. Na początek do kawy zamówiono pischingery. Clou programu stanowił tort Sachera, którego trójkątne porcje raz po raz znikwały w ustach Geronimo.

– Będzie pana bolał brzuch – zatroszczył się malarz.

Gdy wychodzili nasyчени, Geronimo, napotkawszy pobłażliwy wzrok św. Terminusa, przy ladzie sięgnął po praliny. Kelner zerknął do notatnika: Salzburger Mozartkugeln garść duża – 1 korona 20 halerzy. Mehoffer wyjął pulares i uzupełnił rachunek zapłacony przez Terminusa.

Freud

W Café Procope przy rue de l’Ancienne Comédie w dzielnicy Saint-Germain siedzieli Louis Pasteur i Jean-Martin Charcot. Rozmowie dwóch uczonych przysłuchiwał się niespełna trzydziestoletni neurolog Sigmund Freud, odbywający praktykę u Charcota w szpitalu Salpêtrière. Rozmowa dotyczyła wpływu drobnoustrojów na układ nerwowy, a panowie moczając croissanty w kawie, zastanawiali się żartobliwie, czy hipnotyzując epileptyka można za jednym zamachem zahipnotyzować bakcyle w sieci neuronowej.

Przy sąsiednim stoliku siedział Erik Satie, student Conservatoire de Paris. Terminus, uprzednio poprosiwszy o zgodę, przysiadł się do młodego kompozytora. Obaj stanowili ekscentryczną i malowniczą parę. Jeden, w dziwnym ubraniu, którego elementy, oprócz marynarki z modnego szkockiego tweedu, pamiętały różne epoki. Drugi, położywszy na stole młotek i zlizując absynt rozpuszczający zalane nuty, gapił się na lekko przesiąkniętą krwią opaskę na głowie jegomościa siedzącego *vis-à-vis*. Na oparciu krzesła Erika wisiały trzy parasole [na wszelki wypadek]. Freud podpatrywał młodzińca kątem oka i uznał go za ciekawy obiekt medyczny.

Terminus usiadł jak najbliżej stolika zajętego przez Louisa Pasteura i Jeana-Martina Charcota. W ostatnich latach obaj byli inwigilowani [jeśli tak można powiedzieć] przez św. Terminusa jako osoby zmagające się z kosztuchą. *Terminus vitae* znajdujący się w domenie świętego nie zawsze był przez niego rozumiany sztywno i doktrynalnie. Tym właśnie różnił się od bezwzględnej Pani z Kosą. Uratowanie istnienia ludzkiego od kresu nieuchronnego, zdawałoby się, było dla niego powodem zadowolenia, a wręcz – radości.

Korzystając ze sprzyjających okoliczności, Terminus przestudiował manuskrypt Pasteura *Traitement de la Rage*, który już oddano zecerom do składowania, bo książka miała być wydrukowana w przyszłym roku. Zapoznawał się też z artykułami w „Journal of Nervous and Mental Disease”, gdzie znajdował ciekawe teksty Charcota. Świętego osobliwie zajmowało przenikanie się wiedzy biologicznej z badaniami świadomości – ciała i psyche, fizyki i metafizyki. Święci rzadko kiedy posiedli wszystkie rozumy. Uczą się, podobnie jak zwykli śmiertelnicy, bo przecież przychodzi im działać w coraz to innych okolicznościach czasu i miejsca. Terminus należał do pilnych samouków złąknionych nowej wiedzy. Ta zaś przychodziła mu dość łatwo i z tego powodu odczuwał osobistą satysfakcję. Cztery miesiące temu zrobił ze swego czytania użytek, gdy zdesperowani rodzice Josepha Meistera, dziewięciolet-

niego chłopca pogryzionego przez wściekłego psa, przyprowadzili dziecko do Pasteura błagając o ratunek od niechybnej śmierci. Święty widział i rozumiał rozterkę biologa mającego gotowy specyfik przeciw wścieklicznie, którego nigdy jeszcze nie przyjmował człowiek. Uczony pełen obaw, czy nie dobije chorego, patrzył w zrozpaczone oczy rodziców i przytłoczony odpowiedzialnością, stał jak sparalizowany. W tej brzemiennej w skutki chwili Terminus zdecydował się zastosować technikę sugestii [być może nawet hipnozy], której nauczył się z doświadczeń i tekstów Jeana-Martina Charcota.

Louis Pasteur bez wahania podał chłopcu szczepionkę.

* * *

Wiele lat później Sigmund Freud, wróg religii we wszelkiej postaci, spotkał w czeskiej Pradze mężczyznę, który wydał mu się znajomy. Psychoanalitik miał znakomitą pamięć do twarzy widzanych osób i szybko skojarzył z dziwnym gościem epizod w kawiarni na Saint-Germain. Niezwykle było to, że stary Freud stał przed człowiekiem wyglądającym młodo, jak przed laty.

– Kim pan jest? – zapytał.

– Terminus się nazywam i jestem świętym.

– Nie wierzę.

– Wiem, że pan nie wierzy – uśmiechnął się Terminus. – Nie ma obowiązku.

– Czy można zobaczyć jakiś drobny cud lub niezwykłość w pana wykonaniu?

– Bardzo proszę – zgodził się święty podając mu do potrzymania jego własne *Das Ich und das Es* kupione chwilę temu u bukinisty na pchlim targu. Uniósł ręce do góry, chwycił lecący jesienny liść i trzymając go zawisł nad trotuarem.

– Rozmaite są mechanizmy działania człowieka – odparł niedowiarek. – Nie wszystkie zbałam, ale też tak potrafię, bez kłopotu – i zawiesił się na wystającej metalowej konstrukcji markizy.

Wydarzenie zostało uwiecznione na praskim Starym Mieście nad ulicą Na Perštýně.



Igraszki eukariontów rodzaju *homo*



USS „Indianapolis”



Hiroshima

W lipcu 1945 roku święty Terminus w przebraniu marynarza płynął ku Marianom Północnym okrętem USS „Indianapolis” dowodzonym przez komandora Charlesa B. McVaya III. Na pokładzie krążownika znajdował się ładunek nuklearny z elementami konstrukcyjnymi bomb atomowych *Fat Man* oraz *Little Boy*. Komandor McVay miał dostarczyć przesyłkę do bazy bombowców strategicznych na wyspie Tinian możliwie najszybciej i za wszelką cenę.

6 sierpnia 1945 roku pułkownik Paul Tibbets, pilot i dowódca siedmioosobowej załogi Boeinga B-29 Superfortress *Enola Gay* nie zauważył, że za dwanaście trzecia nad ranem w jednym z trzech stanowisk obserwacyjnych z tyłu samolotu ułożył się nieznany żołnierz z obandażowaną głową.

Pięć i pół godziny później na wysokości blisko dziesięciu kilometrów nad Hiroszimą, św. Terminus w historycznej trwodze zaczął recytować: *Skus baba na dziada, tfu-plomba przeplute przebite... skus baba na dziada, tfu-plomba przeplute przebite...* Klepał jak mantrę podwórkowe zakłęcie dziecięce podsłuchane blisko rok temu na ulicy Wareckiej w płonącej powstańczej Warszawie. Nadspodziewanie zadziało z siłą żarliwej modlitwy. Po zrzuconiu bomby, która miała ponad 51 kilogramów czystego U-235, jedynie 700-800 gramów uranu uległo rozszczepieniu. Tylko około 1,5%! Pomimo straszliwych skutków wybuchu kolejnych kilkaset tysięcy ludzkich żywotów zostało ocalonych.

* * *

Św. Terminus nie mógł zrozumieć działań prowadzących do osiągnięcia Granicy Ostatecznej [*Terminus Extremalis*]. Nie mieściło mu się w głowie, dla-

czego ludzie o niezwyklej bystrości rozumu, matematycznej sprawności myślenia, nie potrafili uruchomić zdrowego rozsądku i przewidzieć skutków pracy tworzącej realną groźbę autodestrukcji ludzkości. Wiele widział w krótkim życiu, jak i później: szaleństwo konkwisty na Karaibach, mordowanie plemion Ameryki Północnej, ludobójstwo w Kongu, rzeź Ormian, hitlerowskie i japońskie obozy zagłady, sowieckie gułagi oraz podobne dzieła *homo sapiens sapiens*. O stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boga wołał nie myśleć, bo byłby bliski świadomego bluźnierstwa. Z pokornym sercem zwrócił się w stronę Bożego Syna głoszącego umiłowanie bliźniego.

Na Ziemi było coraz gorzej. Uwagę świętego zaprzętało to, co działo się po wojnie w amerykańskim Los Alamos National Laboratory. Wśród naukowców pracujących nad narzędziami atomowej hekatombi rej wodził urodzony na początku wieku we Lwowie Stanisław Ulam. Prymus i uczeń genialnych matematyków, Stefana Banacha i Kazimierza Kuratowskiego, zdawał się wcieleniem Fausta, najgroźniejszą osobą w laboratorium, piekielnie inteligentną i perfekcyjnie wykształconą najprawdopodobniej za czartowską sprawą.

Konfiguracja Tellera-Ulama, w skrócie prowadząca się do użycia reakcji rozszczepienia jąder atomów dla wywołania fuzji nuklearnej teoretycznie ciągnącej się wielostopniowo i bezkresnie, wprowadziła św. Teminusa o gołęmbim sercu w stan grozy, a wręcz paniki. W Los Alamos próbował sabotować matematyczne, fizyczne i konstrukcyjne przygotowania do testu o nazwie kodowej *Castle Bravo*, ale siłę intelektu Edwarda Tellera, Stanisława Ulama, Norrisa Bradbury'ego i grona ich współpracowników, wyedukowanych przez J. Roberta Oppenheimera, św. Terminus nie mógł się przeciwstawić. Próbował zanieczyścić deuterek litu, jednak natychmiast się zorientowali. Bezszykownie uszkadzał reflektory neutronów, przepalił kilka lamp elektronowych w komputerze *MANIAC I*, ale nic nie pomogło.



Stanisław Ulam

1 marca 1954 roku Terminus teleportował się w okolice atolu Bikini w archipelagu Marshalla na Pacyfiku. Miał nadzieję działać na miejscu arcygroźnej próby. Jeszcze nie wiedział w jaki sposób, ale liczył na raptowną iluminację rozumu. Na miejscu ze zdumieniem stwierdził, że interwencja jest

jednak niemożliwa, bo ponad atolem rozpostarło się niewidzialne, nieprze-
niknione sklepienie mocy. Ochronę przerażającego przedsięwzięcia objął
Samaël, duch zniszczenia.

Wodorowy ładunek wybuchowy zamontowano w specjalnym kios-
ku stalowej wieży na rafie koralowej wyspy Namu. Na drzwiach szoferki
platformy przewożącej bombę *Shrimp* na wyznaczone miejsce, żołnierskim
zwyczajem nieregulaminowego ozna-
czania używanych pojazdów kierowca
sergeant major Jimmy Novikoff obok
białej gwiazdy wymalował, także na
biało, złowieszczą topór halabardy.
I stało się.



Shrimp – dzieło Ulama i Tellera

* * *

Kilka lat później, 30 października 1961 roku nad archipelagiem Nowej Ziemi
położonym na Oceanie Arktycznym nastąpiła powtórka według konfigu-
racji Tellera-Ulama. Wyzwolono energię cztery tysiące razy większą od
bomby zrzuconej nad Hiroszimę. *Царь-бомбы* i jej detonację przygotował
zespół kierowany przez Julija Borysowicza Charitona z udziałem Andrieja
Dmitrijewicza Sacharowa, paradoksalnie przyszłego laureata Pokojowej
Nagrody Nobla.

Terminus pozostał z nadzieją, że ludzkość przestraszy się i opamięta.

* * *

Po sześćdziesięciu latach siedział na gruzach Aleppo. Przerażony wido-
kiem i zapachem wojny Terminus sięgnął swą jaźnią w daleki świat. Ujrzał
w jednej ze świątyń Angkoru, że wyznawca buddyzmu modli się w hin-
duistycznym przybytku boga Wisznu. U podnóża świątyni dziewczynki grają
na bosaka w gumę. Jest więc gdzieś gdzieś zwyczajnie i swobodnie.

– Dziwny jest ten świat – pomyślał święty.



U Themersonów

Był czerwiec roku 1948. Franciszka Themerson w londyńskiej pracowni przeglądała swoje stare rysunki, naprawiając niektóre, przeznaczone do czeskiego wydania *Jehla s nítkou tancovala* Brzechwy, a jej mąż wykładał na talerze jajecznicę. Usłyszeli niezbyt głośne pukanie do drzwi, które wydało się polskie.

– Prooosz... – zawołał pisarz.

– Dzień dobry panie Stefanie, św. Terminus jestem – przedstawił się przybysz – Przychodzę do pana jako specjalisty w sprawie zapisywania słów w postaci ich semantycznych znaczeń. Proszę wybaczyć, że tak niespodziewanie.

– O! Przepraszam, ale to pachnie mi grubą mistyfikacją. Św. Terminus jest fikcyjny. On nie istnieje.

– Jest pan w grubym błędzie. Widzę wódkę na stole, czystą i mocną. Czy mogłaby być czysta i mocna, gdyby jej nie było? Ona musi być, żeby mogła być czysta i mocna pod jajecznicę. Podobnie jest ze mną: muszę istnieć, żeby mieć właściwość bycia fikcyjnym, czyż nie? – prawil Terminus niczym wytrawny scholastyk. – Gdyby mnie nie było, gdybym, jak pan mówi, nie istniał, to byśmy nic o mnie nie wiedzieli. A gdybyśmy nic o mnie nie wiedzieli, to także nie moglibyśmy wiedzieć, że jestem, jak pan powiada, fikcyjny. Jeżeli jestem fikcyjny, to znaczy, że istnieję.

– Stefku – włączyła się Franciszka – pan Terminus ma rację. Jeśli dobrze pamiętam, przy gorących serdelkach przyniesionych przez żonę Karabiniera, stanąłeś w miejscu pisząc o fikcyjności Pędrka Wyrzutka.

– W istocie. Panie Terminusie – spytał Themerson – czy mogę pańskie absurdalne, acz finezyjne wnioskowanie wykorzystać w literackim potwierdzeniu istnienia Pędrka?

– Bardzo proszę. Święci nie uznają copyrightów. Osobiście, mam szansę istnienia dzięki temu, że funkcjonuję – określmymy to pi razy oko – jako intelektualny *free software*. Dzięki mojej fikcyjności, która przecież nie jest tożsama z nieistnieniem, mogę to i owo wiedzieć, czynić lub ewentualnie postulować.

– Ale wracając do pańskiej literatury definicyjnej...



Gołębia 14



Kraków, dom przy Gołębiej 14,
tzw. Kolegium Opolskie,
siedziba Katedry Edytorstwa

Późną wiosną 2013 roku Alicja i Estera, dwie studentki z Koła Naukowego Edytorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, podczas penetracji piwnic kamienicy przy Gołębiej 14 w poszukiwaniu gablot dla londyńskiej kolekcji Oficyny Bednarczyków zauważyły odpadający fragment XVI-wiecznego muru. Wyjęły kilka cegieł i na posadzkę wypadła pokryta pyłem, poczerniała ze starości drewniana kaseta. Poskromiwszy zrozumiałą ciekawość, zaniósły nienaruszone znalezisko do gabbinetu kierownika Katedry Edytorstwa i Nauk Pomocniczych, profesora Janusza Gruchały.

Uczony literaturoznawca i latynista z bijącym sercem podważył wieko kasety nożem do papieru. Na wierzchu leżał złożony we czworo pergamin ze złamaną pieczęcią, a pod pergaminem znajdował się mocno pociemniały obraz w grubej ramie, ułożony licem do góry. Pomimo zanieczyszczeń widać było przeświecającą złocistą aureolę. Już pierwsze spojrzenia uświadomiły wszystkim trojgu, że mają do czynienia z niezwykłym odkryciem.

Profesor był niemal pewien, że załączony pergamin wiele wyjaśni. Istniała jednak obawa, że arkusz którego przez wieki nikt nie rozkładał, przy otwieraniu popęka wzdłuż zagięć. Ciekawość jednak zwyciężyła i studentki delikatnymi palcami, powoli i z finezją, rozgięły kartę. To był list z 1544 roku rozpoczynający się nagłówkiem – *Hieronimus Hieronymum*.



Erazm z Rotterdamu, Hans
Holbein Młodszy, Bazylea 1523

Do krakowskiego drukarza Hieronima Wietora, polskiego wydawcy dzieł Erazma z Rotterdamu, pisał Hieronim Froben, syn wybitnego typografa Johanna Frobena z Bazylei, który po ojcu przejął oficynę. Bazylejski drukarz słał do Krakowa obraz Hansa Holbeina przedstawiający Terminusa z nimbem świętości. Szwajcar pisał, że obraz wisiał w izbie drukarni Johanna Frobena, w której jego przyjaciel, edytor i korektor Erazm Wielki, Desiderius Erasmus Roterodamus zwykł był pracować.

Podczas czytania listu Hieronimów profesorowi znacznie wzrosło ciśnienie. Autor rozprawy *Lucunda familia librorum* o edytorach XVI wieku, ich stosunku do historycznych i własnych tekstów oraz roli drukarstwa tej doby przejęty był do głębi. Przecież głównym bohaterem jego książki był Erazm, a okładkę zdobiła reprodukcja Dürerowskiego miedziorytu ze św. Hieronimem.

Erasmus, Froben, Holbein i Hieronimowie! Między nimi Wietor, którego drukarnia znajdowała się przy Gołębiej blisko 100 metrów od miejsca znaleziska!

List Hieronima Frobena był długi. Najpierw Wietor, a potem profesor Gruchała czytali, że w Bazylei z dziełem Holbeina działa się rzeczy zdumiewające. Obraz przedstawiał statuę Terminusa z aureolą nad głową oraz ulubioną sentencją Erazma *Concedo nulli* i wisiał na ścianie izby w kamienicy *Zum Sessel*. Jednocześnie wiarygodne osoby widziały, że stał na stole w domu u Erazma, w kamienicy *Zum Luft* udostępnionej mu przez Hieronima Frobena. Namalowany i oprawiony w 1532 roku miał kształt kwadratu o boku mniej więcej pół łokcia, całość gruba na trzy palce. Teoretycznie łatwo go schować za pazuchę i przenieść, nawetbiegnąć.

Froben postanowił położyć kres niedorzecznym pogłoskom. Nicolaus Episcopus, najbliższy towarzysz i współrzędca oficyny, zresztą szwagier Hieronima, miał nie spuszczać wzroku z obrazu, on zaś pognać do Rotterdamczyka i *ad oculos* sprawdzić, jak się rzeczy mają. Tak też zrobili.

Hieronim wpadł do pracowni humanisty w chwili, gdy ten moczył pióro w kałamarzu stojącym przed obrazem Terminusa. W pierwszej chwili pomyślał, że Mikołaj wyciął mu niezły numer, ale przecież nie było to możliwe. BIŁOKACJA! Z tego, co wiedział, a wiedział dużo, jednoczesna obecność w dwóch miejscach dotyczyła tylko osób świętych. Ale obraz? I to w dodatku Hansa, bywalca w drukarni, który przed gronem przyjaciół nie miewał tajemnic?

Wrócił do oficyny i zastał szwagra rzetelnie pilnującego obrazu. Po wysłuchaniu relacji Mikołaj, nieskażony mistycyzmem racjonalista, powiedział: – Chłopie, co ty. To jest kopia, a nie jakaś pieprzona bilokacja.

Traf chciał, że wszedł do drukarni Hans Holbein przynosząc drzeworytowy frontyspis do tłoczonego właśnie woluminu. Po wysłuchaniu typografów przysięgał na romański Portal Gallusa w kościele Basler Münster, w którym, nawiasem mówiąc, niebawem znalazło się epitafium Erazma z przedstawionym w medalionie Terminusem.

– Nigdy nie kopiowałem tego obrazu, choć Terminusów dla Erazma rysowałem na pęczki.

– Metafizyczne klonowanie! – wykrzyknął Hieronim.

* * *

Obraz z *Gołębiej 14* trafił do odratowania w ręce Wojciecha Kurpika, konserwatora Ikony Pani Jasnogórskiej, emerytowanego profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, byłego dziekana Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki oraz rektora uczelni.

Molekularny klon można oglądać w The Cleveland Museum of Art [11150 East Boulevard, Cleveland, Ohio 44106] w dziale Późnego Północnego Renesansu.



W pociągu do Genewy

Hans-Peter Dürr, były szef monachijskiego Instytutu Fizyki Maxa Plancka, wsiadł do pociągu jadącego do Genewy. Wybierał się do Europejskiego Ośrodka Badań Jądrowych CERN, gdzie 13 kwietnia 2013 roku zespoły pracujące przy największym na świecie akceleratorze hadronów potwierdziły otrzymanie bozonu Higgsa. Uczony nie korzystał z lotniczego połączenia ze względu na przypadłość wieńcową.

Terminus, który od czasu podróży Orient-Expressem polubił pociągi, znalazł się w przedziale pierwszej klasy razem z profesorem. Święty miał do wyboru teleportowanie się w dowolne miejsce, ale wysoko sobie cenił możliwość rozmów z ciekawymi współpasażerami oraz chwile refleksji podczas patrzenia na uciekający za oknem krajobraz. W mig zorientował się, kto będzie jego towarzyszem podróży, i jednocześnie poczuł żal, że fizyk ma przed sobą tylko rok życia. Terminus był tego pewien, bo jak nikt inny znał się na kresie ziemskiego istnienia.

Stary profesor miał ze sobą ciężką torbę na kółkach, załadowaną dwoma laptopami i plikiem papierzyśk tak, że ledwo zmieścił kaptcie i bieliznę. Kółka przy torbie tracą na znaczeniu w przedziale pociągu, gdy trzeba багаж umieścić na górnej półce.

Terminus pośpieszył z pomocą i nie poruszając się, umieścił багаж gdzie trzeba, uchylił okno i zmienił numer miejsca w bilecie profesora, aby starszy pan z niestabilną wieńcówką mógł usiąść przodem do kierunku jazdy. Skłonił głowę przed uczonym i przedstawił się.

– Terminus jestem, święty, czasowo w podróży ziemskiej.

– Dzień dobry. Nie jest pan postacią zupełnie mi obcą. Edward Teller mówił mi, że napsuł pan krwi pracownikom laboratorium podczas prac nad bombą wodorową. Jak większość fizyków uczestniczących w wyścigu zbrojeń, przejętych tym, co zrobili, został pacyfistą i miał do pana dużo sympatii.

– Profesorze Dürr, w mojej pamięci jest pan trzecim, który nic sobie nie robi ze spotkania z osobą, bądź co bądź, z innego świata. Pierwszym był dzielny wódz indiański, a drugim sceptyczny psychoanalityk.

– Nie jestem ani dzielny, ani też sceptyczny. Zajmuję się fizyką cząstek elementarnych i próbuję matematycznie zgłębić dwoistość korpuskularno-falową elementów rzeczywistości. Sprzyjam tej hipotezie, więc dualizm ciała i duszy albo tego, co można nazwać światem i zaświatem, nie wywoła u mnie drżenia kolan lub zbyt dużego zdziwienia.

– Z łaski Bożej jestem duchem. W zasadzie nie powinienem być widziany, a tym bardziej uczestniczyć w wydarzeniach realnego świata, ale aktywność wśród ludzi jest mi przypisana przez Najwyższego. Między innymi dla potwierdzenia Jego obecności.

– W moim mniemaniu właściwości przypisywane duchom odpowiadają charakterystyce niezwykle dziwnych i zagadkowych zjawisk zachodzą-

cych w świecie kwantów – mówił Dürr. – Już David Bohm pisał, że wyniki nauk mają sens wyłącznie wtedy, gdy założymy jednolitą, transcendentną rzeczywistość opartą na wszystkich zewnętrznych danych i faktach. Głębia ludzkiej świadomości jest jednym z nich.

– Zaraz, zaraz. A ja? Czy jestem zjawiskiem kwantowym, czy emanacją Woli Bożej? Jeśli obie możliwości wykluczają się to *pardon*, ale nie zgadzam się na podobne pomysły. Dobrze rozumiem, że w tym, co pan mówi, nie ma miejsca dla Boga?

Profesor Hans-Peter Dürr,
niespodziewanie
bez swej siwej brody

– Proszę się nie niepokoić. Albert Einstein zapytany, czy wierzy w istnienie duszy, odpowiedział, że w świetle praw fizyki pytanie pozostaje otwarte. Jego następcy uważają, że świadomość, obok przestrzeni, czasu, materii i energii, może być jednym z podstawowych elementów świata, może nawet bardziej fundamentalnym niż przestrzeń i czas. Wykluczanie ducha z natury prawdopodobnie jest błędem. – Dürr z uśmiechem puścił do Terminusa perskie oko. – Ma pan niezaprzeczalne prawo, panie Terminusie, istnieć w naszej rzeczywistości i poza nią. A ponieważ tak się właśnie dzieje, przyjmuję to za zjawisko normalne, a nie za prawdę objawioną.

– Prawo, prawo... A co z naszą szczerą wiarą?

– Bóg osób religijnych obecny jest obok naukowych rozważań różnych mądrali. Istnieje w znanym większości ludzi wyobrażeniu, dopóki sam nie oznajmi, gdy będziemy jako ludzkość gotowi do uwierzenia, że jest po prostu definicją sedna rzeczy, dostępnego i niedostępnego nam Uniwersum.

* * *

Zaskoczony fizyk Hans-Peter Dürr z torbą na kółkach w jednej chwili stanął przed bramą European Organization for Nuclear Research w Genewie, a zdematerializowany święty postanowił, że uda się tam razem z nim.



Pippi Långstrump

Dziewczynka z willi Śmiesznotki właśnie jadła makaron na werandzie, gdy ujrzała wesoło ubranego młodego pana. Miał na głowie karmazynową opaskę, podobnie jak kapitan Pończocha od święta. Trzymał w ręku płócienny worek, lekko nim wymachując. Z ulicy wszedł na domową dróżkę, nie otwierając furtki, jak gdyby nie istniała. Mało co było w stanie zdziwić Pippi, a tym bardziej nudni na co dzień dorośli. Tym razem jednak była zaskoczona. – Oho, szykuje się coś fajnego – pomyślała.



– Dzień dobry, panno Pończoszanko. Przyniosłem suchy chleb dla konia. To chyba dobry prezent.

– Dobry, ale to jest koński prezent. A dla mnie?

– Jest pudełko z mielonym cynamonem. Mam zresztą nadzieję, że uda mi się spróbować twoich pierniczków, o których krążą legendy.

– Dobra. Już kończę makaron i zamiotę podłogę do wałkowania pierniczkowego ciasta.

Po werandzie kręcił się niespokojnie Pan Nilsson. To niesprawiedliwe, że koń i Pippi dostali prezenty, a on nie. Na szczęście Gość przypomniał sobie o nim i wyjął z kieszeni jabłko z czerwonym policzkiem. Duże. Pan Nilsson trzymał je mocno w dwóch łapkach i zastanawiał się, z której strony ugryźć najpierw. Trochę szkoda mu było tego czerwonego policzka.

Po chwili Pippi i Gość klęczeli na podłodze.

– Wyrabiaj, wyrabiaj, aż ci będzie ładnie od rąk odchodzić. Zaraz sama rozwałkuję, bo pewnie nie umiesz. Zwykle wycinam z ciasta serduszka, ale może chciałbyś coś innego?

— Serduszka są dobre, ale dodajmy kilka gwiazdek. Jestem z nieba, a nocą z gwiazdkami jest ładnie. Tu jest foremka.

Kieszeń, z której Gość wyjmował pudełko z cynamonem, jabłko i foremkę w kształcie gwiazdki, była magiczna. – Zupełnie jak moja torba ze złotymi monetami – dziewczynka uśmiechnęła się szeroko.

Wsunęli blachy do piekarnika

– Czasem zapominam o wyjęciu i wychodzą nieco przypalone. Czekanie jest trochę nudne.

– Będziemy wachali, aż pojawi się ten zapach, od którego ślina zbiera się w ustach. Ja już nie wytrzymuję i będę jadł jeszcze ciepłe.

– Wystudzone też są smaczne i fajnie chrupią w zębach. Szkoda, że nie pachną jak te gorące.

Nie czekali, aż wystygną. Zsypali pierniczki z gorącej blachy na stół i jedli mocno dmuchając. Ze świeżym cynamonem były wspaniałe.

– Umiesz czarować – powiedziała Pippi niewyraźnie z pełną buzią.

– Ty też umiesz.

– Eee, nie – pokręciła głową.

– Spróbuj. Musisz tylko bardzo chcieć. Wstań i idź przez te zamknięte drzwi. Przejdiesz na drugą stronę. Drugie strony są zwykle lepsze niż pierwsze. A może tylko inne. Wał prosto i nie bój się.

Pippi wstała i bez wahania ruszyła na zamknięte drzwi. Pan Nilsson na jej ramieniu zamknął oczy i mocno uchwycił rudy warkoczyk. Przeszli i wrócili.

– Już umiem! – promieniała szczęściem. – Tam był smutny chłopiec w za dużej koronie i miał na imię Maciuś. Później pójdę go rozweselić i będziemy zjeżdżać po poręczy. On ma u siebie wysokie marmurowe schody.



Gość zbierał się do powrotu. Przygarnął Pippi do serca. Westchnął, bo nie bardzo uśmiechało mu się wracać do dorosłego świata.

– Weź na drogę trochę pierniczków i przyjdź jeszcze kiedyś do mnie. Pojeździmy sobie na koniu. Dobrze?

– Przyjdę, kiedy znów będę mały. Czasem mi się tak robi w głowie. Pewnie dlatego, że mnie kiedyś nieźle w nią stuknęli.

* * *

Astrid Lindgren z doktorem Korczakiem są w Niebie. Może więc jest, jak być powinno?

Optymalizator metafizyczno-fizyczny

Św. Terminus cierpiał i nadal cierpi z powodu nieszczęść tego świata, a jego wszechobejmujący ogląd rzeczywistości mnoży udrękę. Paradoksalna natura ludzkiego geniuszu, z jednej strony tworzącego świetlane idee humanizmu, a z drugiej bojowe środki trujące w rodzaju noviczoła, jest dla niego prze-rażająca i niezrozumiała. Jak widzimy, temu świętemu nieobcy jest ludzki stres i stan przygnębienia. Dyskomfortu Terminusa nie można usprawiedli-wiać zaburzeniem szlaków neuronalnych w mózgowiu, bo jest przecież duchem. Co prawda z łaski Najwyższego ma możliwość działania wśród ludzi, gdzie naturalne środowisko wymaga quasi-proteinowej, paramaterialnej obecności, ale niech Bóg broni snuć rozważania o mózgu świętego jako miejscu neurobiologicznych operacji myślowych.

Swego czasu Terminus usłyszał przypadkiem, jak znakomity inżynier i wynalazca, profesor Robert Szewalski, zapytany podczas podniosłej rocz-nicy ślubu, czy nigdy nie chciał się rozwieść z żoną, odrzekł: Rozwieść się? Nigdy! Ale zamordować? Wiele razy!

Chwilowy zanik poczucia humoru i brak doświadczenia w pożyciu małżeńskim sprawiły, że odpowiedź uczonego męża uznał święty za wzorzec paradoksu myślowego właściwego niespójnym ludzkim umysłom.

Personal Optimizer No. 001, series A

Blisko półtora roku w dzień powszedni i święta święty poświęcił na prace teoretyczne i konstruktorskie prototypu optymalizatora funkcji życio-wych [*live optimizer*], głównie mentalnych. Urządzenie działało na zasadzie współpracy elementów biofizycznych z pozazmysłowymi, tworząc owiany mgłą tajemnicy agregat, o jakim nawet w Niebie się nie śniło. Terminus miał nadzieję, że sprawdzone na wszystkie strony akcesorium można będzie multi-plikować w liczbie zgodnej ze społecznymi potrzebami.

Mając gotowy próbny egzemplarz optymalizatora [*Per-sonal Optimizer No. 001*], do testu klinicznego Terminus wy-brał losowo sympatyczną Józję Sonnenberger spod Kalisza. Rzecz jasna upewnił się, że nic przykrego jej się nie stanie.

Niebieski racjonalizator już na wstępie prac postanowił wykorzystać powszechną skłonność ludzi do preferowania określonych napojów. Tu nie będzie istotne, czy dana osoba przedkłada spirytualia nad soki owocowe lub woli Coca-





Colę. Rolę nośnika specyfiku sanacyjno-optymalizującego spełni każdy napój. W premierowym eksperymencie działania optymalizatora święty zastosował gańskie kakao dystrybuowane przez firmę Maspeks Food [Wadowice, ul. Chopina 10], którego dwie czubate łyżeczki na kubek mleka dają napój smaczny i pożywny. Subtelność Terminusowego fluidu zawartego w kakao i niedostrzegalny

wy wpływ tej duchowej substancji skierowany na psyche panny Sonnenberger działały przez pięć lat jej młodości i... udało się. Jako kobieta dwudziesto-sześćioletnia mocno okrzepla, tak logiką rozumu, jak i siłą ciała, pewnością siebie, wytrwałością, a co najważniejsze – dobrocią.

W optyimizerze konstrukcji Terminusa dobroć określa to, ile razy amplituda wymuszonych drgań dopaminowych jest większa niż analogiczna amplituda w obszarze częstości niedopaminowych i wyraża się wzorem:

$$Q = 2\pi \frac{E_d}{E_s} = 2\pi f_r \frac{E_d}{P},$$

gdzie:

E_d – energia drgań,

E_s – energia tracona w jednym okresie drgania,

f_r – częstotliwość rezonansowa układu drgań,

P – średnia moc tracona przez układ.

Dzięki tej formule można automatycznie określać dawkę fluidu niezbędną dla sanacji danego osobnika. Terminus uniknął w ten sposób segregowania populacji globalnej według cech rasowych, płciowych albo wieku lub ilorazu inteligencji. Święty uzyskał akcept urządzenia oraz atest Najwyższego Chóru gorejących miłością Serafinów.

Niestety! Proces multiplikacji tak potrzebnego ludzkości gotowego akcesorium Książę Ciemności zakłócił skutecznie sposobem w tej chwili jeszcze nieznanym. Na szczęście hakerzy związani z międzynarodową grupą ShadowCrew ostatnio wyrazili ostrożną nadzieję, że kod zabezpieczający diabelskie przedsięwzięcie jest do złamania.

W Wołodzie

Wiemy, że bogate zbiory zaginionej biblioteki Iwana IV powstały na bazie przeniesionego z Konstantynopola przez Rzym do Moskwy księgozbioru będącego posagiem bizantyjskiej księżniczki Sofii Paleolog, małżonki księcia Iwana III Wielkiego. Ponad czterystuletnie poszukiwania bibliotecznych skarbów prowadzone przez amatorów i naukowców nie dały rezultatów. Miejsce ukrycia cymeliów, wśród których były starożytne rękopisy greckich i łacińskich autorów, nadal owiane jest tajemnicą. Niespodziewanie pojawił się trop prowadzący do wyjaśnienia losów fragmentu kremłowskiej biblioteki, mianowicie księgozbioru podręcznego, z przyczyn funkcjonalnych oddzielonego od części tezauryzowanej.

Jak donosi nasz korespondent Oleg Jeronimowicz Łoktiew, w katedrze św. Sofii w Wołodzie dokonano sensacyjnego odkrycia. Cerkiew ufundowana przez Iwana Groźnego, wielokrotnie badana, poddawana restauracji i opisana, w mniemaniu większości historyków nie miała już mieć tajemnic. Ostatnia kompleksowa renowacja soboru miała miejsce w latach 1999-2007 i z opisu konserwatorów wynikało, że za XVIII-wiecznym ikonostasem ukryta jest oryginalna ceglana ściana ołtarza. Mur przebiegał pomiędzy parą filarów, wschodnim i zachodnim, a więc za nim powinna być nieznana przestrzeń. Protojerej świątyni Aleksy Olchownikow, studiujący z zapalem dawną literaturę religijną, osobiście odczytał na nowo istotne urywki pism dwóch XVII-wiecznych starowierców, męczennika protopopa Awwakuma



Filary we wnętrzu katedry św. Sofii w Wołodzie; u dołu, za ostatnim łukiem, widoczna górna część późnobarokowego pięciopiętrowego ikonostasu

i mnicha Epifaniasza. Nie wiemy, o czym pisali obaj blisko sto lat po śmierci cara Iwana, ale poruszony gospodarz katedry pod wpływem lektury postanowił rozebrać kawałek muru i zbadać, co za nim się znajduje.

Zawiadomił miejskiego konserwatora zabytków, aby penetracja pomieszczenia nastąpiła w obecności urzędowej osoby i miała akcept formalny. Chciał też naradzić się z nim, jak zrobić dziurę w murze nie demontując potężnego ikonostasu.

Po tym, jak skruszyli tynk i wybili cegły, powstał otwór, przez który można było już zajrzeć, a nawet dostać się do wnętrza. Z ledową latarką w ręku protojerej Aleksy wcisnął się do środka. Właściwie nawet nie wszedł, a przystanął w pół kroku, bo wewnątrz było bezładną, zagmatwaną rupiecarnią, wąską i z wysoką, pustą przestrzenią u góry.

Drobny i szczupły przysłużnik Gawryło z chustą zawiązaną na twarzy mozolnie i długo wyciągał na zewnątrz drabiny, wiadra i cebry, liczne fragmenty rusztowań oraz inne sprzęty budzące żywe zainteresowanie konserwatora zabytków. Meldował o przedmiotach większych, nie dających się wyjąć przez dziurę pomiędzy ikonostasem a filarem. Była między nimi pokryta warstwą murarskiego pyłu komoda z pochyłym pulpitem.

Protojerej Olchownikow, odebrawszy od chłopca latarkę, wszedł do środka i przecisnął się ku komodzie. Uniósł pulpit rzeźbionego mebla i odsłonił obszerną skrzynkę, a w niej trzy woluminy. Wydobył je na zewnątrz.

W podnieceniu oglądali gruby foliast oprawiony w deski obciążnięte tłoczoną skórą. Nota proveniencyjna zapisana na wyklejce okładziny głosiła, że księga pochodzi z moskiewskiego kremla, z carskiej biblioteki. Rozpoznali w niej słynną *Biblię* z Ostrogu. W komodzie spoczywała w towarzystwie *De Bello Gallico* Juliusa Cezara, iluminowanego włoskiego rękopisu z końca XV wieku oraz traktatu szachowego Hiszpana Ruy Lopeza de Segury *Libro de la invención liberal y arte del juego de Axedrez*, drukowanego w Alcalá de Henares w 1561 roku.

Odkrywcy w tejże chwili nie zdawali sobie sprawy, że z oprawy *Biblii* zniknęła ażurowa złota koszulka i relikwiarz św. Terminusa z rubinami.



Oprawa *Biblii Ostrogskiej*
pozbawiona złotej
koszulki i relikwiarza

Komoda miała szufladę pełną papierowych szpargałów, pisarskich narzędzi i kancelaryjnych przedmiotów. Olchownikow wcześniej tam zaglądał, a teraz wziął ze sobą kosz, aby przełożyć do niego całą zawartość. Wszedł, wyciągnął szufladę i ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że nie oddycha już kurzem, ale czystym powietrzem z delikatnym, lecz wyraźnym kwiatowym zapachem. Wśród kłopotów, na samym końcu, w rogu szuflady, tkwiło pudełko poskładane z pergaminowego arkusza. Batuszka poświecił bliżej latarką i odczytał z pokrywki pudełka napis **В ТРМІНОС**.

Na widok zawartości wyniesionego kosza serce konserwatora zabytków zabiło mocniej. Oczyma duszy widział już w auli wołodzkiego muzeum historycznego dobrze wyposażone w eksponaty skryptorium i kancelaryjny gabinet oraz zaciekawionych gości bezszelestnie poruszających się w filcowych kapciach. Protojerej świątyni zaś przeżegnał się trzykrotnie i drżącą ręką otworzył pergaminową skrytkę. W tej samej chwili cerkiew napłynęła się mocnym zapachem rododendronów.

W pudełeczku, na zetłatej tkaninie jedwabnej leżały cztery z mumifikowane, zeschnięte części palców świętego Terminusa odjęte od jego prawej ręki na Tortudze, dalekiej wyspie po drugiej stronie ziemskiego globu. Duchowny czytany w literaturze konfesyjnej wiedział już, że brakuje piątego paliczka. Relikwie w prawosławiu cieszą się tak wielką czcią, że protojerej nie bolał wcale nad brakiem kciuka świętego męża, ale radował się wielce z niespodziewanego wyróżnienia przez Niebiosa soboru św. Sofii Mądrości Bożej w Wołodzie.



Paliczki świętego Terminusa

– Zaraz, zaraz – powiedział sobie w duchu – wyróżnienie wcale nie jest niespodziewane, bo przecież relikwie były tu od dawna. Może więc ja sam zostałem wyróżniony łaską Bożą i dane mi było wydobyć świętość na światło dzienne? A może to mały Gawryło, który odsłonił komodę, jest tym obdarowanym łaską wiernym? A może, po prostu, cała społeczność diecezji, my wszyscy jesteśmy uhonorowani Bożą dobrocią?

Kapłan pogrążył się w głębokiej dzięczynnej modlitwie i nikt nie śmiał mu przeszkadzać. Modlił się, dziękując za ujawnienie wspaniałego daru, za możliwość obcowania ze świętym dzięki jego czcigodnym szczątkom, za cudowną moc dobroczynną, z której znany jest św. Terminus, za podnie-



Protojerej soboru św. Sofii Mądrości Bożej
Aleksy Olchownikow
obdarowany kwiatami przez wiernych
po odkryciu szczątków ręki św. Terminusa.
Na fotografii w głębi widoczny
dzielny prysłużnik Gawryło

sienie religijnego znaczenia wołogdzkiej świątyni. Do dziękczynienia dołączył prośbę o wybaczenie nieskromnej myśli, która nierozsądnie, acz na krótko, zagościła w jego głowie.

Rozkołysały się dzwony na wysokiej, stojącej samotnie kołokolnicy przesławnego sofijskiego soboru w Wołogdzie. Zagrały wszystkie dwadzieścia cztery, a wśród nich stareńki *Часовой* z 1627 roku i słynna *Большая лебедь*. Do późnego zmierzchu grały na chwałę chodzącego wśród ludzi świętego Terminusa Rzymskiego i wzywały do radosnej modlitwy.

* * *

Odkrycie czterech z pięciu paliczków spowodowało wzrost zainteresowania osobą świętego. Trwają przygotowania do międzynarodowego seminarium ekumenicznego organizowanego przez grupę społeczników diecezjalnego sanktuarium de San Termino w Kadyksie oraz przez członków kongregacji Ordo Sancti Hieronymi.

Ruszyły także prace poszukiwawcze kciuka św. Terminusa. Duże nadzieje związane są z działaniami profesora Marcosa Nogueiry Eberlina. Brazylijski chemik z São Paulo, specjalista spektroskopowej techniki analitycznej, pracuje nad konstrukcją praktycznego urządzenia do wykrywania subtelnych śladów wtórnych metabolitów roślinnych, a w szczególności zapachu karaibskich rododendronów.

Jerominek

[Wiersz/niewiersz o nim]

*Trzeba
Stanąć przed zecerskim regałem
Wyciągnąć ciężką kasztę pełną czcionek
Wymować kanciaste, sztywne kawałki metalu i ułożyć słowo PRZYJAŹŃ
Sprawdzić, czy krój pisma trafnie dobrany, czy wielkość dobra,
czy nie uszkodzona czcionka, czy między literami światła prawidłowe
Zamknąć słowo w justunkowe kłódki
Odszukać jego miejsce na stronicy papieru
Zaklinować w ramie
Położyć na fundamencie prasy
Nadać farbę i odbić
Wziąć do ręki korektową odbitkę i sztachnąć się papierosem*

* * *

Zmęczony życiem czuł się źle. Ciężka kaszta z ołowianymi czcionkami dwudziestopunktowej Antykwy Półtawskiego znajdowała się na dole regału. W oficynie przy ulicy Finlandzkiej takie kaszty wyciągali we dwóch. W pracowni typograficznej ASP jeszcze nie było studentów, a „front robót” przygotować im trzeba.

Mocno zaskoczony Krzysztof Jerominek poczuł, że ciężar stał się lekki jak piórko. Obok niego stał w kraciastej flanelowej koszuli i roboczym kitlu młody mężczyzna. Chwilę potem weszli rozdani studenci i niespodziewany gość znikł. Gdy praca została rozdzielona między studentów, typograf wyszedł na zewnątrz zapalić. Nieznajomy siedział na murku i przeglądał wzornik czcionek akademii.

– Kim pan jest? – spytał Jerominek i poczęstował gościa papierosem.

– Dzień dobry. Terminus jestem, święty z Bożej łaski. – Nie palę, choć kiedyś na Karaibach z niejaką przyjemnością wdychałem tytoniowy dym.



Krzysztof Jerominek
[1953-2019]

– Czytałem *Abrys żywy nieżywego* i z tej lektury znam pana – pochwalił się typograf. – Gdybym wcześniej cokolwiek wiedział o pańskiej osobowości i uczynkach, może bym się zastanowił i nie był już zatwardziałym niedowiarkiem. Cieszę się z pańskiej obecności, bo słowo Andrzeja, którego, nawiasem mówiąc, dobrze znam, stało się ciałem.

– No, może nie ciałem, ale ciałopodobnym duchem – roześmiał się Terminus. – Ma to swoje zalety, ale też wady.

– Jakie wady?

– Mniejsza z to. A teraz poważniej, bo nie zjawiłem się tutaj, żeby nosić kaszty z czcionkami, i przejdę do rzeczy. Jesteś tradycyjnym typografem, zercerem, a jest się nim do końca życia pomimo zmian narzędzi: komputerów, cyfrowych drukarek i graficznego oprogramowania. Krzysztofie drogi, tak jak twoja profesja odchodzi w przeszłość, tak i na ciebie przyszedł już ziemski *Terminus ad quem*. Ponieważ mam multum spraw na głowie, potrzebuję pomocnika w kwestii patronatu nad grafikami i edytorami komputerowymi, projektantami fontów i innymi pracownikami DTP. Jeśli się zgodzisz, zarekomenduję cię u niebieskiego furtiana św. Piotra jako mojego pomagiera w tym względzie. Tak jak w zawodowym życiu byłeś uczniem i asystentem

Mistrza Leona*, tak możesz być moim.

* Leon Urbański [1926-1998]

Zob.: Repucho, Ewa: *Typografia kompletna. Kultura książki*

w twórczości Leona Urbańskiego.

Wrocław 2016, Oficyna Atut.

– Nie chciałbym przekraczać granic kompetencji. Taka była moja życiowa dewiza – odrzekł Jerominek. – W niebiesiech czekałaby mnie przecież bardzo odpowiedzialna funkcja, a ja umiem tylko pieścić litery.

– Nie wymiguj się i nie pękaj. O robocie masz pojęcie. W rzeczach na pierwszy rzut oka zrobionych ot tak sobie umiesz poszukać elementów nieprzypadkowych i przemyślanych. Osób podobnie widzących świat jest niewiele. Reszty szybko się nauczysz.

– Z drzeniem serca, ale zgadzam się.

Appropinquatio no. 10

Jerominek, to mały Jerome?

A może Jérôme?

Hypnerotomachia Poliphili

Terminus, urodzony w 1502 roku, poczęty został w przerwie lektury *Hypnerotomachii*, gdy powodowana przemożnym pragnieniem Maria usiadła na kolanach zaczytanego Gentile Leo.

* * *

Święty zamierzał, choćby częściowo, poznać okoliczności, których w żaden sposób pamiętać nie mógł. Podobnie jak wcześniej rodzic, również on pragnął przeczytać oryginalną księgę. Udał się więc do Szkocji, gdzie w University of Glasgow Library przechowywany jest jeden z arcyrzadkich egzemplarzy pierwodruku.

Przy wejściu do czytelnicy bez reszty utonął w piwnych oczach bibliotekarki. Skonsternowany prawie obcym mu, lecz błogim doznaniem wymamrotał speszony, że już wcześniej złożył rewers na inkunabuł o sygnaturze: Sp Coll Hunterian Bh.2.14. Zmieszanie potęgowały dobiegające zza okna wrzaski kibiców Rangersów idących w kierunku Hillhead Station na kolej miejską do Celtic's Park. Szybko jednak zapomniał o nich, bo wkrótce bibliotekarka położyła przed nim ponad pięćsetletni wolumin i białe rękawiczki. Struktura tekstu, finezja ilustracji i piękno książki, wciągnęły go na amen, ale treść stanowiła zagadkę.

Gdy wieczorem zamykano bibliotekę, wiedział już, że czeka go tutaj co najmniej kilka wizyt. Pięknooka bibliotekarka umieściła inkunabuł w kasecie podręcznego księgozbioru czytelnicy, przekręciła kluczyk, domknęła okna i zgasiła światło. Terminus czekał na nią w drzwiach. Przewzyciężwszy nieśmiałość zapytał cicho, jak ma na imię. – Jestem Maria – odrzekła swobodnie. Okazało się, że nie jest Brytyjką, ale Włoszką. Terminus rzucił okiem na jej identyfikator dyndający na smyczy. *Maria Leo*, przeczytał i niemal znieruchomiał z wrażenia.

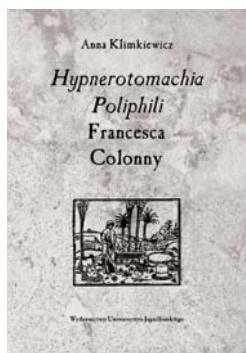


Hypnerotomachia Poliphili, alegoryczna opowieść, której tytuł można przłożyć na polski jako *Polifila walka o miłość podczas snu*. Wydana anonimowo w 1499 r. w słynnej weneckiej oficynie Aldusa Manutiusa jest drukiem pięknym, uważanym za szczytowe osiągnięcie typografii okresu inkunabułów. Zdobi ją blisko sto siedemdziesiąt rycin. Drukowana klasyczną antyką autorstwa Francesco Griffio, gisera czczonek.



Sygne oficyny Manutiusa

* Anna Klimkiewicz: „*Hypnerotomachia Poliphili*” Francesca Colonna. Kraków 2015, Uniwersytet Jagielloński



Nazajutrz, oczekując spotkania z Marią, rozczarował się. W czytelní przywitała go inna osoba. Przy służbowym biurku wisiał przegapiony wczoraj przez niego grafik dyżurów, gdzie literki ML wpisano co drugi dzień.

Starł skupić się nad książką, ale szybko doszedł do wniosku, że na początek powinien przeczytać współczesne opracowanie na jej temat. Nie długie, nie krótkie, lecz w sam raz. Wybór padł na pracę z krakowskiej Wszechnicy.* Dla św. Terminusa język publikacji nie miał większego znaczenia. Zresztą polskim posługiwał się już od 1573 roku. Opracowanie prof. Klimkiewicz wyposażone jest w dobry aparat naukowy: bogatą bibliografię międzynarodową, indeksy, precyzyjne przypisy, polskie tłumaczenia fragmentów oryginalnego tekstu itp. Od razu uprzytomnił sobie, że jego tata nie tyle czytał tajemnicze dzieło, co badał je, studiował fragment po fragmencie, oraz że jego także czeka żmudna robota i uruchomienie wielowymiarowej imaginacji.

Już wcześniej wiedział, że badacze napisanego w 1467 roku dzieła składają się do przyznania autorstwa dominikaninowi Francesco Colonnii, żyjącemu w latach 1433[?]-1527. Jednym z ważkich argumentów było zestawienie pierwszych liter początkowych rozdziałów, gdzie można domyślnie przeczytać: *Poliam Frater Franciscus Columna Peramavit* [brat Franciszek bardzo kochał Polię].

Polifil we śnie uczestniczy w tajemniczych obrzędach w krainie miłości, gdzie stara się odnaleźć utraconą kochankę Polię. *Hypnerotomachię* napisano hybrydowym językiem, trudnym, lecz wciągającym czytelnika w intelektualną grę. Językiem, w którym z łaciną mieszają się: włoski, grecki, hebrajski, arabski i chaldejski. Autor miejscami pisze w kilku jednocześnie i dodatkowo tworzy złożone neologizmy. Odsyła do hermetycznych autorów, pełno tam tajemnic i zagadek do rozwiązania, wyobrażeń antycznej przeszłości, realiów ówczesnej Italii i autentycznego erotyzmu.

Appropinquatio no. 11

Dobre książki są zawsze prawdziwe, nawet gdyby opisywały rzeczy, które nigdy nie wydarzyły się i nie wydarzą. [Stanisław Lem, *Opowieści o pilotcie Pirxie*]

Colonna nierzadko podnosi kwestię sprzeczności ciała i duszy. Towarzystwą temu rozważania na temat woli i pragnień oraz intelektualna przystępność, które razem służą metamorfizie osobowości Polifila. Św. Terminus, będący przecież duchem, czytając, odwoływał się do wrażeń, które przeżywał jako młodzieniec w ziemskim życiu. W Rzymie i na Hiszpanii nie był obojętny na kobiecy urok. Próbował przypomnieć sobie erotyczne napięcie młodego mężczyzny, ale w jego obecnej, niematerialnej formie pozostały już tylko żałosne resztki cielesnej świadomości. W młodości miewał, co prawda, bliskie kontakty z kobietami, ale prawdziwej miłości, harmonijnie pragnących siebie kochanków, ich piękna, burzy umysłu zalanego pożądaniem i opiekuńczą tkliwością, nigdy nie przeżywał.

Trzeciego dnia Maria była w bibliotece. Gdy przyszedł, czytała przy swoim biurku *La vertigine della lista* Umberta Eco. Terminus uświadomił sobie, jak bardzo chciał ją zobaczyć i usłyszeć. Gdy podawała mu wyjętą ze skrytki *Hypnerotomachię* oraz rękawiczki, wydawało mu się, że ich kontakt, nawet poprzez księgę, trwa zbyt krótko.

Po pewnym czasie był zmęczony studiowaniem przedawkowanej przez Francesca Colonnę geometrii i numerologii, symbolicznego systemu linii i cyfr nadających sens śnionym przez Polifila obrazom. Na szczęście, wraz z bohaterem książki, doszedł do tajemnych drzwi wiodących do trzech różnych dróg. Polifila wiodły dwie postaci kobiece mające pomóc w wyborze drogi. Pierwszą była Logistica, personifikacja Racjonalności, a drugą Thelemia uosabiająca Wolę i Pragnienie. Młodzieniec nie wybrał drogi wskazywanej przez Rozum, ale przez Wolę. Logistica odeszła na bok jak niepyszna.

Oddając Marii inkunabuł, zdecydował się na mniej służbową rozmowę:

– Terminus jestem, święty. Godny pożalowania duch, niestety.

– Wiem kim jesteś. Mam imię zapisane w rewersie – uśmiechnęła się. – Poszukałam sobie trochę literatury o tobie. Dla mnie to łatwa kwerenda bo zajmuję się informacją naukową. – Zamyśliła się trochę – Mam w paszporcie nazwisko twojego taty, więc i twoje. To coś, co warto zbadać. Z czystej ciekawości, rzecz jasna.



– Chyba zdajesz sobie sprawę, że w kiczowatych hagiografiach i konfesyjnych druczkuach informacje bywają bałamutne? Ludzie zwykle nieprawdziwie zachowują fakty w pamięci. To i owo tylko im się wydaje.

– Eee tam... to nie ma większego znaczenia. Pierwszego dnia już wdziałam twoje okaleczone palce i opaskę, którą starałeś się schować pod krymką. Nie musisz kryć się przede mną.

– No dobra. Już nie będę. Spróbuję i zobaczymy, czy mi się uda.

Maria zalotnie spojrzała spod grzywki. – Podobasz mi się... i też to, co robisz, łąząc po świecie. – Zaśmiała się i dodała – Szkoda, że jesteś duchem, Termini.

Postanowił, że nie przyjdzie następnego dnia do czytelnicy, ale dopiero pojutrze, zgodnie z grafiką ML. Nowe doświadczenie wyraźnie stawało się jego własną erotomacją.

* * *

Maria, kolejny raz podając książkę, zwróciła uwagę, że drukarskie dzieło Manutiusa to artefakt otwierający drogę ku nowożytnym czasom. Wizualna forma typograficzna inkunabułu* jest już nawet nie zapowiedzią końca

* Inkunabuł, druk z XV stulecia, wieku Johannesesa Gutenberga, [łac. *in cunabulum* – w kołysce].

średniowiecza, ale wręcz prototypem współczesnej książki. Ze czcionki, którymi ją wydrukowano, są kopią pisma humanistów włoskiego quattrocenta i że tę odręczną skrypturę nazywano *littera antiqua*,

aby odróżnić ją od *littera moderna* – pisma gotyckiego stosowanego wówczas powszechnie oraz że z powodu swej wysokiej czytelności pisma antykwowe panują w publikacjach książkowych po dziś dzień.

Terminus słuchając księgoznawczego wykładu ponownie tonął w głębinie oczu Marii, z trudem trzymając się na powierzchni dzięki kurczowemu uchwyceniu blatu stołu.

Appropinquatio no. 12

W 1923 roku w angielskiej firmie Monotype Corp. dokonano rewitalizacji kroju czcionek z tej książki. Antykwa o nazwie Poliphilus powstała w Salford pod okiem Stanleya Morisona. Dzisiaj dostępna jest w postaci komputerowych fontów i używana wraz z kursywą Blando Italic, jak w niniejszych opowieściach o św. Terminusie oraz w serii książek „Libri Precationum Illuminati Poloniae Veteris” Poznańskich Studiów Polonistycznych.

Zob.: Giovanni Pozzi, *Francesco Colonna und Aldo Manuzio*. London 1962.

Studiowana przez Terminusa relacja ze snu Polifila jest alegorią przemiany miłości fizycznej w platoniczną. Doświadczenia sennie młodzieńca to sondowanie osobistej tożsamości. Aby poznać samego siebie, dąży do zrozumienia nadprzyrodzonej ingerencji i tego, co łączy go ze światem duchowym i tajemniczością. Podobny proces myślowy był udziałem Terminusa. Jego uczucie do piękno-
okiej Marii Leo zdefiniowały właściwości własnego bytu. Jest ono bez wątpienia silne, ale platoniczne i nic tego nie zmieni. Tym różni się od miłości ojca i jego kochanej żony, których cielesnej intymności zawdzięczał życie.

* * *

Logistica po cichu triumfowała. *Hypnerotomachia* wróciła na miejsce w regale cymeliów biblioteki.



Appropinquatio no. 13

Miłość bezceremonialnie wpełchnęła się w duszę Terminusa. Zaraz, zaraz... w jaką duszę? Przecież cały jest duchem od czubka skaleczonej głowy po pięty. Zawładnęła więc nim w pełni.

To miłość czysto duchowa, bo inaczej być nie może. Można by powiedzieć za Platonem, że idea miłości istnieje niezależnie od różnych jej form i że, według mędrca, świat idei i świat materialny są rozłączne. Deotyma w dialogach *Ucztę* Platona twierdzi, że miłość duchowa stoi ponad cielesną. Stan emocjonalnej więzi z wybraną osobą, choćby nawet nie odwzajemniony, jest czysty, wzniosły i pozbawiony erotyzmu. Jest rzeczą mistyczną, a czasem wydaje się niedorzeczną. Kontrastuje z popędem zmysłowym, bo płeć jest jedynie cechą człowieka, a nie kompletną osobą.

Św. Augustyn z Hippony stopniuje miłość od erotycznej po miłość bliźniego i miłość do Boga. Czy Maria Leo, w biologicznej postaci *homo sapiens*, może być bliźnim ducha jakim jest św. Terminus?

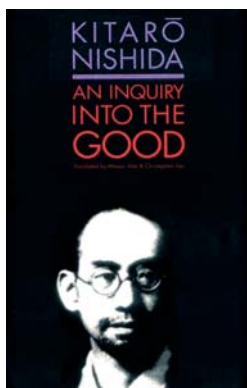
Hagiograf nie potrafi na to pytanie odpowiedzieć i prosił mu to wybaczyć.

Dumanie w czytelni uniwersyteckiej w Glasgow

Po blisko pięciuset latach posługi świętego niespodziewana relacja pomiędzy nim a bibliotekarką Marią wiodła ku ontologicznej zadumie. Terminus nie przypuszczał, że będą zajmowały go podobne sprawy. Wiedział, że on sam jest, który jest, i... już. Dotychczas proste poglądy o człowieczeństwie dawały się ująć w stwierdzeniu przeciwieństwa ducha i cielesności. Nie zastanawiał się, dlaczego jedzone przez niego marcepanowe Mozartkugeln nie przelatuja przez bezcielesnego ducha i nie lądują na podłodze. Orientował się skądinąd, że istnieje relatywizm poznawczy głoszący, że prawda nie jest stała, bo zależy od tego, kto o czymś sądzi i w jakiej sytuacji. Atoli nie zdawał sobie sprawy ze związku z idealizmem filozoficznym i jego przeciwieństwem – bezwarunkowym absolutyzmem. I chociaż wszelkie prawdy pojmowane relatywistycznie nie zachęcają do poszukiwań sedna sprawy, to próbować można.

* * *

Nishida Kitarō, ojciec współczesnej japońskiej filozofii, zajmował się sensem tożsamości, afirmacji i negacji – *sokuli*, chętnie nawiązując do tradycji buddyjskiego zen. Formułował sądy paradoksowe, przez niektórych uważane za

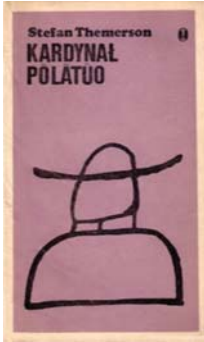


Kitarō, Nishida: *An inquiry into the good*. New Haven-London 1990, Yale University Press.
[Univ. Glasg. Library, sygnatura: Philosophy JX500.Z3 1990-A]

falszywe z punktu widzenia zasady niesprzeczności w klasycznej logice, ale w jego systemie poglądów całkowicie uprawnione. Mówił o „absolutnie sprzecznej samotożsamości”, czyli paradoksalnej jedności wszelkich przeciwieństw. Myśliciele ze Wschodu zakorzenieni w tradycji *yin* i *yang* wyraźniej niż my w Europie zauważają, że realia dostępne w akcie człowieczego poznania najczęściej charakteryzują się sprzeczną tożsamością. Podobnie jak medyczna strzykawka, która w rękach lekarza ratuje życie, zaś w rękach narkomana – niszczy je. Ten sposób konstatacji rzeczywistości zdaje się przewyżczać wszelki dualizm, bowiem przedmiot jednocześnie jest i nie jest ze sobą tożsamy. Światopogląd Kitarō opiera się na jego własnej teorii bytu – doktrynie nicości absolutnej *zettai mu*, ani mistycznej, ani absurdalnej, a jednoczącej filozofię religii z filozofią nauki.

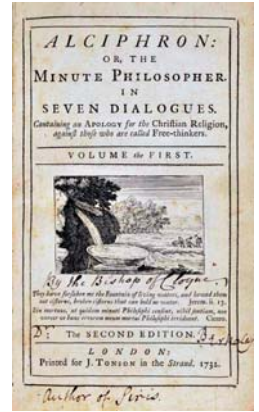
Zapatrywania Nishidy Kitarō pachniały Terminusowi skrajnym empiryzmem biskupa George’a Berkeleya, którego święty poznał w 1733 roku. Starał się wówczas dociec, dlaczego watykański *index librorum prohibitorum* zamieścił

dialogi filozofa wydrukowane rok wcześniej w Londynie przez Jacoba Tonsona Starszego pt. *Alciphron, or the minute philosopher*, skoro dzieło zawiera apologię Boga. Do św. Terminusa trafiała Berkeleyowska koncepcja bytu obserwowanego, głoszącego, że „bezpośrednio dana jest nam tylko zawartość własnych umysłów” i że ludzkim postrzeganiem rządzi Pan Bóg. Konstrukcje myślowe biskupa Berkeleya okazały się bazą epistemologii pölättöizmu, systemu kardynała Pölättö próbującego za pomocą scholastycznych spekulacji pogodzić objawienie z nauką. Zgodnie z powagą hierarchii koncepcja kardynała stoi ponoć wyżej od biskupiej.



Themerson, Stefan:
Kardynał Pölättö.
Kraków 1971,
Wydawnictwo
Literackie.
[Univ. Glasg. Library
Cardinal Pölättö,
[London 1961],
sygnatura: English
NT320.C2]

Sam Terminus jako istota niematerialna, której Wszechmogący pozwolił działać osobiście w ziemskiej rzeczywistości, postrzega ludzi, a ludzie jego. Filozoficzna reszta powodowała zamęt w głowie świętego, który w końcu stwierdził, że Marię Leo kocha najzwyczajniej w świecie.



Berkeley, George:
Alciphron: or, the minute philosopher in seven dialogues. London, 1732, J. Tonson.
[Univ. Glasg. Library
wyd. 4, London,
J. Beecroft, 1767,
sygnatura: Sp Coll
RB 1820]

Appropinquatio no. 14

Biała jak śnieg porcelanowa figura Jego Eminencji Księdza Kardynała Pölättö, stojąca na parapecie w pewnym warszawskim wydawnictwie, okazała się być bustem feldmarszałka Aleksandra Wasiljewicza Suworowa, autora rzezi Pragi z listopada 1794 roku. Znikła z w/w parapetu i została wywieziona w kierunku hagiografowi znanym.



Sacrum & geneticum

20 czerwca 2021 roku Aleksy Olchownikow, protojerej soboru św. Sofii Mądrości Bożej w Wołogdzie, otrzymał ze Szkocji frapujący list. Maria Leo z biblioteki uniwersyteckiej w Glasgow pisała co następuje:

Ваше Высокопреподобие

Zwracam się do Was, opiekuna świętych relikwii wyniesionego na ołtarze Terminusa, z pokorną prośbą, która z pewnością jest niecodzienna. Otóż mam wszelkie podstawy, aby sądzić, że jestem w prostej linii potomkinią Gentile i Marii Leo, rodziców św. Terminusa. Potwierdzić to mogą wyłącznie badania genetyczne. Cudowny, duchowy depozyt świątyni w Wołogdzie stwarza nadzieję na pobranie ze świętych szczątków mikroskopijnej próbki DNA i ustalenie rodzinnego powiązania ze Świętą Osobą oraz uzyskanie wiedzy, która może być przydatna nie tylko mnie, ale też w przyszłych badaniach historii duchowości i hagiografii jako naukowych dyscyplin teologicznych.

Jestem w ścisłym kontakcie z Institute of Molecular, Cell and Systems Biology – University of Glasgow. Doktor Geoffrey Dobson, specjalista biologii molekularnej w tymże instytucie, jest skłonny pobrać materiał biologiczny z zachowaniem czystości preparatu, wykonać bezpłatne testy i wyniki udostępnić cerkwi pod wezwaniem św. Sofii w Wołogdzie. Wyizolowanie DNA wymaga pobrania niezauważalnej wizualnie ilości materii z paliczka św. Terminusa.

Pozostaję z głębokim szacunkiem w oczekiwaniu osobistej zgody łaskawej Waszej Przewielebności oraz Cerkwii Prawosławnej.

*Maria Leo
researcher University of Glasgow Library*

Olchownikow zamyślił się. Prośbę o ustalenie rodzinnego związku był skłonny uznać za prywatę. Stanowczo nie podobała mu się też konieczność naruszenia, choćby minimalnego, szczątków świętego męża. Przekonywała go jednak możliwość pozyskania profesjonalnej informacji o obiekcie kultu i rozszerzenia *scientiae fidei* mającej najgłębsze związki ze świętością – darem jasności Bożej chwały.

Późnym wieczorem batiuszka Aleksy zasnął z tymi myślami. Miał osobliwy sen, w którym znajdował się w pobliżu wołogodzkiego kremła i napotkał starszego mężczyznę z *удостоверением личности* na nazwisko Leo. Co ciekawe, w rosyjskim dokumencie legitymującego się nim nobli-

wego jegomościa, imię i nazwisko – *Hieronimus Leo* wpisane było łacińskimi literami. Po obudzeniu kapłan starał się przypomnieć sobie to, o czym mówili. Poranek jednak spłukał z pamięci treść rozmowy, ale w sypialnej izbie unosił się delikatny rododendronowy zapach.

Protoreję soboru sofijskiego poprosił w kancelarii eparchii o nadzwyczajne i pilne spotkanie z metropolitą wołogodskim i kiryłowskim – Jego Eminencją Sawą. Siedząc już przed jego gabinetem, przypomniał sobie, że zostawił list ze Szkocji w domu na stole. Zakłopotany machinalnie otworzył teczkę i o dziwo... ujrzał w niej list włożony w elegancką, brązową, kartonową okładkę. Pomyślał, że wszelkie znaki niebieskie i ziemskie wskazują na przychylne rozpatrzenie prośby Marii Leo.

* * *

Doktor Geoffrey Dobson nawiązał kontakt z Laboratorium Mikroanaliz moskiewskiego Instytutu Nesmejanowa Rosyjskiej Akademii Nauk. Akademicy chętnie zgodzili się na uczestnictwo w badaniu DNA relikwii św. Terminusa. Władze Metropolii Prawosławnej, Instytutu Nesmejanowa oraz Uniwersytetu w Glasgow wymieniły stosowne dokumenty i Dobson udał się do Moskwy, a następnie, wraz z rosyjskimi kolegami, do Wołogdy.

Badanie genetyczne z pobranych próbek odbywało się równolegle w Glasgow i Moskwie. Sekwencjonowanie DNA w obu ośrodkach prowadzono metodą nagrodzonych Noblem Allana Maxama i Waltera Gilberta, procedurą dzisiaj już zautomatyzowaną, wykorzystującą znakowanie fluorescencyjnie trifosforanów dideoksynukleotydów. Uzyskano wyniki zbieżne w elementach najbardziej istotnych.

Informacja genetyczna zawarta w łańcuchach DNA potwierdziła ciągłość pokoleńową pomiędzy Gentile i Marią, rodzicami Terminusa, a Marią Leo.



Odor sanctitatis

Redaktor Tadeusz N., doświadczony wydawca, po lekturze *Abrysu* podniósł istotną kwestię dotyczącą zjawiska w literaturze przedmiotu zwanego osmogenezą. Chodzi o zapach świętości – jednej z łask charyzmy [*gratis datae*] ofiarowywanej przez Ducha Świętego.

Terminus umarł na Hispanioli gwałtownie, niemniej jednak *in odore sanctitatis* i aromat ten zwykle towarzyszy jego osobie i uczynom. Emanację zapachu wyróżnia przyjemna woń rododendronów. Św. Terminus ma zdolność kontrolowania intensywności i strefy występowania wonności. Władzę nad własnym zapachem [*scent management*] święci sprawują suwerennie. Aromat jako nadprzyrodzona aura charakteryzuje tylko niektórych świętych, wyłącznie kościołów katolickiego i prawosławnego.



Rhododendron ferrugineum.

Ręcznie kolorowana grafika Antona Hartingera w dziele *Endlicher's*

Paradisus Vindobonensis

Österreichische

Nationalbibliothek,

Wiedeń. Sygnatury:

35841-F ALT MAG,

264809-F.1 FID MAG

W powszechnym mniemaniu, często potwierdzonym empirycznie, rododendrony nie pachną i z tym związane było pytanie pana Redaktora. Należy się więc wyjaśnienie w sprawie rododendronowego zapachu świętości Terminusa.

Europejczycy mają najczęściej do czynienia z rododendronami ogrodowymi, krzewami wychodowanymi dzięki krzyżowaniu i selekcji, pielęgnowanymi na dużą skalę od XIX wieku. Ich atrakcyjne, wielobarwne kwiaty w zdecydowanej większości rzeczywiście nie pachną. Istnieją jednak hybrydy o kwiatach pachnących, np. *R. arborescens*, *R. atlanticum*, *R. fortunei* czy też *R. viscosum*.

Jak widzimy, kwiaty pewnych gatunków rozsiewają zapach. Przykładem może być *Rhododendron luteum*, rosnący w Azji i Europie. Tworzy zarośla i kwitnie około trzech tygodni. Kwiaty mają upojną, słodką woń, wyczuwalną nawet na dwieście metrów. *Nota bene* w klasyfikacji botanicznej rododendrony i azalie tworzą jeden rodzaj *Rhododendron* [Linneusz]. Azaliż azalie są pachnące? Są.

W Górach Karaibskich, w zaroślach zwanych chaparral, rosnących na glebach skalistych,

jednym z charakterystycznych okazów flory jest np. różanecznik zachodni [*Rhododendron occidentale*] i on pachnie. Według znawców ma woń miodowo-owocową.

Rhododendrony rosną na całym świecie i mają wiele odmian lokalnych. Zważmy jednak, że Terminus jest świętym globalnym i zarządzając zapachem, może swobodnie dobierać aromat odmiany, na który ma ochotę. Warto by poznać zapach Terminusowych relikwii w świątyni św. Sofii Mądrości Bożej, ale wyprawy do Wołogdy nie ma co przedsięwziąć, dopóki Rosją rządzi człowiek z KGB.

Pewnego razu, a dokładnie w 1993 roku, św. Terminus użył zapachu świętości św. Konkordiuszowi, z którym koleguje się od czasów wspólnego patronowania kościołowi w Bielichowie Wielkopolskim. Uczynił to, zdając sobie sprawę, że łamie regulamin, ale uznał sprawę za arcyważną. Św. Konkordiusz asystował wówczas, jako tajny agent wpływu, w odbywających się w Oslo palestyńsko-izraelskich rozmowach pokojowych Jasera Arafata, Shimona Peresa i Icchaka Rabina [skądinąd uwieńczonych pokojową Nagrodą Nobla]. Zwierchność Niebieska krytycznie odniosła się do czynu św. Terminusa i zebrano konsylium w tej sprawie. Ponieważ jednak negocjacje dotyczyły przyszłości Ziemi Świętej, zostało mu odpuszczone. Jednocześnie jednak otrzymał kategoryczny zakaz podobnej samowoli.

Będący niegdyś kinomanem hagiograf* przypomina, że problemom osobistego zapachu poświęcony jest w dużym stopniu film *Jasminum* w reżyserii Jana Jakuba Koloskiego. Akcja ma miejsce w klasztorze, gdzie bracia zakonnicy dziedziczą zapachy drzew owocowych wydzielane przez ich poprzedników, mnichów z XVII wieku. W scenach finałowych filmu dokonuje się przebóstwienie, czyli powołanie żyjącego człowieka do zjednoczenia się z Bogiem. Najsłabszy w klasztorze, pracowity i bogobojny brat Zdrówko zostaje obdarzony stygmatami i zostaje świętym za orędownictwem św. Rocha.

* Nie chodzi teraz do kina z kilku powodów, z których każdy jest wystarczającym.

Brat Zdrówko i pięcioletnia
Eugenia, bohaterowie *Jasminum*



Kosmiczne smutki



Zespół inżynierów pokładowych w trzyosobowym składzie, astronauta rosyjscy Oleg Nowicki i Piotr Dubrow oraz Amerykanin Mark Vande Hei, pod dowództwem Nowickiego dołączył do siedmiu badaczy znajdujących się na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS [*International Space Station, Международная Космическая Станция*]. Miał zadanie przygotować moduł Poisk do

odłączenia od stacji przez bezzałogowy statek Progress. Poisk był częścią kompleksu od 2001 roku i jego miejsce ma zająć Nauka – wielozadaniowy moduł laboratoryjny. Ponad siedmiogodzinna praca na zewnątrz stacji zakończyła się powodzeniem.

Zbliża się jednak nieubłagane kres działalności kosmicznego laboratorium. ISS składająca się z kilkunastu modułów, z której korzystali astronauta z szesnastu państw, niebawem ma zostać porzucona. Wśród dzielnych astronautów i arcyfachowych ekip naziemnych, głównie w Rosji i USA, panuje bezbrzeżny smutek pomimo zapowiedzi budowy nowych stacji badawczych. Ten i ów obawia się, że przy pracy nad nową stacją będzie musiał uczyć się języka chińskiego i ideograficznego pisma. Niektórzy z katolickich pracowników NASA oraz wyznawcy prawosławia w korporacji Roskosmos wezwali na pomoc św. Barnabę „od smutku” oraz św. Terminusa „od kresu”.

Terminus został wyniesiony na ołtarze 11 czerwca, w dniu świętego Barnaby, według *Dziejów Apostolskich* – apostoła, w eucharystycznej modlitwie *Kanonu Rzymskiego* wspominanego w *Communicantes*. Chrześcijańska tradycja katolicka i prawosławna przypisuje mu orędownictwo w sprawach kłótni, sporów i smutku, a także gradobicia. Męczennik Barnaba, o piętnaście stuleci starszy od Terminusa, był mu nie rzadko mentorem i wyrocznią w sprawach trudnych, na pozór beznadziejnych. Terminus traktował go jak ojca.

Trzej inżynierowie-astronauta zostali wyniesieni na orbitę przez Sojuz MS-18. Święci Barnaba i Terminus nie potrzebowali podobnego wehikułu i przybyli tam



Meteoroid
w pobliżu
Ziemi



prosto z Nieba. Nie musieli zważać na kłopotliwe omijanie „śmieci” umieszczonych przez ludzi na orbicie okołoziemskiej i okruchów skalnych zwanych meteoroidami. Nie przeszkadzały im też strumienie naładowanych cząstek emitowanych podczas wybuchów słonecznej materii. Poczuli się jednak bezpieczniej, gdy na stacji, przynajmniej trochę, chroniła ich magnetosfera Ziemi. Ułokowali się w module Poisk, aby nie przeszkadzać astronautom swoją obecnością. Zdawali sobie sprawę, że choć będą niewidzialni, to nie są w pełni nieuchwytni. Istnieją wszak spirytyści i takie osoby mają zdolność wyczuwania obecności duchów.

Przez iluminator spoglądali na kulistą krzywiznę błękitnej planety.

– Jestem Cypryjczykiem, a ty jesteś Włochem – rzekł Barnaba. – Nie ma to jednak żadnego znaczenia, gdy z góry patrzymy na planetę. Przez pustkę kosmosu pędzi maleńka kulka, na której ruch w kosmosie nikt, prócz Boga Ojca, nie ma wpływu. Absurdalność wszelkich granic wytyczanych przez ludzi widoczna jest jak na dłoni. Ziemskie granice to twoja specjalność, Terminusie. Jak zatem myślisz? Czy ma to sens?

– W skali globalnej sensu nie ma. W 1968 roku czytałem ciekawy wywiad z selenonautą wyprawy Apollo 11. Udzielił go Neil Armstrong lub Michael Collins – przypominał sobie Terminus. – Pozaziemski lotnik, który oglądał planetę z dużo większej odległości, mówił wtedy: Można wyobrazić sobie, że Ziemia to kulka pomarańczy, a na niej cienka skórka. Tylko ta pomarańczowa, bez białej części otuliny owocu. Obrazuje ona mniej więcej przestrzeń środowiska, w którym żyje człowiek.

– No właśnie. Na tej kulce mieszkają jakieś grudki protein zwane ludźmi. Drobinki, które nieostrożny anioł mógłby zetrzeć skrzydłem. Ma-

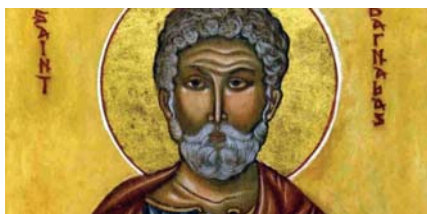
chają sztandarami i skaczą sobie do oczu, który kolor skóry ważniejszy, czyja religia lepsza, grodzą tereny i o nie toczą wojny. Wydawać by się mogło, że pobożowiska powinny być początkiem zgody narodów. Ale nie! Nieszczeni! Mnie osobiście wzywają do pomocy podczas kłótni i zatargów. Czasem nie bardzo wiem – martwił się Barnaba – co robić, gdy proszą o pomoc obie strony sporu. Pomaga mi często twój dobry znajomy, św. Konkordiusz, całym niezły rozjemca.

– Rozbito mi głowę halabardą, ciebie ukamienowano w pierwszym wieku po Chrystusie. Od nauk Jezusa o równości wobec Boga, o miłości bliźniego, o wybaczeniu, o dawaniu, a nie tylko braniu, o pomocy cierpiącym upłynęło już dwa tysiące lat. Nieliczni ludzie bardzo rzadko przyjmują słowa Syna Bożego do wiadomości. Chore idee zarażają serca. Ludzie szczególnie nie lubią „obcych”. Po prawdzie każdy mieszkaniec tego maleńkiego globu ma prawo szukać swojego miejsca na ziemi.

– Co zrobimy z tymi kosmicznymi smutkami? *De facto* są niczym przy sprawach, o których mówiliśmy.

– Wytlumaczmy im jasno, że kres stacji ISS [*Terminus ad quem*] jest początkiem następnej formy istnienia kosmicznego laboratorium [*Terminus a quo*]. Smutek w dużym stopniu zredukujemy, pokazując im świetlaną perspektywę pracy przy nowocześniejszej stacji.

– Zatem, do roboty! – zarządził Barnaba.



Appropinquatio no. 15

Niezałdugo potem Terminus towarzyszył św. Barnabie na lotnisku we Frankfurcie nad Menem. Znaleźli się w centrum cywilizacyjnym *hominis Europaei*. Samoloty latały stąd do ponad stu miejsc rozsianych po całym globie, spalając miliony ton paliwa. Samochody nieustannie przybywały na olbrzymie parkingi albo je opuszczały. Po przejściu kontrolnych bramek podróżni wystawiali w kolejkach do odpraw paszportowych, do celników, do sklepów, do toalet,

do kantorów walut. Inni zaś naprędce zbierali się w salach konferencyjnych i gabinetach spotkań, lokalach gastronomicznych i kawiarniach albo szli do nieustannie czynnych sal modlitewnych dla wyznawców chrześcijaństwa, judaizmu i islamu. Taśmowe transportery rozwoziły bagaże i nadbagaże. Ludzie w podnieceniu nasłuchując wielojęzycznych komunikatów, przemierzali korytarze portu lotniczego. Reszta siedziała godzinami w poczekalniach w stanie bliskim katalepsji. Na płycie lotniska we dnie i w nocy panował nieustanny ruch. Samoloty podjeżdżały do rękawów terminali i odjeżdżały na pasy startowe. Uszom nie dawał spokoju ryk silników unoszących się w przestworza pasażerskich kolosów i gwizd lądujących maszyn.

* * *

Przypomniiał sobie, że Pippi Långstrump zapraszała go do siebie na konną wycieczkę. Zaopatrzył się w świeżo zmielony cynamon i uciekł do dziecięcego świata.

Ze Śmiesznotki koń uniósł oboje na ukwiecone pola i tam przystanęli.

– Rozpoznajesz ptasie trele nad łąką? – zapytał Terminus.

– O, tak. To skowronek, szary ptaszek tam bardzo wysoko. Nie widać go, tylko słyszeć. – Popatrz! Pan Nilsson i koń spoglądają do góry – zaśmiała się dziewczynka.

– Jeśli śpiewa po francusku, nazywa się *alouette*, a gdy zdarzy się mu zaśpiewać po łacinie, to *alauda*. Odprowadzał mnie taki pierwszym razem do Nieba i już tam został.



Supplementa



Miscellanea

[I]

Herb Głowa, odmiana Terminus. Herb szlachty indygenowanej. W 1580 roku nadany przez króla Stefana Batorego i sejm włoskiemu inżynierowi Domenico Ridolfiniemu, który zastosował „kule rozpalające” podczas zdobywania twierdz Wieliz i Wielkie Łuki. Potomkowie Ridolfiniego nosili nazwisko Dominikowskich.



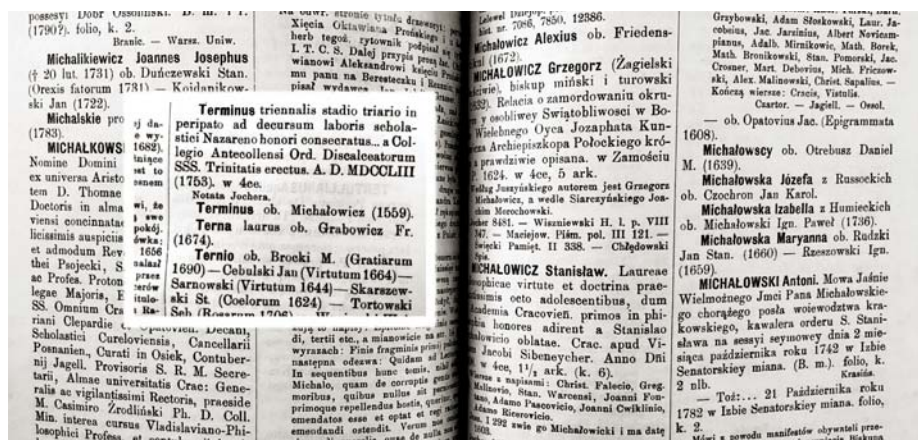
Hołownia,
kniaziowska odmiana
herbu, u łacinników
zwanego Głowa



Zob.: Niesiecki, Kasper:
Korona polska przy złotej wolności...,
t. 1, cz. 2, t. 4, *Herby i familie
rycerskie*. Lwów 1728, Drukarnia
Collegium Lwowskiego
Soc. Jesu.

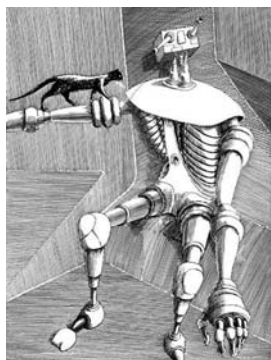
[II]

Na początku ubiegłego stulecia znikły w Polsce informacje dotyczące św. Terminusa. Powodem milczenia na jego temat była dezinformacja zamieszczona w *Bibliografii Polskiej* Karola Estreichera. Znakomity bibliograf w tomie XXXI z 1936 roku [litera „T”] zamieścił odsyłacz: „Terminus ob. Michałowicz [1559]”. Trop odsyłacza urywa się w tomie XXII [litera „M”], gdzie



czytamy, że najstarszą publikacją Michałowicza jest książka wydana w 1608 roku, drukowana u wdowy Siebeneycherowej w Krakowie. *Nota bene* jest tam też tajemnicza notatka Adama Benedykta Jochera o publikacji z 1603 roku. Natomiast odsyłacz Estreichera do Michałowicza w 1559 roku prowadzi donikąd!

Powaga wielotomowego dzieła z lat 1901-1939 wydawanego pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności zrobiła swoje. Terminus znika! Odpowiedzialność za jego zniknięcie obciąża Karola Estreichera, o czym piszę z przykrością. Nie wiemy, jakie motywy kierowały wielkim bibliografem, że zdecydował się ukryć niezwykle istotną informację.



Robot Terminus,
rysunek Daniela Mroza

Stan braku wiedzy w Polsce trwa do 1961 roku, kiedy Stanisław Lem ogłasza *Księgę robotów* nakładem Wydawnictwa Iskry i pojawia się tam opowiadanie o Terminusie formalnie należące do zespołu utworów *Opowieści o pilocie Pirxie*. Św. Terminus korzystając z potencjału swojej świętości wcielił się w uniwersalnego robota naprawczego AST-Pm-105/0044. Niestety, Stanisław Lem po Estreicherze unicestwił go po raz drugi: „...Zdać na złom – podpisano – Pierwszy nawigator Pirx”.

W/w hipotezę postawiono na podstawie kwerend badawczych, w których uczestniczyli: Barbara Dzierżanowska, Bogusław Jacko-Jackowski oraz Jolanta Strzałkowska.

[III]

Link do strony o szaleństwie Iwana IV: <https://opinie.wp.pl/szalenstwo-iwana-groznego-najokrutniejszegowladcy-europy-6126020382340737a>

Link do strony o bibliotece Iwana IV; dzieje opatrzone bogatą bibliografią: https://ru.wikipedia.org/wiki/Библиотека_Ивана_Грозного

[IV]

I ukazały się zdumiewające, nadnaturalne znaki świadczące o ukontentowaniu Świętej Osoby z powodu wznowienia prac nad jej hagiografią. Trwający trzy lata remont klatek schodowych w gmachu mieszkalnym żywotopisarza w sposób cudowny zaczyna mieć się ku końcowi. Dodać należy, że na chodniku w pobliżu owych klatek schodowych nastąpiło niebywałe zrośnięcie się starego z nowym, mianowicie struktury układanej niegdyś i dzisiaj betonowej kostki Bauma.

[V]

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Terminus jest patronem serii filozoficznych dzieł wydawanych w Oficynie Naukowej. Hagiograf jest szczęśliwym posiadaczem książki Manfreda Sommera *Zbieranie*, kupionej za złotówkę na targach książki na Stadionie Narodowym. Wydawca przytacza słowa Pierio Valeriano, pronotariusza apostolskiego i wybitnego humanisty, który antycypując świętość Terminusa otacza go aureolą uznania:

Można u autorów wyczytać, że Terminus jest symbolem wzniosłości i chwały i że również odnosi się niekiedy symbolicznie do dziedzin poznania [wiedzy]. Kto przebył swą drogę i przybił do spokojnej przystani życia, ten mając wiedzę o wielorakich rzeczach, ani przez chwilę nie nadyma się pysznie, ani przeszkody nie wyprowadzają go z równowagi. Przygotowany na przyjęcie nieuniknionego losu okazuje stoickiego ducha.

[Pierio Valeriano, *Hieroglyphica*.

Bazylea 1556, czcionkami Michaela Isengrina]

Dla czytelników książek serii „Terminus” taka właśnie płynie nauka z kon-
templacji cnót patrona.

[VI]

Ergonomiczny font Terminus o czystej, stałej szerokości bitowej, przeznaczony do komputerowych prac długich i wyczerpujących [osiem lub więcej godzin dziennie]. Wersja 4.46 zawiera 1291 znaków, obejmuje około 120 zestawów językowych i obsługuje IS8859-1/2/5/7/9/13/15/16, Paratype-PT 154/PT254, KOI8-R/U/E/F, Esperanto, strony kodowe IBM, Windows i Macintosh, oraz znaki pseudograficzne IBM VGA, vt100 i xterm.

Terminus TTF jest bitmapową wersją Terminus Font, formatu TrueType, również zoptymalizowaną pod kątem długiej pracy z komputerami.

[VII]

W informatyce św. Terminus patronuje nie tylko w fontowych sprawach, ale też w poważniejszych przedsięwzięciach, na przykład podczas bezpiecznej synchronizacji danych w komputerach z systemami MacOS, Windows i Linux, a także smartfonach z iOS i Androidem.

Termius to klient SSH działający w komputerach stacjonarnych i mobilnych. Pozwala grupować hosty. Grupy te z kolei umożliwiają udostępnianie ustawień pomimo że każdy host może mieć własne preferencje. Do zapewnienia bezpieczeństwa danych Termius wykorzystuje szyfrowanie typu *end-to-end* [*end-to-end encryption*], które udostępnia nieszyfrowaną informację

wyłącznie na komputerach użytkowników. Poza komputerami krańcowymi treść danych przechowywanych na serwerach lub przekazywana pomiędzy nimi pozostaje zaszyfrowana i bezpieczna. Historia połączeń i komendy są bezpiecznie koordynowane we wszystkich urządzeniach.

[VIII]

Australijski dramat filmowy Sci-Fi zatytułowany *Terminus*, reżyserowany przez Marca Furmiego według scenariusza Shiyana Zhenga, nie ma nic wspólnego ze św. Terminusem.

[IX]

Terminus ante quem [zakończony przed czasem] to pojęcie o ustalonym znaczeniu naukowym używane w archeologii, paleografii oraz historii sztuki. Dotyczy datowania względnego. Przez określenie rozumiemy, że badany obiekt [lub przykładowo – warstwa archeologiczna] powstał przed konkretnym, sprecyzowanym czasem. Datowanie mogą wyznaczać znane krańcowe momenty.

Towarzyszy temu pojęcie *Terminus post quem* [zakończony po czasie], kiedy można określić jedynie, czy dany obiekt związany z innym znaleziskiem jest młodszy od tego znaleziska.

Wzmiankowana terminologia została ustalona w 1932 roku podczas I. Międzynarodowego Kongresu Nauk Prehistorycznych i Protohistorycznych w Londynie. Subtelna interwencja św. Terminusa miała miejsce w trakcie obrad Sekcji V. dotyczącej zagadnień wczesnohistorycznych, związanych chronologicznie z okresem przedrzymskim. Nazwy sposobów datowania oficjalnie przyjęto w Rzymie w 1938 roku na Międzynarodowym Chrześcijańskim Kongresie Archeologicznym upamiętnionym serią marek pocztowych Watykanu.

[X]

Imię świętego Terminusa upodobał sobie niektórzy hotelarze. Hotel Terminus – Wiedeń, Fillgradergasse 4 – Stockholm, Vasagatan 20 – Hamburg, Steindamm 5 – Bergen, Zander Kaaes gate 6 – Paryż, Boulevard Brune 197 – Neapol, Piazza Garibaldi 91 – San Sebastian, Avenida de Francia 21, – Grenoble, Place De La Gare 10 – Podgorica, Bulevar Mitra Bakića – Rabat, Avenue Mohamed V 286, i wiele innych, we Francji kilkanaście. Także od lat 30. do 1974 roku w Warszawie, Chmielna 28 [podczas powstania szpital polowy].

W mozambickim Maputo – zrozumiałe, ale gdzie indziej? Bo że niby co?

Z warsztatu badaczy

Od chwili cudownego objawienia św. Terminusa nad Łachą Kamionkowską podczas elekcji Walezego i doświadczeń Króla Jegomości Stefana Batorego, kult świętego rozprzestrzenił się w Polsce wśród uprzywilejowanych warstw społecznych: szlachty, magnaterii i wyższego duchowieństwa. Obejmował swym zasięgiem głównie wschodnie części Rzeczypospolitej. Krzewił się w pobożności nie tylko katolików, ale też wyznawców prawosławia, szczególnie osób duchownych oraz akademickich autorytetów, do których docierały wieści o patronacie św. Terminusa nad drukowaniem ksiąg na Rusi – w Moskwie i w granicach Rzeczypospolitej.

Współcześni historycy penetrujący biblioteki i archiwa odnajdują tropy badawcze świadczące o znajomości świętego wśród gminu, a nawet najniższych warstw społecznych. Przykładem takich badań może być wyimek z kwerend terminusoznawczych prowadzonych w bibliotecznych kolekcjach starodruków. Przytaczamy adnotowany na gorąco opis bibliograficzny odnalezionego w Petersburgu zabytku z objaśnieniem bardzo istotnym dla badania recepcji kultu tego świętego w Polsce.

Kłoczek introligatorski, 4^o, tytuł na szyldziku grzbietowym słabo czytelny: *Fato et Fortuna. Emptus Leopoli in Russia R.10 ae.1651*. – Na wyklejce pieczęć: *Библиотека Имн. Акад. Наукъ Славян. Отдел.* – 9 adligatów z pocz. XVII w., w tym 6 pierwszych z utworami Kochanowskich z *Drukarni Andrzeia Piotrkow[czyka]* K.I.M. Typographa w Krakowie.



Adligat #8: *Peregrinacya dziadowska. Zwłaszcza owych Jármáczników trze-sigłowow: w który sposób zwykli bywać ná mieyscach świętych. [...] Facite vobis amicos de mamona iniquitatis, vt cum defeceritis, recipient vos in aeterna tabernacula [...] Ianuarius Sowizralius pede propria*. – Ku temu: *Peregrinacya Maćkowa: z Chodawki Kurpetowego syná[á] Nawłokowego bráta: ktora opisał Roperá[co dupy lata wołowa golema] ná kobyli[m] párgáminie*. – Sine loco & datum. [Estr. XXIX, s. 96–97; wewnętrzne udostępnienie biblioteczne, ekstraordynaryjne]. – Satyra obyczajowa o sejmie dziadowskim w Jodłowej pod Pilznem. Obradujący żebracy opowiadają o wędrówkach do znanych miejsc odpustowych. Relacja pisarza zawiera, niezbyt czytelną z po-

wodu rozległych śladów apetytu kołatka, wzmiankę o Terminusie jako świętym męczenniku. Przy imieniu Terminusa widnieje ręcznie dopisany asterysk jako odsyłacz do zaginionej glossy, prawdopodobnie zapisanej na osobnej karcie.

Przy okazji – podziękowania od hagiografa otrzymuje Anastasia Romanova, szefowa Działu Badawczego Rzadkiej Książki w Bibliotece Akademii Nauk [Sankt Petersburg]. Jej analiza zapisków proveniencyjnych dowodzi, że klocek współprawnych utworów trafił do petersburskiej biblioteki już w pierwszych latach jej istnienia, prawdopodobnie w 1719 roku.

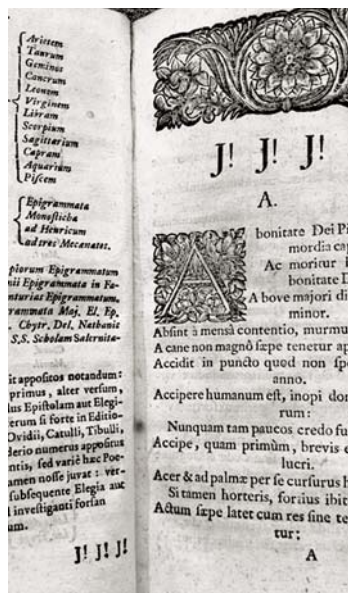
Jak widać na jednym tylko przykładzie, czekają nas penetracje żmudne, po których można spodziewać się odkryć arcyzadkich i niespodziewanych. Badaniom towarzyszą analizy i deszyfracja często tajemniczej symboliki historycznych tekstów religijnych.

* * *

W trakcie badań nad recepcją postaci św. Terminusa w Polsce zwrócono baczną uwagę na zasób drzeworytów krakowskich drukarni XVI i XVII wieku. Wśród setek rycin konfesyjnych religii katolickiej, które powstały po pamiętnym roku kanonizacji 1548, pojawiają się dowody znajomości postaci św. Terminusa w podwawelskim grodzie. Przedstawiamy kilka z przykładów zaczerpniętych z wydawnictwa dla historii ikonografii

fundamentalnego, które obok *Polonia typographica saeculi sedecimi* stanowi dla hagiografów istotne źródło.

Zbiór odcisków drzeworytów w różnych dziełach polskich w XVI i XVII wieku odbitych a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych | Recueil de gravures sur bois imprimées dans divers ouvrages polonais au seizième et au dix-septième siècle, dont les planches sont conservées à la Bibliothèque de l'Université de Jagellon. Kraków 1849, Drukarnia Uniwersytecka; [tzw. teka Muczkowskiego]. Estr. XIX t. 3 s. 181.



Przykład zagadkowego agregatu znaków w tytulariach druku z XVIII w.

Hagiograf korzystał z egzemplarza w Magazynie Ikonografii BN, A.2871/G.XIX/IV.27 oraz reprintu Krajowej Agencji Wydawniczej, Kraków 1985.

Ku temu:

Socha, Klaudia: *Typografia publikacji pochodzących z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1674-1819*. Kraków 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Oto egzempla ze zbioru zgromadzonego przez Józefa Muczkowskiego [1795-1858], oficera pułku ułanów gwardii Napoleona, profesora bibliografii UJ i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej:

¹⁰ Konterfekty istotnych postaci: papieża Pawła III za którym anioł niesie manuskrypt aktu kanonizacji św. Terminusa oraz dwie podobizny hiszpańskiego halabardnika-mordercy.



²⁰ Motywy wanitatywne i funebralne – czaszki rozłupane halabardą jako symbole kresu naszego żywota [*Terminus vitae*] przypominające o nieuniknionym.



3^o Motyw ikonograficzny prawej ręki św. Terminusa z paliczkami odciętymi na relikwie pierwszego stopnia.



Appropinquatio no. 16

Inicjał Terminusa jest łacińską formą greckiego Tau, biblijnego symbolu końca i wypełnienia, Ezechielowego Taw. Papież Innocenty III podczas otwarcia Soboru Laterańskiego mówił: „Taw jest ostatnią literą alfabetu [staro]hebrajskiego, a jego forma przedstawia krzyż dokładnie taki, jak krzyż przed przybiciem tabliczki Piłata [...]”. Św. Bonawentura [Ordo Fratrum Minorum] powiedział, że „św. Franciszek żywił szczególną cześć i przywiązanie do znaku Tau. Często o nim mówił i nim podpisywał swoje listy”.

Obok fotografia z pustelni franciszkańskiej niedaleko Asyżu, Carceri na Monte Subasio, eremu wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Appropinquatio no. 17

Głównym ośrodkiem kultu św. Terminusa jest diecezjalne sanktuarium w Kadyksie – bazylika mniejsza [Basílica de San Termino, pierwotnie Templo del Rechazo de las Alabardas]. Kościół późnobarokowy na planie krzyża łacińskiego, zbudowany w domniemanym miejscu odrzucenia halabardy na znak bł. Caetana Cabrery. W transepcie polichromia iluzjonistyczna Pedra de Acosty z Sewilli, w oknach absydy oraz nad kruchtą witraże wg kartonów Francisca Goi. W hebanowym, inkrustowanym relikwiarzu umieszczonym pod ołtarzem bazyliki znajduje się *cunabulum*, w którym Maria Gentile kołysała do snu Terminusa.

Akwafortowy exlibris z XVII wieku zamieszczony w ikunabule *Pastorale, Regula pastoralis* Gratianusa. [Pelplin, sygn. Inc. Qu 46 adl.].

Cokół nie wspiera – jak zwykle – popiersia świętego, ale jest na nim księga z ewangelią św. Jana. Łacińskie napisy głoszą: *Śmierć jest prawem, nie karą. Życie jest światłem ludzi. Granica nadal stoi [istnieje limit]*. Postument św. Terminusa opiera się wzburzonym falom i jest ostoją – symbolem trwałości.



W Polsce pielęgnowaniem kultu św. Terminusa zajmował się kościół pw. św. św. Konkordiusza i Terminusa w Bielichowie Wlkp., dzisiaj niszczący na uboczu, nieuczęszczany przez wiernych. W dwudziestoleciu międzywojennym grono biskupów wielkopolskich związanych z endecją i przeciwników [sic!] konkordatu ze Stolicą Apostolską, zakwestionowało istnienie męczennika ze Spoleto św. Konkordiusza [od łac. *concordia* = zgoda], nie baczając, że wymienia go *Martyrologium Romanum*. Atoli dzisiaj zapewnia nas ksiądz dr Arkadiusz Nocon z Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w Rzymie, że „kto raz został uznany za świętego i wpisany do *Martyrologium*, pozostaje świętym na zawsze, chociażby wypisano go ze wszystkich kalendarzy liturgicznych na całym świecie”.

Postawa biskupów sprzed 1925 roku to jeden z symptomatycznych przykładów przejawiania się zgody na niezgodę w naszym kraju.

[Uwaga w sprawie zgody]

Nie chodzi, rzecz jasna, żeby wszyscy mieli jedno zdanie lecz o to, aby była GOTOWOŚĆ do hipotetycznie-ewentualnej-możliwości[pardon: opcji]-nie-wykluczonego-bycia-przekonanym przy pomocy argumentów [racjonalnych, emocjonalnych, czy wreszcie twardych jak młotek]. Przypuszczamy, że św. Konkordiusz interpretacji tej by przyklasnął.

Appropinquatio no. 18

Haitańska gazeta „Le Matin” z marca 1925 roku w niezbyt obszernym artykule donosiła, że metropolita Port-au-Prince arcybiskup Julien-Jean-Guil-laume Conan postanowił erygować sanktuarium św. Terminusa na Tortudze. Delegowani księża z Komisji ds. Budownictwa Sakralnego udali się na wyspę w poszukiwaniu miejsca spoczynku mumii św. Terminusa. Niestety, grotą znana z wielu legandarnych opowieści była nie do odszukania w rododendronowych chaszczach. W miejscach wskazywanych przez okolicznych mieszkańców poszukiwacze znajdowali litą skałę albo niedostępne zawalisko. Tajemnicę szczątków świętego ukryła karaibska przyroda.

Dzień z życia hagiografa

Tuż po świętach Bożego Narodzenia autor apologii świętego zamieścił na facebooku post następującej treści:

Na czas niejaki zostawiam żywotopisanie z powodu nawrotu bieżączki [nieuleczalna choroba niemłodych osób aktywnych zawodowo].

Pielęgnując nadzieję, że kres roku starego będzie początkiem naszego życia w lepszej formie i sytuacji, widzimy świadectwo obecności idei absolutnie sprzecznej tożsamości rzeczy, tak charakterystycznej dla spekulacji myślowej św. Terminusa i wiary w Niego,

gdzie: [koniec] – Terminus ad quem,

[początek] – Terminus a quo.

Życzę Wam spokojnego Nowego Roku 2019.

Jeszcze przed Sylwestrem okazało się, że żywot św. Terminusa nie może pójść w odstawkę nawet na chwilę. Niekoniecznie trzeba studiować „Analecta Bollandiana” lub „Acta Sanctorum”, aby pozostawać w atmosferze pracy terminusologicznej. Nawet w nocy. Co rusz zgłaszano uwagi, że np. w dopełniaczu nie piszemy czegoś z dwoma „i” w końcówce, albo że wyrażona w escudo wartość łupu z karaki admirała de Valdésa nie jest ściśła.

Hagiograf liczy na skuteczność zastosowania autohagioterapii *à rebours*, aby uwolnić umysł na potrzeby periodydu „Acta Poligraphica”.

Postscriptum:

Obudzony nad ranem dr R.R., lekarz pierwszego kontaktu, twierdzi że najlepszym antidotum jest wyłączenie facebooka. Dla ułatwienia tej czynności zaordynował dwa razy dziennie Antistupid i osłonowo Mentalizynę [oba medykamenty bez refundacji, recepta *cito*].

* * *

*Aniołek fioletek róża bez,
konwalia balia wściekły pies*

Na podwórzu, obok trzepaka, dwie dziewczynki kręciły skakanką. Trzecia skakała w rytm wylizanki.

Zza rogu kamienicy wynurzył się zbiegły z psychiatryka Zmysław Karzemny. To już nie była szurnięta postać od Wasowskiego i Przybory, ale rzeczywisty, groźny psychopata. Łysy, ze spoconą głową, skrzywioną twarzą i zmaconym wzrokiem, trzęsące się ręce wyciągał w kierunku dzieci.

Ni stąd, ni zowąd pojawił się osobliwy mężczyzna z obandażowaną głową, postawny, w powłóczystej, renesansowej szacie z adamaszku. Zmysława złapał za fraki i... zniknęli. Po chwili dyssocjalne indywiduum znalazło się z powrotem za wysokimi murami psychiatrycznego domu opieki „ZOZ Eden”.

Zabawa przy trzepaku toczyła się dalej.

Płynie jabłko po wodzie,

a serduszek po lodzie

– *Czy widziała pani mego męża?*

– *Tak.*

– *Gdzie on był?*

– *W karczmie.*

– *Co on pił?*

– *Wódkę.*

– *Jakie miał kalosze?*

– *Krótkie.*

– *Oj dyga, dyga, to był mój dzia-dy-ga*

Postscriptum:

Czas iść do apteki z receptą doktora R. R.

* * *

Facebook wyłączony.

Litania do Świętego Terminusa

[wg mailowego błagania adherentki świętego]

Święty Terminusie, konglomeracie świętości i świeckości,
módl się za nami!

Święty Terminusie, łączący dwoistość czasu,
módl się za nami!

Święty Terminusie, ucieleśnienie idei absolutnej,
módl się za nami!

Święty Terminusie, obrońco karaibskich autochtonów,
módl się za nami!

Święty Terminusie, krzewicielu Słowa,
módl się za nami!

Święty Terminusie, mężu niezłomny,
módl się za nami!

Święty Terminusie, chwalebnie ginący od uderzenia halabardą,
módl się za nami!

Święty Terminusie, patronie nieprzekraczalnych ziemskich granic,
módl się za nami!

Święty Terminusie, patronie *Opus de conscribendis epistolis*,
módl się za nami!

Święty Terminusie, patronie *Liber septimus naturalis historiae*,
módl się za nami!

Święty Terminusie, patronie wojowników komputerowych
walczących z czasem, módl się za nami!

Święty Terminusie, patronie metra,
módl się za nami!

Święty Terminusie, patronie *Hieronimi Vietori saeculi sedecimi*,
módl się za nami!

Święty Terminusie, współzycielu bibliofagów i bibliorobów,
módl się za nami!

Święty Terminusie, opoko wątpiących,
módl się za nami!

Pozytywną prolongatę terminu wybłagaj nam!
Od piekielnego czasu ostatecznego
wybaw nas!

Od oświeceniowych zarzutów o heteronomię
 wybaw nas!
Od postmodernistycznych oskarżeń o absolutyzm
 wybaw nas!
Od premodernistycznej myśli postsekularnej
 wybaw nas!
Od ateistycznego antyteizmu
 wybaw nas!
Od dyskursu metafizyczno-teologicznego wypaczającego sens wiary
 wybaw nas!
Od tendencji fideistycznych
 wybaw nas!
Od osobowości wewnętrznie sprzecznej
 wybaw nas!
Od wygody relatywizmu moralnego
 wybaw nas!
Od racjonalnego relatywizmu
 nie wybawiaj nas!
Od podstawiania figur w szachach
 wybaw nas!

Święty Terminusie, krzewicielu Słowa,
 Marka gdańszczanina Ryckę
 serwującego z serwera mutujące pliki
 tudzież polerującego Słowo
 miej w swojej opiece!
Amen!

Ilustracje, które szkoda wyrzucić

Podczas prac badawczych i pisarskich nagromadziło się obrazków bez liku. Wszystkie nie mogły znaleźć się w niniejszym opracowaniu. Wśród nich były takie, których hagiografowi było szczególnie żal.



Papież Paweł III, kano-
nizator św. Terminusa,
Tycjan, 1545



Orient-Express, salonka.
Miejsce spotkania św. Terminusa
i Geronimo z Mehofferem



Geronimo
po powrocie
z Europy



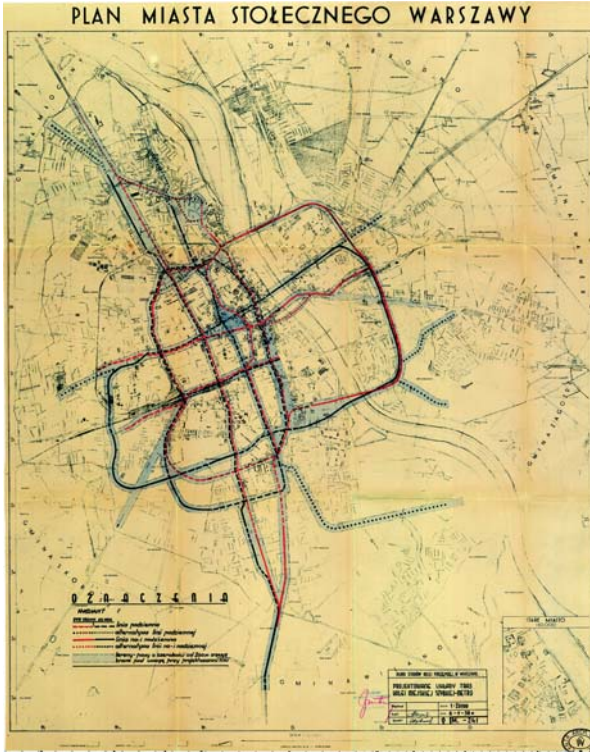
Sambuł w dniu przyjazdu
pociągu z Terminusem
i Geronimo



Ojciec
mordercy
Terminusa
w 1490 r.
Hieronymus
Bosch,
Muzeum Prado
w Madrycie



Co jest, każdy widzi



Plan metra w Warszawie z 1938 roku sprawdzony przez św. Terminusa i podpisany jego tajemniczym pseudonimem Acybum[s(?)]



Profesor
Hans-Peter Dürr



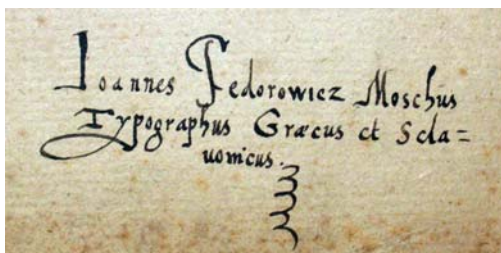
W archiwach Watykanu



Niebo



Lwowski pomnik
Iwana Fedorowa,
podopiecznego
św. Terminusa.
Miejsce spotkań
bukinistów
i czytelników



Autograf
Iwana Fedorowa,
1583

Pod nazwą *digitus-primus.jpg* w internecie ukazał się na krótko obrazek zmu-
mifikowanego kciuka [strona: www.conociendoespana.com/que-ver-cadiz].
Akolitoł świętego Terminusa serca zabiły mocniej, bowiem szybko zauwa-
żono uderzające podobieństwo do paliczków odnale-
zionych w soborze św. Zofii w Wołogdzie. Również
pochodzenie strony internetowej z Kadyksu, gdzie znaj-
duje się Basílica de San Termino, wzmagalo ciekawość.
Próbowano rozpoznać ID oraz lokalizację komputera,
z którego wysłano zdjęcie, ale okazały się one fałszywe
lub zaszyfrowane. Jedynym tropem pozostawał tajemni-
czy copyright: © *Balochistan-Pics-Band*. Beludżystan, pro-
wincja Pakistanu, jest rejonem który chyba jako ostatni wpadłby do głowy
poszukiwaczom relikwii. Kierownictwo centrum kultury Balochistan Art
Council nic nie wie o kolekcji zdjęć *Balochistan-Pics-Band* lub zespole foto-
grafów o tej nazwie. Zbierając informacje hagiograf dołożył wszelkich starań,
by rozwiązać zagadkę. Istnieje rozsądne domniemanie, że copyright foto-
grafii, podobnie jak ID komputera, jest także nieprawdziwy.



digitus-primus.jpg

Janus o podwójnym obliczu,
staroitalski bóg wszelkiego przejścia
związany z końcem [*Terminus ad quem*]
i początkiem [*Terminus a quo*].
Drzeworyt z wczesnych druków
wiedeńskich i krakowskich
Hieronima Wietora, kolorowany
współcześnie



Kres mąk czyśćcowych jako
Terminusowa granica cierpienia.
Anioły tęczowoskrzydłe uwalniające
dusze w modlitewniku królowej Bony
[Bodleian Library w Oksfordzie].
Stanisław Samostrzelnik, cysters
z Mogiły *pinxit*, Kraków 1528



Ruina kościoła pod wezwaniem
świętych Konkordiusza i Terminusa
w Bielichowie Wielkopolskim



Sigmund Freud.
Przygotowania do kolejnej rozmowy
ze św. Terminusem



Bywający często wśród ludzi św. Terminus, powodowany incydentalnym zagrożeniem, dla własnego bezpieczeństwa w sytuacjach krytycznych zapragnął niegdyś mieć możliwość oddzielenia głowy – siedliska umysłu [nawet u duchów]. Na ćwiczenia praktyczne zgłosił się do świętego Dionizego. Po ćwiczeniach z patronem Paryża uzyskał znaczną biegłość w separowaniu głowy i ponownym jej umieszczaniu na właściwym miejscu. Wątek ten nie znalazł się w niniejszym opracowaniu, natomiast pozostał św. Dionizy z paryskiej Notre-Dame, ilustracja którą szkoda usunąć



W drodze do sanktuarium w Kadyksie
podczas pielgrzymki pod hasłem
„Święty Terminus da Ci znak”.
U stóp Pirenejów Katalońskich
w mieście Puigcerdà, w hotelu Terminus,
hagiograf wypatruje znaku

O cudach Bożych za pośrednictwem św. Terminusa

Św. Augustyn z Hippony w dziele *De utilitate credendi* [O pożytku wiary] pisze, że „cud jest faktem wzniosłym, nadzwyczajnym, przekraczającym naturalne możliwości i niespodziewanym dla osoby, która go podziwia”. A w innym dziele, *Contra Faustum Manichaeum* [Przeciwko Faustowi manichejczykowi] dodaje ku temu: „Wielkim bądź cudownym nazywamy coś, co Bóg czyni wbrew znanemu i zwyczajnemu biegowi natury”. Cud więc, według ojca i doktora Kościoła, jest wydarzeniem budzącym podziw ponieważ nie znamy jego przyczyn.

Na podstawie wskazówek teologii fundamentalnej można wydzielić trzy grupy cudów, czyli znaków Bożych skierowanych do człowieka:

- *supra naturam*, mających charakter pozanaturalny i które absolutnie nie powinny mieć miejsca;
- *praeter naturam*, dokonujących się z pominięciem przyczyn zgodnych z naturą, czyli takich których przyczyny są niepojęte, ale których rezultat mógłby powstać w naturalnej rzeczywistości;
- i wreszcie *contra naturam*, a więc faktów sprzeciwiających się i niweczących naturalny porządek rzeczy.

Skoro według znanego antyteisty Richarda Dawkinsa bóg istnieje na 1%, a wedle niektórych tylko na 0,1%, to większość racjonalistów szacuje to prawdopodobieństwo jako niezerowe. Tak więc *miracula* są również możliwe i z takimi sytuacjami mamy do czynienia w wypadku cudów dokonanych za pośrednictwem św. Terminusa. Przykładowo: *contra naturam* – przeniesienie wodza Apaczów z Ameryki do Europy, *supra naturam* – tamowanie upływu krwi w Goa, *praeter naturam* – zahamowanie procesu rozszczepiania jąder atomów uranu w Hiroshimie.

Znana w Stolicy Apostolskiej bilokacja obrazu w 1535 roku dokonująca się w Bazylei przed kanonizacją Terminusa, stanowi jeden z dowodów utwierdzających jego świętość. Natomiast ochrona dzieci przy trzepaku w 2019 roku w Warszawie potwierdza jego nieustanną obecność wśród nas.

Ora pro nobis in saecula saeculorum.

Próba bibliografii

Autor grzecznie zamieszcza bibliografię albowiem nie wszystko sam wymyślił. Spis jest, niestety, niekompletny. Hagiograf już nie pamięta, co i gdzie czytał. Należałoby też dodać widziadła senne, ale one nie podlegają regułom zapisu bibliograficznego. W zasadzie, jeśli chodzi o sny, byłoby można podawać datę dostępu i miałyby to podobny skutek jak „naukowe” informacje w przypisach o dostępności w internecie. Duża część notatek zginęła wraz z anihilacją treści felernego dysku CD oraz gdy autor, z ważnych przyczyn, miał związane ręce.



Anderson Córdova, Karen: *Hispaniola and Puerto Rico: Indian Acculturation and Heterogeneity, 1492-1550*. [PhD dissertation]. Ann Arbor Michigan 1990. University Microfilms Intern.

d'Anghiera, Peter Martyr: *Opus epistolarum*, wyd. Lodevijk III Elzevir, Amsterdam 1670.

[Anónimo de Cádiz]: *Alabarda del diablo terrible. Poema épico*. Madrid 1719, Manuel Ruiz de Murga.

Antoniewicz, Włodzimierz: *Trzy ważne kongresy międzynarodowe, „Światowit”, tom XVI 1934/35*, s. 207-254.

Augustyn, św.: *Istnieje tylko miłość*, tłum. Wojciech Kania. Kraków 2000, Wydawnictwo M oraz Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”.

Ayarragaray, Lucas: *La iglesia en América y dominación Española*. Buenos Aires 1920, J. Lajouane & Co. – Editores Librería Nacional.

Barański, Janusz: *Aforyzmy*. Poznań 2002, Wydawnictwo U.B. Kosicka, [egzemplarz dedykowany hagiografowi przez autora niezbyt świadomego swojego gestu].

Bendowska, Magdalena i Doktor, Jan: *Świat ukryty w księgach. Stare druki hebrajskie ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego*. Warszawa 2011, ŻIH.

Berkeley, George: *Alciphron: or, the minute philosopher in seven dialogues*. London, 1732, J. Tonson. [Staatsbibliothek zu Berlin, Elektronische Ressourcen, <https://stabikat.de/DB=1/LNG=EN/CLK?IKT=12&TRM=552229806>].

Beverwijck van, Johan: *Epistolica Quaestio De Vitae Termino, Fatali, an Mobili? Cum Doctorum Responsis*. Dordrecht 1634, Henricus Essaeus. Österreichische Nationalbibliothek, <https://>

www.europeana.eu/portal/pl/record/9200332/ABO___
2BZ183342801.html.

Библиотека Ивана Грозного, https://ru.wikipedia.org/wiki/Библиотека_Ивана_Грозного [dostęp: 01.05.2020].

Casas, Bartolomé de las: *Historia de las Indias*, vol. 1, Madrid 1875, impr. de M. Ginesta.

Chmielowski, Benedykt: *Nowe Ateny albo akademia wszelkiej sciencyi pełna na różne tytuły iak na classes podzielona...*, Lwów 1756, Elżbieta Drużbacka w drukarni J.K.M. Collegii Societatis Jesu. [Bibl. Narod., sygn. SD W.2.13 IV].

Dodds, Rebecca: *Sancti Thermini vita scripta...* „Renaissance Studies”, Jun 2017, Oxford University Press.

Encyclopedia of Antislavery and Abolition, [serie]: *Greenwood Milestones in African American History*. Santa Barbara 2006, Greenwood.

Erasmus Roterodamus, Desiderius: *Opus de conscribendis epistolis*, Kraków 1523, Hieronim Wietor.

Erasmus Roterodamus, Desiderius: *Stultitiae laus* – *Μωρίας Εγκώμιον*, [kopia bazylejskiej edycji 1515/16, ilustr. Hans Holbein Młodszy], Kupferstichkabinett, Bazylea.

Estreicher, Karol: *Bibliografia Polska. Stolecie XV-XVIII w układzie abecadłowym*. Tom XXII [1908], tom XXXI [1936]. Kraków, Polska Akademia Umiejętności.

Fizyka kwantowa na temat duszy. <https://ciekaweg.org/2016/08/20/fizyka-quantowa-na-temat-duszy/> [dostęp: 19.10.2019].

Geronimo: *The True Story of America's Most Ferocious Warrior*, ed. by Stephen Melvil Barrett [colonel]. New York 2014, Skyhorse Publishing.

Gollenhofer, Józef: *Revolucja krakowska 1848 roku*, Kraków 1908, Odbito w Drukarni „Czasu”.

Gruchała, Janusz: *Iucunda familia librorum. Humanieści renesansowi w świecie książki*. Kraków 2002, Universitas, [egzemplarz dedykowany hagiografowi].

Hanson, Neil: *The Confident Hope of a Miracle. The True History of the Spanish Armada*, Corgi Books 2004.

- Horsey, Jerome: *The [...] coronation of Theodore Iuanowich, emperour of Russia*, kolekcja Hakuyta, The Principal Navigations Vol. 1, 1598.
- Jerominek, Krzysztof: *DOG ma Saskiej Kępie w Warszawie*. [sine datum], PSP, Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy oraz Muzeum Drukarsstwa Warszawskiego.
- Kawecka-Gryczowa, Alodia: *Wietor Hieronim [w:] Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, tom 1. Małopolska, część 1. *Wiek XV-XVI*. Wrocław-Warszawa-Kraków-&c. 1984, Ossolineum, s. 325-352.
- Kiliańczyk-Zięba, Justyna: *Zagadka krakowskiego Terminusa*. „Roczniki Biblioteczne”, tom 53, 2009.
- Klimkiewicz, Anna: „*Hypnerotomachia Poliphili*” *Francesca Colonna*. Kraków 2015, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Korczak, Janusz: *Kiedy znów będę mały*. Warszawa 1961, Nasza Księgarnia.
- Lem, Stanisław: *Księga robotów. Terminus*. Warszawa 1961, Wydawnictwo Iskry.
- Lepage, Auguste: *Les cafés artistiques et littéraires de Paris*, Paris 1882, E. Dentu Librairie-Éditeur.
- Lindgren, Astrid: *Fizia Pończoszanka*. Ilustr. Irena Szuch-Wyszomirska. Warszawa 1961, Nasza Księgarnia.
- Łepkowski, Paweł: *Poszukiwanie legendarnej biblioteki Iwana Groźnego*. <https://www.rp.pl/Archeologia/306289903-Poszukiwania-legendarnej-biblioteki-Iwana-Groznego.html> [dostęp: 20.11.2019].
- Manhattan Project*, New York 2009, Black DOG & Leventhal Publishers.
- Maniecka, Magdalena: *Metody sekwencjonowania DNA*. <http://laboratoria.net/arttykul/12972.html> [dostęp: 27.11.2021].
- Międzynarodowa Stacja Kosmiczna*. https://pl.wikipedia.org/wiki/Międzynarodowa_Stacja_Kosmiczna [dostęp: 27.11.2021].
- Młynek duchowy do Świętego Therminusa na skruszenie serca. Serca skruszonego y unieżonego niewzgardzisz Boże*. Leopolis 1617, u Bazylianów.
- Naso, Publius Ovidius: *Fasti, Terminalia, liber II*, [opatrzone komentarzami Giulia Pomponiusza Leto, 1495, Biblioteca Apostolica Vaticana, Vat. lat. 3263].

- Nishida Kitarō Zenshū*, wyd. VI. Tokyo 1987-1989, Iwanami Shoten, [dzieła wszystkie Nishidy Kitarō w dziewiętnastu tomach].
- Noyes, Alfred: *Drake. An English Epic. Books I-XII*. New York 1909, Frederick A. Stokes.
- N-terminus*. <https://en.wikipedia.org/wiki/N-terminus> [dostęp: 31.08.2019].
- Paulsen, Friedrich: *Immanuel Kant, Sein Leben und seine Lehre*. Jena 1920, Fr. Frommanns Verlag.
- Paulus III [Alessandro Farnese]: *Sublimus Dei – On the enslavement and evangelization of Indians*, 29 maja 1537, „Papal Encyclicals Online”, <http://www.papalencyclicals.net/paul03/p3subli.htm> [dostęp 22.04.2019].
- Piesn o swiętym ze Ziemie Nouvey bárzo piękna*. Kraków ca 1543. Hieronim Wietor [?].
- Platon: *Uczta*, tłum. Władysław Witwicki. Kęty 2021, Wydawnictwo Marek Derewiecki, [e-book z cyklu Biblioteka Europejska].
- Postękałski Maryan [bernardyn]: *Pochodnia duchowna albo pobudka do Miłości Boskiej serca ludzi oziębłych zapalaiąca*. Kraków 1609, Szymon Kempini [Typis antiquis & cursivis pulcherimis].
- Pozzi, Giovanni: *Francesco Colonna und Aldo Manuzio*. London 1962. Monotype Corp. [wydane w starannej formie tzw. bibliofilstwa masowego].
- „Rhododendrons International. The Online Journal of the World’s Rhododendron Organizations”, Craryville NY, 1998-2021. American Rhododendron Societ. <https://www.rhododendron.org/index.htm> [dostęp: 27.11.2021].
- Rodríguez de León, Mario: *Las dos etapas del proyecto evangelizador de los frailes dominicos en Puerto Rico durante el siglo XVI*. [Salamanca, sine datum], Biblioteca Pedro Henriquez Ureña, Santo Domingo [maszynopis powiel., udostępnienie wewnętrzne].
- Sabatini, Rafael: *Kapitan Blood. Powieść o korsarzach siedemnastego wieku*. Warszawa 1968, Wydawnictwo Iskry.
- Salutati, Andrea episc.: *Martyrium S. Therminis Romani. Acta Sanctorum*, vol. XL. Cosmopolis 1589.

- [Sawicki Kasper, jezuita]: *Trypika na duplikę ministra zborowego. Tak waży demonstratia wtora ministrowska iako y pierwsza, to iest, całe nic.* Kraków 1615 [sine nomine typogr.].
- Socha, Klaudia: *Typografia publikacji pochodzących z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 1674-1819.* Kraków 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Sommer, Manfred: *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia.* Tłum. J. Merecki Warszawa 2003, seria Terminus [Akademia], wolumin nr 32, Oficyna Naukowa.
- Starowieyski, Marek: *Św. Barnaba w historii i legendzie.* „Analecta Cracoviensia” XXIII 1991, s. 391-413.
- Sweeney, Edwin R.: *Cochise. Firsthand Accounts of the Chiricahua Apache Chief.* Norman OK 2014, University of Oklahoma Press.
- Swieczko, Lazarus de: *Zywot swiát cały informuiący, albo swiętego Therminusa rerum gestarum, tym co ku czcieniu maia chciwosci...* Thorvnii 1626, Gymn. Typogr.
- Szandorowska, Eliza: *Tajemnicza oficyna drukarska XV wieku*, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, t. 3: 1967, s. 321-346; eadem, *Czy w Chełmnie nad Wisłą drukowano inkunabuły?*, ibidem, t. 4: 1968, s. 23-46.
- Szelińska, Wacława: *Książka Erazma z Rotterdamu w środowisku krakowskim w XVI wieku.* Kraków 1990, Wydawnictwo Naukowe WSP.
- Τάρακας, Κωνσταντί: *Ιερός θέρμινος, ενσάρκωση της ιδέας του Αγίου Παύλου.* Θεσσαλονίκη [Thessalonica] 1967, *θεολογικά γραπτά.* [Secretum cimelium, unique].
- „Terminus. Czasopismo poświęcone literaturze i kulturze dawnej”. Kraków, 1999-2020. Uniwersytet Jagielloński. ISSN 2082-0984, e-ISSN 2084-3844.
- Terminus is the SSH client that works on Desktop and Mobile.* <https://terminus.com> [dostęp: 31.08.2019].
- The Cleveland Museum of Art.* 166. <http://www.clevelandart.org/art/1971> [dostęp: 25.12.2018].
- The Tsar Bomba [King of Bombs].* <http://www.nuclearweaponarchive.org/Russia/TsarBomba.html> [dostęp: 31.08.2019].

- Themerson, Stefan: *Kardynał Pölättö*. Kraków 1974, Wydawnictwo Literackie.
- Themerson, Stefan: *Przygody Pędrka Wyrzutka*. Warszawa 2002, Wydawnictwo Iskry.
- Tomaszewski, Andrzej: *Історія друкарства в Україні як приклад співіснування багатонаціональних культур*. Ref. konf. nauk.: Українська книжкова справа у світовому контексті. Українська Akademia Drukarstwa im. Iwana Fedorowa we Lwowie, 10-11 listopada 2011.
- Urbanek, Mariusz: *Genialni. Lwowska szkoła matematyczna*. Warszawa 2014, Wydawnictwo Iskry.
- Wieniec, Izabela i Milewska-Kozłowska, Joanna: *Peregrynacja do Bazylei – miasta drukarzy*. Biuletyn EBIB, nr 1[137]/2013, <http://open.ebib.pl/ojs/index.php/ebib/issue/view/11> [dostęp: 25.12.2018].
- Wierzbowski, Teodor: *Vademecum. Podręcznik dla studiów archiwalnych*. Lwów-Warszawa 1926, Książnica Atlas.
- Ząbkowicz, Stanisław: *Młot na czarownicy. Postępek zwierzechowny w czarách, także sposob vchronienia sie ich, y lekarstwo ná nie wdwóch częściách zamykający*. Kraków 1614, Drukarnia Szymona Kępiniego, [Bibl. Narod. sygn. SD XVII.3.2058].
- Zbiór odcisków drzeworytów w różnych dziełach polskich w XVI i XVII wieku odbitych a teraz w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego zachowanych | Recueil de gravures sur bois imprimées dans divers ouvrages polonais au seizième et au dix-septième siècle, dont les planches sont conservées à la Bibliothèque de l'Université de Jagellon*. Kraków 1849, Drukarnia Uniwersytecka [tzw. teka Muczkowskiego, egz. BN, A.2871/G.XIX/IV-27].

Appropinquatio no. 19

Autor zagubił część notatek, nie mówiąc już o wspomnianym wadliwym dysku CD-ROM oraz efemeryczności znacznej liczby stron internetowych, stąd poważne braki w przedmiotowej bibliografii. Za sprawą stoi *paulo diaboli*, od którego św. Terminus egzorcyzmował niegdyś babkę aptekarza z Hajnówki i małe diabły w odwecie złośliwie bruździ.

Appropinquatio no. 20

Poniżej wymieniono tuzin postaci z *Abrysu żywego...* naznaczonych znacnym imieniem Hieronima. Skojarzenie z dwunastoma apostołami jest zrozumiałe, ale nieuprawnione. Autor jest pewien, że nie dotarł do wszystkich Hieronimicznych wątków związanych ze św. Terminusem.

Augustyn Bałłaban, Ordo Sancti Hieronymi

Cristovão da Sá e Lisboa, Ordo Sancti Hieronymi

Geronimo, wódz indiański

Girolamo Savonarola, kaznodzieja

Hieronim Kochanowski, patriota

Hieronim Wietor, drukarz

Hieronymus Bosch, malarz

Hieronymus Froben, drukarz

Hieronymus Leo, przywidzenie senne

Jerome Horsey, dyplomata

Jérôme M. Vachon, lekarz

Oleg Jeronimowicz Łoktiew, dziennikarz

Spis treści

5	Prologus
8	Na Hispanioli
11	Tortuga
14	Pamiętny rok 1573
18	Wojna
20	Iwan Fedorow
24	Halabarda
31	W Amsterdamie
33	Arabella Bishop
38	Przypadki filozofa Kanta
42	Maj, Honorata i Castiglione
46	Geronimo
54	Freud
56	Igraszki eukariontów rodzaju <i>homo</i>
59	U Themersonów
60	Gołębia 14
63	W pociągu do Genewy
65	Pippi Långstrump
67	Optymalizator metafizyczno-fizyczny
68	W Wołogdzie
73	Jerominek
75	Hypnerotomachia Poliphili
80	Dumanie w czytelni uniwersyteckiej w Glasgow
82	Sacrum & geneticum
84	Odor sanctitatis
86	Kosmiczne smutki

90	Suplementa
91	Miscellanea
95	Z warsztatu badaczy
100	Dzień z życia hagiografa
102	Litania do Świętego Terminusa
104	Ilustracje, które szkoda wyrzucić
109	O cudach Bożych za pośrednictwem św. Terminusa
110	Próba bibliografii
117	Spis treści

Altera editio pod dyskretną opieką św. Terminusa
autor złożył czcionkami:

Poliphilus [wg Francesca Griffa

z weneckiej drukarni Aldusa Manutiusa]

Blado Italic [wg Ludovica degli Arrighi

z rzymskiej drukarni Antonia Blado]

Drukowano wydanie trzecie w czerwcu 2022 roku
w Pracowni Poligraficznej „Grafis”

Zbigniewa Jakucia w Łomży w nakładzie
niewielu egzemplarzy dla przyjaciół

Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi.

Oprawił Andrzej Szymczak w tymże Muzeum.

[+ poprawki z lutego 2024]

Autor publikuje, albowiem nie powinien być
prywatnym właścicielem idei.



Appropinquatio no. 21

Anagram ISBN nie jest przypadkowy.